

RES HUMANA

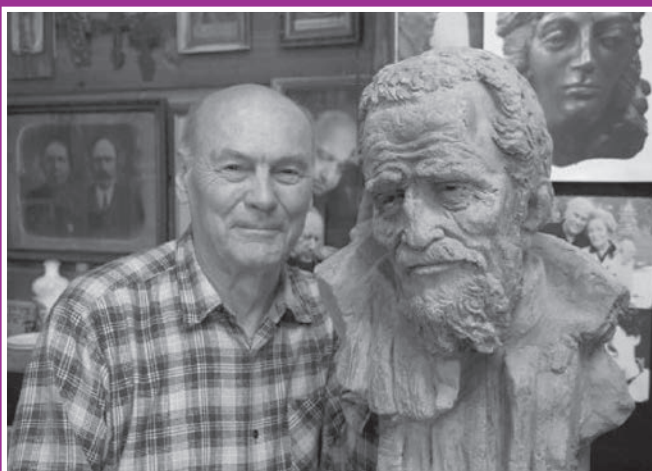
Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

6/145
2016 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 6 (145) 2016 Rok wyd. XXIV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Jesteśmy już 25 lat



Gustaw ZEMŁA:
rzeźbę w uczuciach
i myślach

czytamy s. 14

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Refleksje o Polsce u końca 2016 roku
- Lekcje polskiego Października '56
- Populiści i demagodzy: czym nas zwodzą?

SCENA POLSKA

Jerzy J. WIATR o pierwszym roku rządów PiS
Magdalena GROCHOWSKA o życiu w zadziwionym mieście

DOKUMENTY

Uchwały Nadzwyczajnego Kongresu Sędziów Polskich
Małgorzata GERSDORF
O sytuacji sądownictwa w Polsce

Z DZIEDZICTWA KULTURY ŚWIECKIEJ

Małgorzata B. JAKUBIAK
o Tadeusza Kotarbińskiego filozofii codzienności

ŚWIADECTWA Barbara KRUPA-WOJCIECHOWSKA o swoim życiu z medycyną

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH Eugeniusz KABATC • Waław SADKOWSKI
Recenzje • Noty • Kronika • OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Komentarz redakcyjny

Polski krajobraz u końca 2016 roku/1

RES HUMANA

Jesteśmy już 25 lat/1-5

Zdzisław SŁOWIK

Październik `56 i jego lekcje/3

Andrzej BIERNACKI

Populiści i demagodzy - czym nas zwodzą?/5

SCENA POLSKA

Jerzy J. WIATR

Bilans pierwszego roku rządów PiS/7

Magdalena GROCHOWSKA

Jak żyć w zadżumionym mieście?/10

GOŚCIMI W „RES HUMANA”

RZEŹBIENIE W UCZUCIACH I MYŚLACH

Z artystą rzeźbiarzem, profesorem ASP

Gustawem ZEMŁĄ rozmawia Wiesław Łuka/14

DOKUMENTY

SĘDZIOWIE W OBRONIE

DEMOKRATYCZNEGO PAŃSTWA PRAWA/18

Uchwały Nadzwyczajnego Kongresu Sędziów

Polskich/18

Małgorzata GERSDORF

O sytuacji sądownictwa w Polsce/20

Jason FRYE

Apel do premier Szydło, prezydenta Dudy oraz

parlamentu RP/23

NA FASZYZM NIGDY ZGODY NIE BĘDZIE!

Pamięci Marcina Kornakę/24

Z DZIEDZICTWA ŚWIECKIEGO HUMANIZMU

Małgorzata B. JAKUBIAK

Filozofia życia codziennego/25

Wiesława MIELEWCZYK

Moce i niemoce wschodniego pogranicza/29

PROBLEMY DO DYSKUSJI

Uri HUPPERT

Nieprzewidziane następstwa rewolucji

wyzwolonych kobiet/31

Wojciech POMYKAŁO

Spór o perspektywy człowieka w XXI wieku/34

ŚWIADECTWA

Barbara KRUPA-WOJCIECHOWSKA

Całe życie z medycyną/36

Czesław MATUSEWICZ

Halika myśli o świecie w dialogu/39

Wacława MIELEWCZYK

Polski Caritas z pomocą uchodźcom/41

PAMIĘCI TADEUSZA BOYA-

-ZELEŃSKIEGO/43 i 47

Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

Poboyowisko (Fragment)/

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Eugeniusz KABATC

Złodzieje prawdy/44

Wacław SADKOWSKI

Wrażliwość i rzetelność/45

WŚRÓD KSIĄŻEK

Janusz GAJDA

O zagrożeniach współczesnego człowieka/48

Janusz TERMER

Autoportrety pamięci/51

KRONIKA

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

Jubileusze/s. III okł.

OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO s. IV okł.

RES HUMANA
bardzo dziękuje
za cenne wsparcie

ZAiKS

Stowarzyszenie Autorów

RADA REDAKCYJNA: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Władysław MARKIEWICZ, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady
REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, www.kulturaswiecka.pl Funkcję administratora tej strony internetowej pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Komentarz redakcyjny

Polski krajobraz u końca 2016 roku

Polska mijającego roku, jak nigdy dotąd tak głęboko podzielona, rozedrgana społeczną tkanką, zastraszona i obolała, coraz bardziej wzajemnie nieufna i z rosnącym niepokojem patrząca na dni, które przed nami, taka Polska właśnie stara się zarazem nie tracić nadziei. Stara się przetrwać czas szaleństwa, przekraczać ocean kłamstw, konfabulacji, czynionego zła i stara się zarazem dostrzegać i doceniać to wszystko, co uznaje za świadectwa dobra. Piszemy o tym na kolejnych stronach naszego czasopisma, dostrzegając choćby istotne powiększenie liczby tych, którzy przestali być dziś w Polsce bezrobotnymi. To „dobra zmiana”.

Bo Polska demokratyczna, solidarna jednością wartości zwróconych do ludzi i ich ludzkiej godności, taka Polska nie nosi w sobie kompleksów czy urazów, ze swych traumatycznych chwil nie czyni religii, nie patrzy wyłącznie w przeszłość, choć stale pamięta o dniach swej chwały, co chwilach, których trzeba się wstydić.

Owszem, to są dwie istotnie różne perspektywy poznawcze i praktyczne, kształtowane świadomością tego oto, co potrafi uczynić formalna procedura wyborcza, zdolna niewielkiej społecznie większości, lecz dobrze zorganizowanej i pewnej własnych celów, zapewnić prawo do dyktowania swojej woli większości, do urządzania innym świata i ich życia nie tak jak oni sami chcą, lecz tak, jak chce ta mniejszość. Pamiętamy to doświadczenie z nieodległego polskiego czasu, który, zdawało się, że zakończył swo-

RES HUMANA : jesteśmy już 25 lat

Przyznajmy uczciwie: nikt z nas, założycieli RES HUMANA, nie sądził, że przetrwamy ćwierć wieku na ogół w dobrym zdrowiu, choć biedni równie na ogół jak kościelna mysz. Przetrawiliśmy jednak dłatego, bo byliśmy przekonani, że warto kontynuować dzieło naszych czcigodnych twórców pism laickich sprzed stulecia i wielu dekad XX wieku, że warto

zmierzyć się z rzeczywistością po wszystkich przejściach naszego kraju i humanistycznego ruchu świeckiego lat przełomu wieków i być obecnym współcześnie.

Przyznajmy także, że było nam przez te wszystkie lata niełatwo. Skala bowiem wyzwania nowych czasów czy ich dynamika dyktowały potrzebę znalezienia jakiejś *Dokończenie na s. 2-5*

je istnienie i że już nigdy nie powróci. A jednak powrócił. Jego obecni „odnowiciele” nie zapomnieli, że tak jednak można, że w nieco odmiennych kostiumach można innym oferować pozorną demokrację, z półprawd czynić samą prawdę, w czarnym dostrzegać białe, a w białym czarne, w tych innych widzieć komunistów i złodziei, w sobie samych najszlachetniejsze cnoty, a w Trybunale Konstytucyjnym upatrywać zgoła bękartą minionego systemu, powołanego do roli listka figowego tamtego systemu. To najnowszy pomysł na urządzenie Polski według praw dyktowanych przez zuchwałą mniejszość.

Ale, na całe szczęście, pamięć o nieodległej, ale jakże różnej przeszłości, pozostała także po stronie tych, których „budzono o świecie”, którzy pamiętają dziedzictwo Solidarności z lat jej walki o odnowę Polski i pamiętają o jej drogach do sukcesu. I to oni właśnie, często czerpiąc z pamięci swoich rodziców, powiedzieli rządzącym DOŚĆ: dość narzucania nam decyzji o naszym osobistym życiu, o odbieraniu nam prawa do własnego wyboru. To one, młode kobiety, często z ich dziećmi w wózekkach, 3 października 2016 r., zgromadzone na warszawskim Placu Zamkowym i w wielu innych miastach Polski, pod czarnymi parasolkami, dały dobitnie sygnał, że są granice, których nie wolno nikomu przekraczać.

Nie wahajmy się powiedzieć, że ten protest przeciwko całkowitemu zakazowi aborcji, pomysłowi środowisk skrajnej prawicy i fundamentalistycznych sił w polskim Kościele, w istocie nielicznych, ale ponad miarę wpływowych, protest, który powstrzymał szaleńców w ich szaleńczych pomysłach, może oznaczać zwrot w tym, co się dziś w Polsce dzieje; może być otrzeźwieniem tych rządzących, którzy decydują o biegu polskich spraw. Uświadomić im, że ich rewolucja zaczyna zjadać ich samych; że warto wejść na drogę dialogu z tymi wszystkimi, którym odebrano dziś głos, aby wspólnie z nimi rozmawiać, podejmować wspólnie decyzje, zdolne powiększyć społeczną bazę rządzenia, a zmniejszyć przestrzeń niepewności czy wręcz strachu. To kluczowy dziś problem w naszym kraju.

Niczego dziś w naszym polskim życiu przewidzieć do końca nie można. Dynamikę pomysłu „dobrej zmiany” cechuje bowiem widoczna chaotyczność, niespójność, często amatorszczyzna czy usilne poszukiwanie sposobów własnej wiarygodności, którą każdy dzień niebłaganie falsyfikuje. Kiedy się jednak chciało mieć tak rozległą władzę, to trzeba mieć świadomość wszystkich płynących z tego następstw.

Zamykamy kartę bardzo trudnego dla wielu, także świeckich humanistów, roku, który mija. Może dlatego z tym większą nadzieją oczekujemy w Nowym Roku autentycznie „dobrych zmian”, bardzo pożądanых dla Polski i każdego z nas.

RES HUMANA : jesteśmy już 25 lat

Dokończenie ze s. 1 własnej drogi, którą chcemy iść ze świadomością, że to droga krzewienia humanistycznych wartości świeckich w dialogu ze światem przekonań i wartości odmiennych, a zarazem droga uwolniona od umysłowej łańcuchowizny na rzecz refleksji pogłębionych o świecie człowieka i jego godności. Zarys tej drogi, przedstawiony już w pierwszym numerze RES

HUMANA, dopełniało też przekonanie o potrzebie obrony świeckiego charakteru państwa i jego bezstronności w sprawach światopoglądowych.

Pozostaliśmy wierni tak określonej drodze, na której nie widzieliśmy miejsca na łatwy antyklerykalizm czy traktowanie wiary ludzi jako przeżytku czy zgoła zła. Choć opowiadaliśmy się niezmiennie za potrzebą dialogu myśli świeckiej i religijnej oraz

Październik '56 i jego lekcje

Zrodził polski Październik '56 poznański czerwiec, żądanie przez robotników wyższych płac i większego szacunku dla ich trudu; zrodził o rozległej skali społeczny bunt zakończony tragicznie, pozostający bolesnym wyrzutem sumienia politycznych przywódców ówczesnej władzy, ale też otwierający od tego momentu istotnie nowy rozdział w dziejach powojennej Polski. Czas przyspieszył. Oczekiwanie zmian stało się nieuchronne: ono nie mogło trwać długo, ono musiało objąć same fundamenty istniejącego systemu, musiało zmienić wiele dotychczasowych przekonań uznanych za niewzruszone dogmaty, odświeżyć klimat codziennego życia w zgodzie z nowymi wyzwaniem w zmieniającej się Europie i w świecie.

W realiach ówczesnego systemu ustrojowego takie zmiany mogły się dokonać najpierw na szczytach władzy, w kierownictwie politycznym sprawowanym przez rządzącą partię. I choć było ono wyjątkowo nieudolne, to nie chodziło jedynie o jego zmianę na ekipę o większej sprawności działania: bo z poznańskiego buntu i gorących dyskusji w samej partii wyłoniła się konieczność takiej zmiany na szczycie władzy, która byłaby zmianą nie tylko polityczną, lecz a może przede wszystkim zmianą zarazem symboliczną, co moralną.

Powrót Władysława Gomułki do sprawowania najważniejszej funkcji w partii i państwie, powrót człowieka jeszcze niedawno przebywającego w ubeckim więzieniu, podanego represjom za myśl o Polsce budującej swój czas własną drogą, odpowiadającą jej historycznemu doświadczeniu i opartej na narodowej godności, taki powrót i taka zmiana była powszechnym oczekiwaniem i polityczną koniecznością. W trzecim tygodniu października '56, kiedy rozstrzygały się ten wybór i zmiana, w tych dniach pełnych napięcia, niepewności i niepokoju, w tych dniach rodził się zarazem nowy ład ustrojowy w Polsce. Owszem, wciąż niedemokratyczny, jednak odświeżony i jak obraz włożony w stare ramy.

Nie mogło być wówczas inaczej. Pamiętamy tamten czas lub czytamy o nim w zachowanych dokumentach: o radzieckich czołgach z dwóch stron zbliżających się kolumnami do Warszawy w „obronie Polski zagrożonej kontrrewolucyjnym przewrotem”, o niezapowiedzianym przylocie najwyższego kierownictwa radzieckiego z Nikitą Chruszczowem i wielogodzinnych, dramatycznych rozmowach w Belwederze z nowo wybranym polskim kierownictwem już z Władysławem Gomułką w roli głównej. W tych wszystkich chwilach rozstrzygał się polski los. Jego stawką była kwestia niebagatelna: nowy charakter stosunków polsko-radzieckich. I one, od tego momentu, stały się inne, choć jeszcze dalekie od tego, co dokonało się dwadzieścia lat później.

RES HUMANA : jesteśmy już 25 lat

współdziałaniem wierzących i niewierzących w imię wspólnych wartości i wspólnego dobra, i choć wiemy, że współczesny polski Kościół i środowiska z nim związane, nie są dziś tym zainteresowane, czyniąc z sojuszu ołtarza i tronu opcję dziś dla siebie naczelną, ufamy, że nadejdzie czas kościelnej „dobrej zmiany” w imię dialogu.

Łączymy to przekonanie z osobą papieża Franciszka, nie ukrywając naszej dla Jego misji i dzieł szczerzej sympatii z nadzieją, że odmienią one i polski Kościół, wprowadzając go na wspomnianą a bliską nam drogę dialogu.

25 lat obecności naszego czasopisma w przestrzeni życia publicznego to zarazem jego niezmiennie trwały związek ze swoim społecznym i ideowym zapleczem, jakim był i pozostaje zorganizowany ruch świecki w kształcie

Polski Październik miał więc swoją wielką dramaturgię. Wyłonił wielu nowych, robotniczych przywódców, aby z szacunkiem przypomnieć Lechosława Goździka, i ukazał swój historyczny sens 24 października, owym wielkim zgromadzeniem poparcia polskich zmian wielu tysięcy ludzi na warszawskim Placu Defilad. Tego zgromadzenia nie sposób nie pamiętać, bo była to, pierwsza w powojennej Polsce, autentyczna demonstracja solidarności zgromadzonych ze swoim politycznym kierownictwem, z jego niekwestionowanym przywódcą, z Władysławem Gomułką. On bowiem, swoją nieugiętą wolą moralną i zdolnością obrony zasad politycznych był wówczas wyrazicielem i gwarantem polskiej suwerenności i jej własnej drogi prowadzącej ku nowym czasom.

Wiemy, że owe czasy nie okazały się zbyt łaskawe na miarę społecznych oczekiwań i nadziei, że jeden człowiek, choćby obdarzony najlepszymi przymiotami czy charyzmą, nie może być zdolny dokonać wszystkiego, czego oczekuje się od niego, że nawet konstrukcje demokratyczne czy system prawny nie wystarczają dla osiągnięcia efektów akceptowanych przez większość.

Z polskiego Października '56 płynie lekcji wiele. Nie zostały dobrze odrobione, w czasie, który zamknął rok 1989, choć z pełnym przekonaniem wolno powiedzieć, że bez tamtych dni, doświadczeń i tego wszystkiego, co wówczas dokonano, nie było by tego co jest naszym doświadczeniem współczesnym. Dlatego wielkiej karty Października '56 nikt nie zdoła wyrwać z kalendarza polskiego losu.

Zdzisław SŁOWIK

Populiści i demagodzy – czym nas zwodzą?

Nad odpowiedzią na to pytanie, postawione, przez organizatorów spotkania – Instytut Spraw Publicznych i Fundację im. Friedricha Eberta w Polsce, zastanawiali się 29 września 2016 r. licznie zebrani przedstawiciele niezależnych ośrodków opiniotwórczych, zatrwożeni wzrastającą w Europie i świecie falą populizmu i demagogii, tą samą falą, która w Polsce wyniosła do władzy rządu Jarosława Kaczyńskiego i jego polityczną formację.

Czym jest populizm, jakie są jego źródła, co sprawia, że jest pewną strukturą wciąż żywotną i co czynić, aby przynajmniej zmarginalizować jego obecność w życiu publicznym – to pytania, które sformułowali w swoich wystąpieniach wprowadzających do debaty szefowie wspomnianego Instytutu i Fundacji, dr Jacek KUCHARCZYK i dyr. Roland FEICHT, debaty, która zogniskowała uwagę uczestników dwóch paneli na kwestii

RES HUMANA : jesteśmy już 25 lat

Dokończenie ze s. 3 Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Doświadczamy wielu cennych wartości płynących z tych więzi. I to niemniej trwały związek z tą częścią Czytelników, którzy pozostają z nami nieomal od samego początku istnienia RES HUMANA: to nieoceniony skarb, który znaleźliśmy na naszej dotychczasowej drodze. Dziękujemy Wam

wszystkim, Drodzy, bardzo serdecznie za okazywane nam zaufanie, za wszystko, co czynicie dobrego dla naszego czasopisma.

Przed nami kolejne dni, miesiące, oby i lata; czas wypełniony społecznym trudem i troską o każdy kolejny numer RES HUMANA, to jego treść i jego formę, o jego wpływ na kształt naszego życia, także o niezbędne środki materialne, zapewniające naszą obecność w codziennym polskim życiu i to zarazem świadomość

populizmu jako reakcji na przemiany społeczno-ekonomiczne, a następnie na przemiany społeczno-kulturowe ostatnich kilku dekad w Europie Zachodniej.

Charakter i dynamika ruchów populistycznych jest, oczywiście zróżnicowana, choć bywa zaskakująca, jak choćby w Austrii czy ostatnio w Niemczech, żeby wskazać na znaczny sukces wyborczy populisty na urząd prezydenta Austrii czy sukcesy wyborcze populistycznej partii Alternatywa dla Niemiec. W tych krajach, politycznie i ekonomicznie ustabilizowanych nie ma, zdawać by się mogło, obiektywnych przyczyn dla demagogii i populizmu, a jednak te ruchy społecznego protestu wykazują i tam złowrogą aktywność. Jej źródłem jest, zdaniem, uczestników debaty, postępujący w ostatnich latach proces przesuwania się społeczeństw europejskich na prawo, będący następstwem kryzysu neoliberalnych doktryn i praktycznych rozwiązań w sferze gospodarki, a także pewnych zjawisk w płaszczyźnie obyczajów i społecznej moralności. Być może, mówiono, społeczeństwa Europy Zachodniej, syte dostatkiem materialnym, nie są zdolne do nadmiernie szybkich przemian ich życia w ogóle; być może, chcą stabilizacji opartej na tradycyjnych wartościach, jakimi są rodzina, naród, patriotyzm. Z pewnością efekty rewolucji informacyjnej mają też swój niemały udział w tworzeniu przesłanek dla różnych ruchów bazujących na negacji i destrukcji stanu istniejącego.

Populiści i demagodzy mają w tym momencie, podkreślano, dobry słuch. Problem polega na tym, że ten „dobry słuch” nie jest ani bezinteresowny, ani nie cechuje go realna troska o ulepszenie świata i życia ludzi: te ruchy bowiem stały się bardzo pożyteczne dla prawicowych partii politycznych, one dostrzegły w nich dobry sposób czy instrument na wyjście ze swoich okopów, na uzyskanie większego niż dotąd społecznego poparcia czy w końcu uzyskanie władzy. Ten proces i rolę w nim ruchów populistycznych, widać dziś bardzo wyraźnie w Polsce. Występujący w debacie znany publicysta, Jacek Żakowski, zwrócił uwagę na różne postaci populizmu, w tym na „autorytarny populizm”. To on, uczynił najpierw, z istniejących dotąd środowisk opiniotwórczych, ze społecznych elit, przedmiot szczególnej nienawiści. To z tej nienawiści narodziła się potrzeba podjęcia przez polskich „autorytarnych populistów” walki z niezależnymi mediami, z Trybunałem Konstytucyjnym, z każdą myślą o konieczności ograniczania władzy przed jej nadużywaniem; jest natomiast promowanie myśli o władzy, która wszystko może, co tylko chce.

Debata o demagogach i populistach nie była wszelako wymianą zdań jedynie o ich naturze i działaniach. Była refleksją nad stanem współczesnego społeczeństwa – europejskiego i polskiego, nad jego częścią gotową popierać populistyczną demagogię, zdolną także zapewnić jej uzyskanie autorytarnej władzy. Przypominano więc znane z nieodległej przeszłości społeczne i psychologiczne źródła tego poparcia, a więc identyfikacji czy kolaboracji z tą władzą; zastanawiano nad paradoksem wiarygodnych wyników badań społecznych (prof. Janusza Czapińskiego), zgodnie z którymi przeważająca większość Polaków jest zadowolona ze swojego rodzinnego życia, z tego, co osiągnęła i co dziś posiada, a za-

RES HUMANA : jesteśmy już 25 lat

pozostawania w konstruktywnej, jak sądzimy, opozycji wobec myśli przewodnich czy praktycznych działań sił politycznych sprawujących dziś, na mocy demokratycznego werdyktu wyborczego, pełnię władzy państwowej w naszym kraju. Czujemy tym bardziej naszą odpowiedzialność za sformułowane przez nas opinie, zapewniając, że pozostają one niezmiennie

dyktowane najgłębszą troską o nasz wspólny polski dom.

Raz jeszcze dziękujemy wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom za okazywane nam poparcie i dobre słowa. Uczynimy wszystko, na miarę naszych sił, aby tego zaufania nie zawieść.

Zdzisław SŁOWIK
wraz z zespołem RES HUMANA

razem niezadowolona z władzy publicznej, z działalności rządzących. Jak łatwo, mówiono w dyskusji, zastąpiono obraz Polski jako „zielonej wyspy” na obraz „Polski w ruinie”. I jak to w ogóle można wytłumaczyć, aby zachować szacunek dla racjonalnego myślenia.

A jednak z poważnego, racjonalnego myślenia zebranych sformułowane zostało przekonanie, że spór z populizmem nie toczy faktów, lecz dotyczy przekonań. A te ostatnie z natury swej nie poddają się obiektywnej ocenie. Wskazywano, w istocie jednomyślnie, że sukcesy populistów i demagogów są następstwem postępującego procesu polaryzacji współczesnych społeczeństw, co widać także w Polsce. Wspomniany Jacek Żakowski uzupełniał tę diagnozę przekonaniem, zgodnie z którym demokracja, jako nadrzędna wartość organizująca całość życia demokratycznego państwa prawa, została zastąpiona fetyszem gospodarki czy PKB oraz „ekonomizacją dyskursu” jako źródłami rozstrzygającymi w istocie o wszystkim. Na tej płaszczyźnie łatwo było wskazywać demagogom, na mylne zresztą, postępujące nierówności społeczne, które oni, po zdobyciu władzy, powstrzymają w interesie skrzywdzonych.

Zastanawiano się wreszcie nad stanem polskiej lewicy, wielorako dziś podzielonej, a więc jeszcze dalekiej od stworzenia spójnego programu zdolnego powstrzymać obecną falę populistycznej demagogii. Gorzkim pocieszeniem jest to, że podobne trudności doświadcza cała europejska lewica. Wskazywano zarazem na pewne odważne kierunki myślenia: jak choćby skupione na tym, czym zastąpić ujemne skutki funkcjonowania „kapitalizmu rynkowego”, co uczynić, aby „przywrócić równowagę w społeczeństwie”, czy co robić, aby minimalizować funkcjonowanie skomercjalizowanych lub podporządkowanych władzy mediów, zdolnych dziś, wobec istniejącego stanu społecznej świadomości, do jej dalszej dezintegracji. Mówiąc najkrócej, z troską pytano: którą drogą pójdziemy i czy na tej drodze wartości demokratyczne zdolne będą pokonać zło demagogii i populizmu.

Debatę, o której tu w wielkim skrócie mówimy, była, może jeszcze niewielkim, ale wyznacającym wielkie, centralne problemy myślenia o społeczeństwie obywatelskim i jego godności.

Andrzej BIERNACKI

ZAPROSZENIE „RES HUMANA”

do odnowy prenumeraty lub jej podjęcia w 2017 roku

Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty w 2017 roku. Tworząc krąg Czytelników RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.

Informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2017 roku wynosi 45 złote (w tym koszty przesyłki pocztowej), które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

Jerzy J. Wiatr

Bilans pierwszego roku rządów PiS

Rok temu partia „Prawo i Sprawiedliwość” odniosła podwójny sukces wygrywając wybory prezydenckie i parlamentarne w zwycięskiej rywalizacji z Platformą Obywatelską, której przywódcy niemal do ostatniej chwili uważali, że „nie mają z kim przegrać”. Sukces PiS był niewątpliwy. Choć jego skala była konsekwencją fatalnej w skutkach kampanii Zjednoczonej Lewicy, która rejestrując swe listy jako koalicja, a nie komitet wyborczy, z własnej winy znalazła się poniżej progu wyborczego, a tym samym doprowadziła do zmarnowania oddanych na nią 7.55% głosów. Po raz pierwszy w demokratycznej Polsce zwycięska partia zdobyła samodzielną większość w obu izbach parlamentu. Mając swojego prezydenta partia ta ma pełną swobodę w kreowaniu polityki państwa, co powoduje, że za owoce tej polityki ponosi pełną odpowiedzialność.

Po roku sprawowania władzy wolno już zadać pytanie o efekty rządzenia. Co się Prawu i Sprawiedliwości udało, a co okazało się niepowodzeniem? Jak dalece ten wstępny bilans może stanowić podstawę dla prognozowania dalszego biegu wydarzeń?

Zacznę od tego, co się udało. Bezspornym sukcesem nowej władzy okazało się wprowadzenie dodatku na drugie i następne dzieci (500+), co w istotny sposób poprawiło sytuację biedniejszych rodzin i zaskarbiło Prawu i Sprawiedliwości sporą sympatię. Krytycy tego programu wysuwają rozmaite argumenty (m.in. dlaczego pominięto pierwsze dziecko, dlaczego przynano pomoc także ludzjom zamożnym), ale faktem jest, że to dobry program i że dużym

błędem Platformy Obywatelskiej było zaniechanie tej kwestii w czasach, gdy sprawowała rządy.

Sukcesem – przynajmniej z punktu widzenia interesów partii rządzącej – okazało się sprawne i dokonywane na granicy prawa przejęcie niemal całego aparatu państwowego oraz sparaliżowanie pracy Trybunału Konstytucyjnego mimo sprzeciwów obywatelskich i krytyki ze strony Rady Europy i Parlamentu Europejskiego. Dążąc do pełnej władzy w państwie PiS z tymi krytykami się nie liczy wierząc, że uda mu się uniknąć negatywnych konsekwencji prowadzonej polityki. Myślę, że w tej kwestii politycy Prawa i Sprawiedliwości się mylą, ale to dopiero czas pokaże.

Na tym kończy się lista osiągnięć pierwszego roku rządów Prawa i Sprawiedliwości. Dłuższa jest lista zaniedbań i niepowodzeń.

W polityce zagranicznej nie mamy powodów do zadowolenia. Wprawdzie dobrze przebiegł lipcowy „szczyt” NATO w Warszawie, ale stosunki Polski z ważnymi państwami są gorsze niż dawniej. Prezydent Obama publicznie karcił polskich polityków za sprawę Trybunału Konstytucyjnego; na tle sprawy przyjmowania uchodźców z Bliskiego Wschodu pogorszyły się stosunki z Niemcami, a zerwanie rokowań o zakupie francuskich helikopterów wojskowych doprowadziło do przełożenia (na bliżej nieokreśloną przyszłość) wizyty prezydenta Hollende’a w Polsce. Polska ma dziś słabszą pozycję w świecie niż kiedykolwiek po 1989 roku.

Polityka gospodarcza rządu, za którą odpowiada wyposażony w ogromne uprawnienia wicepremier Morawiecki, nie przyniosła

na szczęście jakichś poważnych niepowodzeń, ale też nie przyniosła wyraźnego sukcesu. Nie powstały ustawy, które w istotny sposób poprawiłyby warunki prowadzenia działalności gospodarczej, na później odłożono reformę podatków i – obiecującą w kampanii wyborczej – zmianę ustawy emerytalnej. W tej ostatniej kwestii rządząca partia już wycofała się z najbardziej radykalnych propozycji (m.in. czynionych przez Andrzeja Dudę w czasie kampanii wyborczej) i poszukuje jakiegoś kompromisu. Prognozowany w budżecie na 2017 rok wzrost PKB jest raczej skromny, a i on wydaje się oparty bardziej na pobożnych życzeniach niż na twardych realiach. Natomiast planowany deficyt budżetowy jest rekordowo wysoki i zapowiada znaczne trudności – tyle, że odłożone w czasie. Nie poprawiono sytuacji materialnej lekarzy i pielęgniarek, co skutkuje dalszym drenażem zasobów ludzkich służby zdrowia. PiS nie stworzył tego problemu, który stanowi wielki problem społeczny od lat, ale nic w tej sprawie jak dotąd nie zrobił – mimo szumnych zapowiedzi z kampanii wyborczej. W sumie powiedzieć można, że chociaż pierwszy rok nowej władzy nie zdewastował gospodarki, to jednak nie może być uznany za sukces.

Porażką okazała się walka o uzdrowienie aparatu państwowego z trapiących go korupcji i nepotyzmu. Te dwie choroby rozkwitły w Trzeciej Rzeczypospolitej pod kolejnymi rządami. Trzy wielkie formacje sprawujące przed 2015 rokiem władzę: Akcja Wyborcza Solidarność, Sojusz Lewicy Demokratycznej i Platforma Obywatelska ponoszą odpowiedzialność za rozpanoszenie się tych plag życia publicznego. Można dyskutować, w jakiej mierze są one skutkiem połączenia głębokiej zmiany politycznej z restytuowaniem gospodarki kapitalistycznej, ale faktem jest, że skala tych patologii jest w Polsce bardzo wielka i budzi uzasadnione oburzenie. Dość rozpowszechnione było przekonanie, że Prawo i Sprawiedliwość okaże się partią ludzi uczciwych, odpornych na pokusy, jakie zawsze powstają, gdy ma się w ręku wielką władzę.

Stało się inaczej. Aparat państwowy zalany został ludźmi, których jedynym tytułem do otrzymywanych stanowisk jest lojalność polityczna i osobiste powiązania z ludźmi sprawującymi władzę. Były aptekarz, bez wyższego wykształcenia i jakichkolwiek osiągnięć zawodowych awansowany na doradcę ministra

obrony narodowej (a nawet tytułowany „ministrem”, gdy stawał przed żołnierzami) stał się symbolem takiej właśnie – w oczywisty sposób nepotycznej – polityki kadrowej. Jej źródłem jest powszechna w PiS podejrzliwość wobec wszystkich, których się nie uznaje za swoich, co w połączeniu ze szczerą własnością dobrze przygotowanych kadr prowadzi do takich właśnie decyzji. Nie widzę, by PiS czegoś się w tej sprawie nauczył.

Niepowodzeniem podstawowym jest jednak coś innego: skala protestu przeciw wprowadzonym przez PiS zmianom.

Zaczęło się od sprawy Trybunału Konstytucyjnego. Poprzednia większość parlamentarna stworzyła sytuację ułatwiającą atak na niezawisłość Trybunału, gdyż w sposób sprzeczny z Konstytucją próbowała obsadzić dwa miejsca zwalniające się dopiero w obecnej kadencji Sejmu. Platforma Obywatelska przyznaje obecnie, że było to błędem, ale było to więcej niż błąd. Było to świadomą próbą zabezpieczenia na dłuższy czas większości w Trybunale i nic do rzeczy nie ma fakt, że w ten (bezprawny) sposób wybrano osoby godne szacunku. Wielkim błędem prezydenta Komorowskiego było to, że podpisał ustawę, której niezgodność z konstytucją była oczywista. Gdyby PiS ograniczył się do skorygowania tego błędu, sprawy by nie było. PiS jednak poszedł dalej. Prezydent Duda odmówił przyjęcia ślubowania trzech prawidłowo wybranych sędziów, czym popełnił delikt konstytucyjny i otworzył wielki konflikt. Przepychane pośpiesznie przez Sejm i Senat kolejne ustawy „naprawcze” jedynie pogłębiają konflikt. Polska już doczekała się upokarzającej debaty w Parlamencie Europejskim i krytycznej opinii Komisji Weneckiej, a to jeszcze nie koniec. W proteście przeciw łamaniu konstytucji powstał Komitet Obrony Demokracji, z którego inicjatywy przez Polskę przechodziły masowe demonstracje protestacyjne. Przywódcy PiS pocieszają się, że jest to proces elitarnych środowisk inteligenckich i że sprawa Trybunału nie rozpali emocji szerszych warstw społecznych. Gdyby nie pojawiły się inne płaszczyzny protestu, mogłoby okazać się, że mają rację. Stało się jednak inaczej.

We wrześniu Prawo i Sprawiedliwość znalazło się w pułapce, będącej konsekwencją tego, że walcząc o monopol po prawej stronie sceny politycznej skupiło wokół siebie środowiska fundamentalne

stów katolickich, dla których zaostrenie ustawy antyaborcyjnej jest sprawą pryncypialną. Środowiska te nie liczą się z kalkulacjami politycznymi, gdyż wierzą, że człowiek istnieje już od poczęcia, a więc przerwanie ciąży jest „zabiciem dziecka poczętego”. Z tym przekonaniem nie da się dyskutować, gdyż sprawa jest nierozstrzygalna na gruncie czysto naukowym. Ustawa „antyaborcyjna” z 1993 roku jest w oczywisty sposób niekonsekwentna, gdyż zakazując przerywania ciąży, dopuszcza je w niektórych wypadkach. Fundamentalisci spróbowali te wyjątki usunąć i doprowadzić do tego, że kobiety musiałyby rodzić także dzieci ciężko upośledzone lub poczęte w wyniku gwałtu. Społeczeństwo polskie nie jest na takie zaostrenie ustawy gotowe. W sondażu opinii publicznej przeprowadzonym we wrześniu za zaostreniem ustawy opowiedziało się zaledwie 6 procent badanych. Przywódcy PiS wiedzieli od początku, że projekt zaostrenia ustawy wsadza je na polityczną minę. Dlatego chcieli, by do drugiego czytania przeszły oba projekty: zaosttrzający i liberalizujący ustawę. W czasie głosowania w Sejmie większość posłów Prawa i Sprawiedliwości (wraz z posłami PSL, klubu Kukiz'15 i częścią posłów PO) odrzuciło jednak projekt liberalizujący ustawę a do komisji przesłała jedynie projekt ją zaosttrzający. Spowodowało to wielki protest społeczny, którego apogeum przypadło na 1 października, gdy w 143 demonstracjach w całym kraju uczestniczyło około 98 tysięcy kobiet i mężczyzn. Skala tego protestu zaskoczyła rządzących. **Parę dni później Sejm pośpiesznie odrzucił w drugim czytaniu restrykcyjny projekt ustawy. Jarosław Kaczyński osobiście nadzorował ten odwrót.**

Jest to znacząca porażka PiS i zapowiedź dalszych problemów. W głosowaniu sejmowym aż 48 posłów PiS nie głosowało za odrzuceniem projektu ustawy, czym przeciwstawili się potężnemu prezesowi. Czy jest to zapowiedź poważnej frondy? Być może, jeszcze nie teraz. Jednak spoistość rządzącej formacji została wystawiona na próbę.

Formacja ta ma problem ze swoją bazą. Z jednej strony nie może liczyć na utrzymanie

władzy bez poparcia części umiarkowanych wyborców, których od PiS może odrzucić uleganie fundamentalistom katolickim i nacjonalistom spod znaku ONR, którzy w ostatnim roku rozzuchwalili się, jak nigdy dotąd. Z drugiej jednak strony prezes Kaczyński wie, że odejście tych skrajnie prawicowych wyborców pozbawiłoby PiS większości. Perspektywa jest więc dla Prawa i Sprawiedliwości niedobra. Sondaże na temat poparcia dla partii politycznych wskazują na to, że partia ta straciła sporą część poparcia jakie uzyskała w zeszłorocznych wyborach i liczbą zwolenników ustępuje opozycji. Nie można także wykluczyć pogłębienia się rozbieżności wewnątrz PiS, aż po wyjście części najbardziej rozczarowanych.

Na szczęście dla PiS opozycja jest podzielona i zajmuje się rywalizacją o pierwszeństwo. Na miejscu prezesa PiS nie liczyłbym jednak na to. Gdy wybory zbliżą się, przywódcy opozycji odłożą na bok wzajemne pretensje i połączą siły, by odebrać PiS władzę.

Trudno jest prognozować wyniki wyborów, od których dzielą nas trzy (lub cztery w wypadku wyborów prezydenckich) lata, ale sądzę, że Prawo i Sprawiedliwość nie powtórzy sukcesu PO z 2011 roku, a Andrzej Duda – sukcesu Aleksandra Kwaśniewskiego z roku 2000. Taka prognoza mogłaby się nie sprawdzić, gdyby obecnie rządzący zdolni byli do całkowitej zmiany dotychczasowej polityki. To jednak wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne – przynajmniej tak długo, jak długo cała władza znajduje się w ręku prezesa Kaczyńskiego. Do czego zmierza ten niewątpliwie wybitny polityk? Czy osobiste kompleksy, wzmocnione przez tragedię smoleńską, będą nadal dyktowały mu politykę, której konsekwencją musi być klęska polityczna – i to nie w nieokreślonej, dalekiej przyszłości, tylko już za trzy lata? Czy zechce i potrafi zawrócić z drogi, na której się znalazł?

Jak rzadko kiedy, bardzo wiele zależy dziś w Polsce od tego jednego człowieka, ale powinien on pamiętać, że nawet on nie jest w stanie zahamować wzbierającej fali społecznego protestu.

Autor artykułu jest wybitnym socjologiem, wieloletnim działaczem państwowym i społecznym, cenionym uczestnikiem polskiego i międzynarodowego życia naukowego, także honorowym prezesem Towarzystwa Kultury Świeckiej.



Magdalena GROCHOWSKA

Jak żyć w zadżumionym mieście?

Fotografia powstała tuż po wojnie, gdy Jan Strzelecki nie miał jeszcze trzydziestu lat. Oczy skrzą się nadzieją. Promiennie uśmiechnięty. Taki właśnie – wychylony ku przyszłości – spogląda z pierwszych kart książki *Żywe konflikty*. To wydany niedawno wybór jego pism.

Żywe? Czy eseje i publicystyka, pisane od końca lat 30. do końca PRL, gdy śmiertelnie pobity autor wypuścił z ręki pióro, są dziś jeszcze żywe? Do człowieka drugiej dekady XXI wieku przemawia z oddalenia, wplątany w inny czas. Student o lewicowych sympatiach, na progu II wojny światowej. Lider młodych socjalistów, żołnierz i powstaniec warszawski. Potem ten ze zdjęcia – twórca etycznego projektu państwa, utopista. Naprawiacz Marksa – zepchnięty przez marksistów na boczny tor. Partyjny opozycjonista. Wreszcie – wyrzucony z partii – wciąż piewca humanistycznego socjalizmu. Notoryczny socjalista, jak sam siebie nazywał.

Jeśli usunąć kotwice czasu – pinezki „tu i teraz” i ćwieki ideologii, które osadzają jego biografię w czasach faszyzmu, stalinizmu i „realnego socjalizmu”, wcielenia Strzeleckiego zyskują uniwersalność. To Ikar, który „groźnych chmur się chwycił”. Niesie go marzenie o lepszym świecie, lecz świat przetrąci mu skrzydła. To Syzyf, który pnie się ku szczytom swej idei. Upada po wielokroć i znów się prostuje. To Hamlet – w bezustannym zmaganiu się ze sobą i swą utopią. Zwycięstwo nie będzie jego udziałem. To Camusowski doktor Rieux, który mógłby powtórzyć za bohaterem *Dżumy*: „Nie

mam upodobania do świętości. Obchodzi mnie, żeby być człowiekiem”.

We wstępie do *Żywych konfliktów* Andrzej Mencwel stwierdza: „To, co ludzie robią z ideami i co idee robią z ludźmi, (...) jest substancją naszej rzeczywistości. (...) Jan Strzelecki – od swoich młodzieńczych zaczątków poprzez pierwsze próby refleksyjne do programowych powojennych artykułów – był wrażliwy na tę międzyludzką substancję rzeczywistości...”.

Ze swą refleksją świadka XX wieku i losem, który skupia doświadczenia graniczne Ikara, Syzyfa, Hamleta – głęboko ludzkie przeżycia człowieka w zadżumionym mieście – Strzelecki wnika w każdy czas. Także w „międzyludzką substancję rzeczywistości” XXI wieku.

*

Ponad pięćdziesiąt tekstów – wybór z pięćdziesięciu lat – zgrupowano w czterech działach. Ich tytuły stanowią kościec książki, zarazem kierunkowskazy w świecie duchowym Strzeleckiego. „Idee” – artykuły programowe. „Przyświadczenia” – świadectwa jego postawy intelektualnej i moralnej. „Afirmacje” – o bliższych mu nurtach filozoficznych i etycznych. „Varia” – „gorąca” publicystyka, komentarze do wypadków rzeczywistości.

Znaczące, że edytor otwiera tom rozważaniem Strzeleckiego o pojęciach narodu i patriotyzmu.

*

„...nie ubóstwiamy «wspólnego pochodzenia» – pisał w 1942 roku – czy wspólnej rasy, której ubóstwianie prowadzi wprost do nienawiści do innych. (...) Nasza narodowość to pro-

gram kulturalny, w którym pomieścić się mogą wszyscy”.

Przestrzeń mentalna Polski '2016 nie mieści wszystkich. „Obcy”, Inny – są tu niemile widziani. Obywateli kategoryzuje się wedle kryterium patriotyzmu, arbitralnie ustanawianego przez władzę. Komu przypnie etykietę „gorszy sort”, tego wypycha poza obręb wspólnoty, jak czynili to w PRL komuniści. W przestrzeni ze skarlałą lewicą i olbrzymiejącą narodową prawicą, myśl Strzeleckiego rozlega się jak dzwon alarmowy.

Pisał w 1942 roku o roli mitu jako czynnika organizowania psychiki ludzkiej „w służbie pożądanego przez elitę działania”. Jego refleksja dotyczy istoty faszyzmu, ale przylega także do dzisiejszej rzeczywistości – zmitologizowanej i nasyconej skrajnym symbolizmem, z mitomanią smoleńską na czele. Mit – stwierdza Strzelecki – ma wydobywać z ludzi oddanie, służbę i ofiarności. Ma działać najsilniej na uczucia ludzi i wiązać ich „obrazami wspólnego działania” tak, by nie mogli myśleć o sobie samych innymi obrazami. I tak, żeby „wszelkie wyobrażenia o życiu łączyły się w ich myślach z rolą, jaką w ruchu tym spełniają”.

Mit wyolbrzymia ruch i wielkość jego historycznego znaczenia. Tworzy legendę geniuszu wodza. Udziela uczestnikom „poczucia doniosłości czasu, przenika każdą chwilę ich działania podniecającym klimatem chwili na posterunku, wypełnia je przeżyciem historii...”. Wreszcie – wzmacnia w wyznawcy mitu poczucie własnej wartości.

Operowanie mitem, konkluduje autor, jest wyrachowanym, utylitarnym działaniem ministerstwa propagandy, dążącym do „oparcia więzi na irracjonalnych motywach i do zerwania poczucia łączności historycznej z Europą...”. Nicią irracjonalnych wzruszeń mit wiąże totalistyczne szeregi.

A potencjalnym faszystą jest każdy z nas – przestrzega w innym tekście z marca 1951 roku. Kreśli obraz wypadków, które mogły się zdarzyć: polscy bezrobotni w szeregach SA, polskie *Partei-Staat* i *Partei-Tag*, polska propaganda *Kraft durch Freude...* O faszyzującej Polsce przedwzręsniowej pisze w 1958 roku: „przybór rewolucji nihilizmu, chętnie żegnającego się krzyżem”.

Gdyby wypowiedział te słowa dziś, byłby zapewne potępiony za uprawianie „historii krytycznej”, w odróżnieniu od obowiązującej historii ideologicznej. A może nawet popadłby pod paragraf: szkalowanie dobrego imienia narodu polskiego.

Ale właśnie dziś, gdy w Europie i Polsce podnosi się brunatniejąca fala radykalizmów, autorytaryzmów i pogardy dla demokracji, scenariusz Polski faszyzującej staje się realny.

*

Koncepcję humanizmu socjalistycznego wykląda Strzelecki w 1946 roku. To szczyt jego działalności jako polityka i przywódcy młodzieży lewicowej. Spacyfikowany wraz ze swoją partią – PPS – aktywność działacza zamieni na wewnętrzną pracę myśliciela i pisarza.

Choć głośny esej *O socjalistycznym humanizmie* dotyczy ówczesnej Polski, nadal zachowuje świeżość. Bo skala polemik ideowych, toczonej wówczas i dziś, jest porównywalna. To spór fundamentalny – zarówno wtedy, jak obecnie – o ducha przenikającego życie publiczne. O styl moralny uprawiania polityki – wedle etyki dialogu czy monologu? O wizję człowieka – podmiotu, czy narzędzia i przedmiotu manipulacji? O wizję społeczeństwa – otwartego bądź zatrzęsniętego, wsobnego, kierującego się egoizmem narodowym.

Strzelecki odrzuca kategorię wyższej moralności jako fundamentu życia publicznego. Definiuje ją w punktach, które brzmią zadziwiająco znajomo. „1) użyteczność widziana oczami politycznej elity jest miarą wszelkich wartości; 2) istnieje ścisły i ściśle przestrzegany podział na swoich i obcych i płynące z niego zasady postępowania; 3) występuje, jako nieuchronne następstwo, zanik stosunków niemających charakteru instrumentalnego”. I jeszcze punkt czwarty: „dążność do usunięcia autorytetu ludzi bezstronnych, związanych w swym poczuciu odpowiedzialności z istnieniem wartości moralnych, wspólnych ludziom obu stron”.

Wyższa moralność instrumentalizuje kulturę, naukę, sztukę, religię. Faworyzuje „swoich”; pozostałych zaś traktuje jak potencjalnych wrogów. Stosuje wobec nich „moralność stolarza wobec nieheblowanej deski”, pisze

Strzelecki. „Trzeba z nich strugać wióry, dopóki nie przybiorą wymaganej gładkości”.

Duch Carla Schmitta – niemieckiego teoretyka prawa i polityki, i jednego z teoretyków narodowego socjalizmu – unosi się nad tak konstruowanym modelem wspólnoty politycznej. Jej spoiwem – opozycja wobec wroga.

Strzelecki poświęca tej koncepcji krytyczny komentarz.

Liberalizm jest według Schmitta sentymentalnym nieporozumieniem, stwierdza. Poszukiwanie wspólnego języka z przeciwnikiem to wynik słabości i humanitarnego zbłąkania, albo niezrozumienia istotnych praw polityki. Schmitt pojmuje je naturalistycznie: wróg – przyjaciel. Idea wspólnych wartości osłabia walczących. Liczy się tylko zwycięstwo.

Duch Carla Schmitta unosi się – zdaniem niektórych komentatorów – nad IV RP. Jej ideologię z niego czerpią uzasadnienie swego „decyzjonizmu” (w istocie darwinizmu politycznego); w nim widzą punkt odniesienia. Jego myśl leży u źródeł tzw. polityki historycznej, lansowanej przez rządzącą dziś formację. To bezkrytyczny typ narracji, pompowanie dumy narodowej, jądra wspólnoty.

Nie o taki klimat w Polsce zabiegał Strzelecki. Społeczeństwo, które rządzi się „wyższą moralnością”, to typ społeczeństwa zamkniętego. Zwalczającego wszelki indywidualizm; operującego w magiczny sposób wyobrażeniami zbiorowymi; stosującego surowy aparat sankcji.

To nie jest klimat, który humanizuje człowieka.

*

W jego „niebie wspólnych wartości”, jak lubił mawiać, mieszka miłość, przyjaźń, braterstwo, godność. Używa się tam języka, który zawiera życiodajne słowa: sprawiedliwość, nadzieja, żyźność, człowiek.

„Demokracja jest dla nas raczej pewnym stosunkiem do człowieka, pewnym systemem wartości w stosunkach między ludźmi niż jakimkolwiek ustrojem politycznym” – deklarował w 1938 roku, w tekście *Silna demokracja – a nie totalizm*. Zapytany w 1980 roku o rdzeń myśli socjalistycznej odpowiada, że to „coś bardzo lirycznego”; uznanie, że jedną z naczelnych wartości jest solidarność międzyludzka.

„Socjalizm przejmował tradycję wielkich projektów oświecenia dotyczących społeczeństwa równych i wolnych. Jest to rodzaj świeckiej, laickiej transcendencji...”. Horyzont tych ideałów „jakoś działa nadal”.

Świecą na tym horyzoncie bliskie mu postaci, którym poświęcił piękne eseje i wspomnienia. To jego „afirmacje”: biografie bezkompromisowe, często tragiczne, z których wyczytać można namiętną odpowiedź na etyczne problemy świata. Łańcuch ludzi i idei.

Jean Jaurès, lider francuskich socjalistów z początku XX wieku. Znienawidzony przez obóz katolicko-nacjonalistyczny za żarliwą obronę Alfreda Dreyfusa. U progu pierwszej wojny – pacyfista. Gdy nawoływał do solidarności ludu Francji i Niemiec, francuska prawica okrzyknęła go zdrajcą. Zamordowany przez nacjonalistę w paryskiej kawiarni, strzałem w tył głowy.

Dietrich Bonhoeffer, pastor ewangelicki w III Rzeszy, wyznawca idei chrześcijaństwa bezreligijnego. Szukał uczciwej drogi życia w Niemczech Hitlera. Uczestnik spisku przeciwko dyktatorowi. Stracony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.

Antonio Gramsci, włoski filozof i teoretyk marksistowski. Wtrącony przez faszystów do więzienia na długą dekadę; tam powstały jego najważniejsze pisma. „Jest jakieś wielkie dostojenie w świadectwie nieustającej działalności umysłu tego człowieka, w utożsamieniu się zagrożonego ludzkiego istnienia z myślą, która pozostała jedyną dostępną mu sferą wolności” – pisze Strzelecki. Do listy wspólnych ludziom wartości dopisuje kluczową: twórczość.

Erich Fromm i jego *Ucieczka od wolności*, ewangelia tamtego czasu i przewodnik Strzeleckiego po Ameryce pod koniec lat 50. Wybór *Żywe konflikty* nie zawiera fundamentalnej pracy Strzeleckiego *Niepokoje amerykańskie* (1962). Ta diagnoza społeczeństwa nadmiaru dóbr materialnych i człowieka wydrażonego z duchowości przez rynek nieprzypadkowo wznowiona została w 2004 roku, z przedmową Andrzeja Mencwela i posłowiem Zygmunta Bauman. Zatrważające prognozy Strzeleckiego ucieleśniają się w Polsce drapieżnego kapitalizmu początku XXI wieku.

„Generalna perspektywa spraw ludzkich”, w którą układają się poglądy Fromma, była bliska Strzeleckiemu. Obaj budowali zręby laickiej transcendentacji.

I jego kolejni „świeccy święci”: Jacques Maritain i Emmanuel Mounier, lewica francuskiego katolicyzmu. Zbliżenie socjalistycznego kręgu Strzeleckiego do chrześcijańskiego personalizmu zaczęło się jeszcze przed wojną i było fenomenem w polskiej historii intelektualnej, wyprzedzającym o dekady zbliżenie, które Adam Michnik opisał w latach 70. w głośnej książce *Kościół, lewica, dialog*.

Wreszcie jego nauczyciel niezależnej myśli i postawy autonomicznej, Stanisław Ossowski. W poruszającym, pośmiertnym tekście Strzelecki składa hołd całej formacji „prawych charakterów polskiej radykalnej lewicy połowy XX wieku”. W niej tkwią jego własne korzenie.

Co oznacza autonomia? Samodzielny stosunek „do miary ludzkich spraw, do miary dobra i zła, do miary prawdy i fałszu, godności i niegodności działania”. Samodzielność nie musi oznaczać sprzeciwu, pisze Strzelecki. To raczej postawa osobistej odpowiedzialności „za akt wyboru kryteriów”. Postawa, w której nie przerzuca się odpowiedzialności na barki innego, „choćby to były obszerne barki historii”.

*

Chodzi zatem o danie świadectwa, przyświadczenie własnym życiem. Strzelecki widział i doświadczał upadku człowieka. Jego rachunek z człowieczeństwa – wystawiony sobie i grupie, której przewodził – nosi ostrożny tytuł: *Próby świadectwa* (1971). Rzecz o – za ledwie – próbach bycia człowiekiem. Rzecz o człowieku, który – wczoraj, dziś i jutro – stoi oko w oko ze złem.

Te wyszlifowane jak kryształ mini-eseje Andrzeja Mencwel zalicza do szczytów polskiego piśmiennictwa. Pisze we wstępie do *Żywych konfliktów*: „Jedynym skutecznym przeciwstawieniem temu złu było osobiste przyświadczenie dobru, owym *kruchym wartościami*, takim, jak miłość, przyjaźń, godność. *Przyświadczenie* to oznaczało trwałą gotowość do przekrocze-

nia samego siebie, do ofiarowania się za innego, ponieważ z istoty swojej jest on *bratem*. Ludzie wolni są braćmi – sądzi Jan Strzelecki niezmiennie przez całe życie, a prawdzie tej sami, jego zdaniem, czynnie świadczą. Można powiedzieć, że taka transcendentacja należy do istoty człowieczeństwa...”

*

„Zgadzam się z panią: Janek nie odnalazłby swej utopii «w naszej dobie» – pisał do mnie Zygmunt Bauman przed sześciu laty, gdy pracowałam nad książką o Strzeleckim – nie umiałby się z «naszą dobą» pogodzić i pozostałby w niej tym, kim był i w «tamtej dobie», i we wszystkich innych realistycznie do pomyślenia: samotnie się (...) błąkającym sumieniem. Jego socjalizm personalistyczny czy anarchizm socjalistyczny na budulec dla rzeczywistości się nie nadawał – przypomnieniem był tylko (tylko?!) że na wieńczenie dachu wiechą o grubo za wcześnie. (...)”

Myśl Janka nie wyszła z przewrotu dziejowego «zwycięsko». Ale m.in. dzięki Jankowi uszła z opresji dziejowej cało. I chyba każdy to uzna, kto się zgodzi, że to, co naprawdę w dziejach człowieczeństwa ważne, dokonuje się w miejscach, których kronikarze dziejów (a w każdym razie ci najlepiej wśród nich płatni) nie są szczególnie skłonni odwiedzać.

Czy to porażka? Nie sądzę. Te kurtyny, jakich zdarcia z ludzkiego powołania Janek pragnął, w tej chwili leżą w strzępach i szarpanie się z nimi mało które z młodych policzków rozpali – ale tegom też pewien, że kurtyn do strzępienia i dziś nie brak, jak wprzód nie brakło, i że nie zanoszą się na to, by miało ich zabraknąć, i że testament Janka z tego tytułu nie prędzej zaśnie dzieje i w proch się obróci niż Camusowe «*Le Mythe de Sisyphe*» czy «*L'Homme révolté*»... Z doświadczeń tegoż zresztą pokolenia obaj oni – Albert Camus i Jan Strzelecki – się poczęli”.

Jan STRZELECKI, *Żywe konflikty. Wybór pism*, wybór i opracowanie Kamil Piskała, wstęp Andrzej Mencwel, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015, s. 630 + 2 nlb.

Autorka tekstu jest znaną publicystką „Gazety Wyborczej”, autorką wielu książek, wśród nich głośnej Strzelecki. Śladami nadziei.

GOŚCIMY W „RES HUMANA”

RZEŹBIENIE W UCZUCIACH I MYŚLACH

Z artystą rzeźbiarzem, profesorem ASP Gustawem ZEMŁĄ
rozmawia Wiesław Łuka

- **Kiedy Gustaw Zemła przeczytał o sobie po raz pierwszy, że jest wielkim artystą?**

Ważniejsze od tego, co ktoś kiedyś napisał, jest to, jak się czuję. Chyba nigdy bym nie powiedział, że **jestem** artystą, bo artystą od czasu do czasu **się bywa**. A w ogóle, to mogłem co najwyżej powiedzieć, że jestem rzeźbiarzem. I to jest dla mnie najważniejsze i zaszczytne, że jestem rzeźbiarzem, czyli człowiekiem, który rzeźbi nie tylko w materiale, ale i w sercu – w uczuciach i myślach tych, którzy oglądają moje prace. Mogą być to uczucia zachwytu i wzruszenia, albo czasami niechęci. W każdym razie chodzi o emocje, bo najgorsza jest obojętność.

- **A pamięta Pan – kiedy i co po raz pierwszy w Gutku wywołało duże emocje? Czytam wspomnienia, że gdzieś nad Sanem, na Podkarpaciu bawił się Pan z chłopakami w wojnę, potem były harcerskie biwaki, przeprowadzka z rodzicami na śląskie Zimie Odzyskane – a mnie interesują pierwsze, zapamiętane emocje ze sfery sztuki?**

Były, tak były ... starszy brat Bolek, zaraz – on z '21 roku, ja z '31...no duża różnica, kawał czasu... on pięknie rysował... Ja wówczas, jako dziesięciolatek, a może jeszcze młodszy, zachwycałem się jego obrazkiem Longinusa Podbipięty, który leżał pod dębem, wycieńczony walką do ostatniej kropli krwi, bo strzała, jak pisze Sienkiewicz, przeszła mu serce ... Ten obrazek był dla mnie taką baśnią o wzniosłej treści... Obrazki Bolka uskrzydlały, więc sam zacząłem rysować, poczułem, że chcę to robić; to była sprawa immanentna, **To** było we mnie – teraz rysuję dużo mniej.

- **Czy **To** wiązało się ze szczególną reakcją na obrazy rzeczywistości? Co dla innych chłopaków, bawiących się w wojnę, stawało się zupełnie obojętne w oglądzie świata, dla Pana było wyjątkowe, Pan zauważał inaczej i więcej?**

Troszeczkę inaczej bym powiedział – ja nie rysowałem, nie malowałem świata, ale swoje wnętrze... swoje emocje, które świat we mnie budził: światło i cień, wiatr, wędrowanie chmur po niebie, zmarszczki na twarzach ludzi...

- **Jak wiatr czy wędrowanie chmur, draganie policzków na twarzy dało się uchwycić?**

Ja tego nie wiem, **To** wszystko samo się robiło. Jak człowiek, jak ja przystępuję do rysowania, czy rzeźbienia to się nie zastanawiam, jak **To** trzeba narysować, wyrzeźbić... Gdy pan siada do zjedzenia zupy z talerza, zwłaszcza, gdy jest głodny, to siada i instynktownie wchłania... Tak samo sztukę się wchłania i później się ją oddaje... wiatr, światło... wrażenia; niech pan zobaczy, jak drzewa ruszają się na wietrze, one zaczynają reagować na wiatr, a reagowanie, to życie... Jedni patrzą na drzewo praktycznie, że ono urodzi jabłko, lub potnie się je na kawałki i spali w piecu, a jeśli na nie spojrzeć się bez tej praktyczności, to się poczuje inne emocje, inne napięcia. **To** nie muszą być od razu wielkie wydarzenia, nie od razu bitwa pod Grunwaldem, ale czasami listek, który spadnie na chodnik – to są chwile niby nieważne, niewymierne, ale powodujące impulsy -

różne, w różnych chwilach. Jedno jest pewne – przy oddawaniu tych ulotnych emocji trzeba się przede wszystkim bardzo ciężko napracować...

- **Może nie przede wszystkim, ale również...**

Właśnie – również, to jest dobrze powiedziane... O tym mówił Michał Anioł, co można przeczytać w książce *Kamień i cierpienie*...

- **W jednym z wywiadów wyznał Pan: „nie miałem szkiełka i oka”. Natychmiast skojarzyłem te słowa z wyznaniem wieszczu Adama w balladzie *Romantyczność*: „... czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko...”. Czy przed kilkudziesięciami laty, zapewne w liceum na lekcji polskiego, gdy Pan po raz pierwszy usłyszał to wyznanie wieszczu, zrobiło ono na Panu duże wrażenie?**

Absolutnie tak – zgadzam się z Panem jako starszy człowiek, że bez wnętrza autora, bez jego przeżycia może powstać dzieło co najwyżej do podziwiania. Natomiast wzruszyć może tylko iskra, nuta romantyczna... Równania matematyczne mnie wówczas nie wzruszały, miałem nawet z nimi spory kłopot przed maturą. To był dla mnie jakiś taki kanciasty świat. Geometria mnie kłuła, co obecnie uważam za swój mankament. Dzisiaj podziwiam mądrość matematyczną, układ matematyczny, konstrukcję geometryczną, jej proporcje, a wtedy to mnie odstraszało... A może dlatego, że człowiek był głupi? Przecież oko dla rzeźbiarza, to niezwykle ważna rzecz... No, jednak wtedy, to wkuwanie przed maturą... ale dajmy temu spokój (łagodny śmiech)...

- **Oko rzecz ważna niezwykle – wyróżnia Pan też zmysł dotyku...**

Przecież ja pracuję rękoma – gdy pracuję w glinie moje ręce są na ogół ciepłe. Gлина potrzebuje ciepła, bo lepiej się układa. To ciepło fizyczne, które przekazują zimnej materii, ale także ciepło metafizyczne i moja niedotykalna wrażliwość powodują, że czasami błysnie coś ważnego, coś, co mnie zaskoczy. A jeżeli zaskoczyło rzeźbiarza, to mam nadzieję, że zaskoczy również innych, odbiorców sztuki, spodoba im się i wtedy jestem szczęśliwy.

- **Wspomniał Pan o Michale Aniele, o „kamieniu i cierpieniu” – jak odbierał Pan jego dzieła, jak na Pana działały?**

Był i jest dla mnie ważny jak katechizm. Wszystko, co robił, a robił nie dla pieniędzy, było nakierowane na człowieka, na odbiorcę. Jego pragnieniem było zbliżenie się do człowieka, do wszechświata i do Boga. To była jego wielka wędrówka w wieczność. On wzbudzał i wzbudza zachwyt układem każdej fałdy ubioru Maryi w arcydziele Piety.

- **A nasz mistrz Xawery Dunikowski? Jego żołnierz stojący przy ulicy Andersa, nieopodal Nowolipiek? Jakiś taki on statyczny, żadnego w nim życia.**

Ja uważam podobnie. Ale to był Dunikowskiego wypadek przy pracy. Spowodowało go może zamówienie, może koniunktura, a może po prostu rzeźbiarzowi nie wyszło, co się przecież każdemu zdarza. Niech pan natomiast spojrzysz na „głowy wawelskie” Dunikowskiego – ile w nich jest życia, czuje się ducha wielkości. Wielką sztukę można również zobaczyć w jego pomniku na Górze świętej Anny; to bardzo piękna konstrukcja architektoniczna w przestrzeni.

- **Zaczynał Pan karierę od katowickiego pomnika poświęconego powstaniom śląskim – pierwszy udział w konkursie, pierwsze zwycięstwo, pierwszy wielki sukces... Jak Pan go wspomina po wielu latach?**

Prawda, to było pół wieku temu – wydaje się, że to odległa bajka... Ale dla mnie najważniejsza, bo była pierwszym dziełem... Zrobiłem projekt trzech skrzydeł, trzech powstań śląskich. Te skrzydła, to oczywiście metafora, ich rozmiary robią wrażenie; od samego ich dotyknięcia ręka zabolę. Pamiętam ten wygrany konkurs. W innych projektach konkursowych pokazywano jakieś karabiny, jakieś sztandary, a ja zaprojektowałem skrzydła. To nie są skrzydła polskiej husarii spod Wiednia, ale symbol lotu... lotu również do wolności, do wolnej Polski, która się wówczas umacniała po rozbiorach. Pragnienie wolności uskrzydlało powstańców śląskich. Między tymi skrzydłami można również zobaczyć oczami wyobraźni symbol orła polskiego... Nawet nie wiem, może nie pamiętam, jak mi to wtedy przyszło do głowy. W tym był też duch

meo ojca, który walczył w tych powstaniach, choć nie mieszkaliśmy na Górnym Śląsku; chciałem również wyrazić wdzięczność za ojcostwo. Lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku, to były ciągle trudne czasy dla sztuki, jeszcze nie wybrzmiały w niej trendy socrealistyczne, ale ja tego nie komponowałem pod jakiegokolwiek mody; poszedłem za wewnętrzną pieśnią serca. Komponując nie myślałem, by wygrać konkurs. Całe szczęście, że przewodniczącym jury był wybitny artysta, architekt, profesor Jerzy Hryniewiecki, który czuł sztukę. No i nie mogę nie wspomnieć o Jerzym Ziętku, ówczesnym wojewodzie katowickim (przewodniczącym prezydium wojewódzkiej rady narodowej), który miał wielką moc sprawczą, by powołać komisję do realizacji tego projektu i osobiście ją wspierać.

- **A piękny pomnik Monte Cassino Gustawa Zemły w Parku Krasińskich został, niestety, niefortunnie ustawiony – przysłaniają go drzewa i krzewy... Wygrał Pan konkurs na ten b i a ł y, marmurowy monument, który natychmiast rodził we mnie skojarzenie z „c z e r w o n y m i makami” na Monte Cassino.**

Nie pamiętam, czy myślałem o czerwieni maków, gdy projektowałem ten monument... ale zgadzam się, że nikt nie zadbał o przestrzenne warunki przy jego ustawianiu; jest rzeczywiście trochę schowany...

- **Staneło kilka Pana pomników poświęconych Janowi Pawłowi II – jak Pan twórczo zmagął się z wyobraźnią i tworzywem, by każde z dzieł było niepodobne do pozostałych?**

Ja się nie zmagalem. Plagiatowanie samego siebie byłoby bardzo nudnym zajęciem. Nasz papież, to wielka osobowość. Gdy się z nim rozmawia, obcuje pół godziny, to już widzi się wachlarz obrazów w jego zachowaniu, w jego wizerunku – mówię o rozmowie i obcowaniu pośrednim, zanotowanym w setkach nagrań z jego wystąpień i celebracji religijnych. One emanują duchowością oraz intelektem, więc o artystyczne inspiracje nietrudno. Tej postaci nie można zamknąć w schemacie.

- **Media notują półwiekowe Pana związki z warszawską Akademią Sztuk Pięknych – od studiów na niej do sprawowania godności jej prorektora. Magnificencja wyznał w jednym z wywiadów, że profesorowie mogą się wiele nauczyć od studentów; czego się uczą ... „od...”, bo czego uczą studentów, to wiadomo?**

Do Akademii przychodzą na ogół młodzi ludzie bardzo zdolni. Dostanie się do niej nie jest prostą sprawą; sito egzaminacyjne jest niezwykle gęste, selekcja duża. Przecież nie można tu wpuszczać człowieka, któremu się wmawia, że ma niezwykle talent, a wypuszczać absolwenta kalekiego. Przyjmujemy młodych ludzi z rzeczywistym talentem, a przez kilka lat musimy go jeszcze rozwijać i pielegnować – nawozić, podlewać, ale nie przelewać. Dajemy im zadania – na przykład malowanie, czy rzeźbienie aktu kobiecego. Staje przed nimi naga dziewczyna – piękna lub mniej piękna... Gdybyśmy za bardzo ingerowali w ich artystyczne wizje, prowadzili ich za rączki, to wszystkie akty w ich wykonaniu byłyby do siebie podobne. Tymczasem widzimy, że każda praca jest inna, każdy student robi po swojemu, każdy inaczej widzi, mimo że patrzy na ten sam model. Ta ich różnorodność widzenia, odczuwania, wrażliwości często nas, nauczycieli zaskakuje; robi silne wrażenie. Indywidualnie namalowana na płótnie, czy wymodelowana w glinie dłoń dziewczyny wywołuje naszą radość współdziałania w ich kreacjach.

- **Oto Mistrza wyznanie sprzed lat: „Pan Bóg ostrzegł mnie przed Leninem”; nie zaprojektował Pan jego pomnika chyba z powodów ideowych, a zaprojektował popiersia na przykład Karola Świerczewskiego, czy Marcelego Nowotki. Tu nie było oporów?**

Wie pan, to były te czasy... to była nasza codzienność, każdy w niej jakoś uczestniczył. Musieliśmy chodzić z kartkami do sklepów po kawałek mięsa, stać w kolejkach po chleb i kostkę masła. Żyliśmy w bardzo szarej rzeczywistości, mieszkaliśmy w akademikach byle jak wyposażonych, chodziliśmy w marnych ubraniach na zajęcia i do marnych stołówek, ale na szczęście nie zwracaliśmy na to większej uwagi. Mimo tych „socrealizmów” w sztuce, jednak w Akademii mieliśmy wspaniałych profesorów, wiele się od nich nauczyłem, bardzo wiele im zawdzięczam. Później sam chciałem być autorytetem dla następnych roczników i pokoleń studentów; chyba

byłem. Dzisiaj bardzo łatwo mówić o bohaterowości i potępiać tamto wszystko z PRL w czambuł; nie chcę tego robić. A żeby była jasność co do generała Świerczewskiego – ja przeczytałem o nim jakiś wiersz, czy książkę *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* i byłem pod jego wrażeniem. Dlatego projektowałem popiersie generała z pewnym zaangażowaniem.

- **Dzisiaj przeżywamy czasy burzenia pomników, bo one – słyszymy tzw. prawdziwych Polaków – przypominają nam czasy komunizmu. Zastanawiam się, a właściwie jestem pewien, że zamiast je burzyć, powinniśmy je zdemontować i znaleźć dla nich wspólne, jedno na cały kraj miejsce – stworzyć lapidarium, które zapewne szybko stało by się ciekawym muzeum historii sztuki i polityki. Historyczna wartość takiego miejsca rosłaby z każdym rokiem. Pamiętam sprzed lat jakiś włoski monument związany z Mussolinim – Duce. Co Pan o tym myśli?**

Absolutnie się z panem zgadzam; nie mam tu nic do dodania. Pan to powiedział mądrze i sprawiedliwie... Kłaniamy się starożytnym pomnikom faraonów – a co my teraz możemy o nich powiedzieć? Jakimi byli ludźmi? A może byli łobuzami dla swoich poddanych?

- **Zapowiadana jest nowa ustawa o miejscach pamięci narodowej. Tymczasem wczoraj przeczytałam informację, że dwoje samorządowców z Podkarpacia czy Małopolski (wymienionych z nazwiska), reprezentujących partię obecnie rządzącą, wpadło na pomysł zlikwidowania znanego monumentu *Żelazne Organy* autorstwa wybitnego artysty, Władysława Hasióra; proponują, by je zlikwidować, bo się kójarzą z komunizmem...**

A kto dał tym lokalnym radnym prawo, by wielkie, choć ciche dzieło usuwać? Ten pomysł, zrodzony co prawda z bieżącej polityki, nie jest na pewno zrodzony z prawdy. Tak proponować mogą nie ludzie, lecz ludziki.

- **Ktoś w związku z tym napisał w Internecie: „Jesteśmy narodem, który ma mistrzostwo świata w niszczeniu!”.**

Wolałbym, mistrzostwo świata w kreacji, a nie w destrukcji. Ludzi, zwłaszcza tych, którzy mają władzę, powinna oceniać historia, a nie bieżąca polityka...

- **Dziękuję za rozmowę, Wiesław ŁUKA.**



FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” TRWA

W ostatnim czasie 2016 roku FUNDUSZ WSPARCIA naszego czasopisma powiększył się o środki wpłacone przez naszych Darczyńców. Oto Oni:

Pan Stanisław MORDAS z Wałcza (po raz drugi)
Rada Radomska Towarzystwa Kultury Świeckiej (po raz drugi)
Pani dr Eleonora SYZDEK z Warszawy (po raz piąty)
Pani Alfreda ŚLUSARCZYK z Woli Filipowskiej (po raz drugi)
Ewa WÓJCIK z m. Strzelce Opolskie
Pani Ada ŻURAWSKA z Krakowa

**Bardzo dziękujemy.
Redakcja „RES HUMANA”**

DOKUMENTY

Sędziowie w obronie demokratycznego państwa prawa

3 września 2016 r., jak już informowaliśmy w poprzednim numerze naszego czasopisma, odbył się w Warszawie Nadzwyczajny Kongres Polskich Sędziów, wydarzenie bezprecedensowe w Trzeciej Rzeczypospolitej. Zgromadzeni przedstawiciele trzeciej władzy w państwie wyrazili swoje głębokie zaniepokojenie niekonstytucyjnymi działaniami podejmowanymi przez obecne władze ustawodawcze i wykonawcze kraju, zmierzającymi do sparaliżowania, a w istocie do ubezwłasnowolnienia władzy sądowniczej w Polsce, i w ten sposób do pozbawienia obywateli ich podstawowych praw demokratycznych.

Poniżej drukujemy, dwie uchwały Kongresu, odnoszące się bezpośrednio do obecnej sytuacji w naszym kraju oraz równocześnie tekst mający wagę dokumentu: fragmenty wystąpienia Pierwszej prezes Sądu Najwyższego prof. Małgorzaty GERSDORF w czasie międzynarodowej debaty o „Sytuacji sądownictwa w Polsce i w Europie”, która odbyła się 3 czerwca 2016 r. w Warszawie.

Redakcja

Uchwały Nadzwyczajnego Kongresu Polskich Sędziów

Uchwała nr 1

Sędziowie uczestniczący w Nadzwyczajnym Kongresie Sędziów zwracają uwagę opinii publicznej na istotną dla każdego obywatela rolę władzy sądowniczej jako gwaranta wynikającego z Konstytucji RP prawa do sądu i przestrzegania praw i wolności obywatelskich.

Władza sądownicza jest równorzędna wobec władzy ustawodawczej i wykonawczej. Wzajemne oddziaływanie (równoważenie) władz stanowi podstawę ustroju Rzeczypospolitej Polskiej (art. 10 Konstytucji RP.)

Od wielu lat obserwujemy, że władza ustawodawcza oraz wykonawcza podejmują działania mające na celu podporządkowanie sobie władzy sądowniczej. Proces ten w ostatnim czasie uległ znacznej intensyfikacji.

Do takich działań zaliczyć należy stopniowe ograniczanie uprawnień samorządu sędziowskiego w sądach, wzmacnianie nadzoru władzy wykonawczej nad sądami oraz podporządkowanie wykładni podstawowych przepisów ustrojowych dotyczących sądownictwa i trybunałów bieżącym interesom politycznym.

Aby przeciwdziałać wskazanym zjawiskom, w celu ochrony i umocnienia zasady trójpodziału władz, domagamy się:

- przekazania nadzoru administracyjnego nad sądami powszechnymi i wojskowymi Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego,
- wyłączenia możliwości delegowania sędziów do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości,
- powołania ogólnopolskiego organu samorządu sędziowskiego, reprezentującego sędziów uprawnionego do wypowiedzania się w imieniu całego środowiska sędziowskiego.

W celu zagwarantowania prawa obywatela do niezależnego sądu, w którym orzeka niezawisły sędzia, postulujemy:

- wprowadzenie zasady tworzenia i znoszenia sądów jedynie w drodze ustawy,
- ograniczenie wpływu czynnika politycznego na wybór i powoływanie sędziów, w tym także sędziów Trybunału Konstytucyjnego,
- poszerzenie uprawnień samorządu sędziowskiego.

W celu zagwarantowania prawa obywatela do rzetelnego i sprawnego postępowania sądowego należy:

- ograniczyć kognicję sądów i zakres czynności zastrzeżonych dla sędziów oraz uprościć procedury,
- określić wymiar obowiązków służbowych sędziego tak, aby umożliwiał ich wykonanie w czasie zgodnym z przepisami Kodeksu pracy,
- przestrzegać zasady ochrony praw nabytych przez sędziów przy dokonywaniu zmian w strukturze sądownictwa i sposobu jego funkcjonowania.

Apelujemy do opinii publicznej i przedstawicieli mediów o wsparcie wysiłków środowiska sędziowskiego zmierzających do zapewnienia równowagi władz ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej w celu zapewnienia obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej konstytucyjnego prawa do niezależnego sądu.

Zwracamy się również do wszystkich zgromadzeń ogólnych sędziów o przyjęcie niniejszej uchwały.

Zwracamy się także z apelem do Krajowej Rady Sądownictwa o zwołanie zebrania przedstawicieli zgromadzeń ogólnych sędziów okręgów oraz o zainicjowanie zwołania Kongresu Prawników Polskich.

Apelujemy do przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej o podjęcie rzeczywistego dialogu ze środowiskiem sędziowskim.

Uchwała nr 2

Nadzwyczajny Kongres Sędziów Polskich z całą stanowczością stwierdza, że w dotychczasowej historii wolnej Polski sędziowie różnych szczebli sądów i trybunałów nie byli przedmiotem tak drastycznych działań zmierzających do obniżenia ich autorytetu.

Wzywamy zatem do poszanowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego i ich publikowania.

Sprzeciwiamy się arbitralnej odmowie powołania przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej kandydatów przedstawionych przez Krajową Radę Sądownictwa. Takie działania Prezydenta stanowią krok do upolitycznienia funkcji sędziego oraz ograniczenia niezawisłości sędziowskiej. Procedura wyłaniania sędziów przestaje być przejrzysta i uchyla się spod jakiegokolwiek kontroli. Przeciwstawiamy się także decyzji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który odmówił zaprzysiężenia wybranych zgodnie z prawem sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z dezaprobatą oceniamy ustawy „naprawcze” dotyczące Trybunału Konstytucyjnego.

Z niepokojem przyjmujemy propozycje dotyczące zmiany ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, która jest konstytucyjnym organem stojącym na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Mamy świadomość potrzeby reform tego organu, w szczególności zmiany zasad wyborów jego członków na w pełni demokratyczne. Jednak aktualne propozycje nowelizacji tej ustawy zmierzają do osłabienia pozycji Rady oraz osłabienia władzy sądowniczej.

Każda władza publiczna musi działać w ramach Konstytucji. Akceptując w pełni wybory dokonane przez obywateli w akcie głosowania, stwierdzamy, że zmiana porządku ustrojowego może odbywać się jedynie przez zmianę Konstytucji. Dopóki zaś obowiązuje Konstytucja, którą obywatele przyjęli w referendum, wszyscy, w tym również władza ustawodawcza i wykonawcza jesteśmy obowiązani do jej przestrzegania.

Małgorzata GERSDORF

Pierwsza prezes Sądu Najwyższego

O sytuacji sądownictwa w Polsce

1. Jest dla mnie nie tylko ogromnym zaszczytem ale i powodem do satysfakcji, że Sąd Najwyższy gości uczestników dzisiejszej debaty w tych murach. Jej temat został sformułowany na tyle ogólnie, że pozwala mi na kilka refleksji nad tzw. nadzorem administracyjnym nad sądami.

TYTUŁEM wstępu. Obserwatorowi zdarzeń ostatnich miesięcy nasuwają się nieodparte skojarzenia z mechanizmami opisanymi przed laty w znakomitym esejem amerykańskiego filozofa społecznego Ericha Fromma pt. *Ucieczka od wolności*¹: rozpaczliwie poszukując lidera – autorytetu, który „przywróci porządek”, nawet pewnym kosztem wolności jednostki.

Im mniej jednak wolności indywidualnej, tym mniej niezależności sądów, bo przecież niezależne sądy są potrzebne obywatelom świadomym swoich praw.

Konsolidacja władzy i obniżanie rangi praw podstawowych oddziałują zatem nieuchronnie na obniżenie instytucjonalnego znaczenia organów wymiaru sprawiedliwości. Doświadczenie historyczne potwierdza, że to, jak daleko proces ten zajdzie, jest tylko kwestią skali, a nie samej zasady. Niekiedy rządzącym wystarczy tylko „oczyszczenie” składu organów orzekających z części ich obsady i skonstruowanie sądów specjalnych do spraw o znaczeniu politycznym². Rządziej, ale to nie znaczy, że nigdy, wymiar sprawiedliwości ulega nawet całkowitej destrukcji.

2. Spójrzmy teraz przez chwilę na polskie sądownictwo, które – trzeba to uczciwie powiedzieć – nigdy nie miało lekko. Nasza Konstytucja gwarantuje w art. 45 ust. 1 prawo do sądu, który ma być właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły, a do tego jeszcze rozpoznawać sprawy sprawiedliwie, jawnie i bez nieuzasadnionej zwłoki. W tej pięknej formule dostrzegam pułapkę polegającą na jej zbyt dosłownym odczytaniu. Po 1989 r. nigdy nie cofaliśmy się w jurydyzacji naszego życia ani o krok wstecz. Stale poszerzano kognicje sądów. Był to wyraz zaufania społeczeństwa do wymiaru sprawiedliwości. Zlikwidowano państwowy arbitraż gospodarczy, kolegia do spraw wykroczeń oraz społeczne komisje pojednawcze. Lawinowo wzrastała liczba spraw w sądach. Aktualnie jest ich ok. 15 mln rocznie. **Nie rozwinięto nowych alternatywnych form rozstrzygania sporów.** Decyzje o poszerzaniu kognicji sądów uważam za bardzo dyskusyjne. Stale rosnący zakres kognicji sądów – a dodajmy do niego jeszcze ogromny przyrost spraw wpływających do rozpoznania – musiał się bardzo źle skończyć. W sądach mamy dzisiaj sprawy i bagatelne, i niebagatelne, o skrajnie różnym charakterze i znaczeniu dla jednostek. A i stosowanie prawa różni się nieco od tego, czego jeszcze 30 lat temu uczono na aplikacji sądowej. Współczesne prawo pochodzi bowiem od różnych prawodawców – polskiego, międzynarodowego i europejskiego. Ustawodawstwo polskie też nie jest na optymalnym poziomie.

Coraz łatwiej więc o pomyłkę lub opóźnienie, które, co gorsza, na ogół wcale nie są efektem zaniedbań samych sędziów. W jaki sposób sędzia, który w swoim referacie ma kilkaset spraw do rozpoznania (w dużych miastach często nawet około tysiąca!), może dobrze i szybko je wykonać.

3. Brak właściwej diagnozy dla pewnych niedomagań wymiaru sprawiedliwości (które są przede wszystkim związane z nadmiarem spraw) uruchamia niewłaściwą terapię, a mianowicie terapię opartą na tezie o konieczności zarządzania administracyjnego sądami przez ministra Sprawiedliwości. Efekty tych działań administracyjnych są mierne.

Nawet bowiem najlepiej działające sądy co roku z natury rzeczy produkują miliony niezadowolonych. Tych którzy przegrali sprawę. Ich gniew, frustracja to potężna siła, która może być zagospodarowana i ukierunkowana przeciwko wymiarowi sprawiedliwości tak przez media, jak i egzekutywę. To się dzieje. Autorytet wymiaru sprawiedliwości w ten sposób upada na naszych oczach, a jest potrzebny państwu i narodowej wspólnoty. Budowa autorytetu sądów, a nie ich zwasalizowanie, należy do zadań państwa. Musimy zatem mieć świadomość, że bolączek polskiego wymiaru sprawiedliwości nie tylko nie wolno – w ujęciu konstytucyjnym – ale przede wszystkim nie da się uniknąć, pogłębiając wzrost zależności władzy sądowniczej od władzy wykonawczej. Problem tkwi przede wszystkim w jakości i ilości stanowionego przez parlament prawa, w tym ilości zagadnień, którymi – jak się oczekuje – ma się zająć sądownictwo. Żadne środki nadzoru problemu tego nie zlikwidują i nie rozwiążą.

4. Wróćmy do przepisów. Wachlarz instrumentów, jakimi dysponuje w tym specyficznym pojmowanym celu minister Sprawiedliwości, pozostaje bardzo szeroki, z czego zdajemy sobie sprawę próbując dokonać ich syntezy. I tak minister:

- dysponuje częścią budżetu państwa przeznaczoną dla sądów powszechnych, nadzoruje kształcenie sędziów (zarówno wstępne, jak i ustawiczne),
- tworzy i znosi sądy oraz ustala ich siedziby i obszar właściwości,
- powołuje i odwołuje prezesów i wiceprezesów oraz dyrektorów i kierowników finansowych sądów,
- deleguje sędziów do pełnienia obowiązków poza sądem,
- znosi lub przydziela sądom stanowiska sędziowskie po ich zwolnieniu, a także nowe stanowiska,
- żąda podjęcia czynności dyscyplinarnych wobec sędziego, zarządza natychmiastową przerwę w jego czynnościach służbowych do czasu wydania uchwały przez sąd dyscyplinarny,
- zaskarża orzeczenia sądów dyscyplinarnych i występuje o wznowienie postępowania dyscyplinarnego.

5. Uprawnienia te jednak nie wystarczają dla „uzdrowienia” wymiaru sprawiedliwości, toteż – bez względu na opcję polityczną – parlamenty kolejnych kadencji przyznają egzekutywie nowe uprawnienia w zakresie nadzoru nad sądownictwem powszechnym. W roku 2012 wprowadzono system oceny pracy sędziego, polegający na planowaniu jego indywidualnego rozwoju zawodowego, na zasadach określonych przez ministra Sprawiedliwości (art. 106e PrUSP). Ze skutkiem od 1.1.2013 r. ustanowiony został nowy organ sądu – dyrektor administracyjny (art. 31a i n. PrUSP) – wykonujący szereg zadań z zakresu administracji sądem. Jako pracownik powoływany (w rozumieniu art. 68 KP) przez ministra Sprawiedliwości pozostaje w głębokim uzależnieniu od tego organu władzy wykonawczej. Z kolei w ustawie z 20.2.2015 r.³ przewidziano zmianę art. 37g PrUSP umożliwiającą ministrowi – w ramach wykonywania czynności nadzorczych – żądanie udostępnienia akt dowolnej sprawy sądowej.

6. Kolejne formy zwiększenia zależności sądownictwa od władzy wykonawczej zapowiadali i zapowiadają przedstawiciele obecnej większości sejmowej. Zmierzają one w kierunku zapewnienia możliwości szerokiej kontroli sędziów – od pełnej jawności oświadczeń majątkowych, przez ograniczenie ochrony immunitetowej, powołanie specjalnej jednostki organizacyjnej, której zadaniem będzie prowadzenie postępowania przygotowawczych w sprawach przestępstw sędziowsko-prokuratorских, po kuriozalne: badania wariograficzne i badania próbek moczu. Ostatnie plany ingerencji

w strukturę Krajowej Rady Sądownictwa i zasady powoływania (a właściwie już wybierania) sędziów przez prezydenta Rzeczypospolitej, znacznie już wykraczają poza granice administracyjnego nadzoru nad sądami powszechnymi, dowodzą prób szerokiego uzależnienia władzy sądowniczej od władzy wykonawczej.

7. Działania te nie znajdują najmniejszego uzasadnienia w treści ustawy zasadniczej. Niezależność władzy sądowniczej od dwóch pozostałych władz: wykonawczej i ustawodawczej wynika z zasady podziału władz przyjętej w art. 10 Konstytucji RP. Tę niezależność raz jeszcze akcentują art. 173 i art. 174 Konstytucji RP, stanowiąc, że „sądy i trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz” (art. 173) i że tylko one „wydają wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” (art. 174). Odrębność i niezależność sądownictwa ma z kolei podstawowe znaczenie dla niezawisłości sędziowskiej (art. 178 ust. 1 Konstytucji RP), a w konsekwencji zapewnienia każdemu prawa do niezawisłego sądu (art. 45 ust. 1).

8. Nie mam wątpliwości, że konstrukcja nadzoru administracyjnego ministra Sprawiedliwości nad sądami powszechnymi, nie znajduje oparcia w ustawie zasadniczej. Nie głoszą jej zarówno przedstawiciele nauki prawa konstytucyjnego, jak i doświadczeni, posiadający wieloletnią praktykę i dorobek orzeczniczy, przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości. Ich krytyczne – względem kolejnych dokonań legislatorów – stanowiska podkreślają rolę zasady separacji władz⁴.

9. Z ułudą polegającą na forsowaniu tezy, iż tylko silny minister może „uzdrowić” wymiar sprawiedliwości, przyznać rzeczywiście niezawisłość sędziemu separując go od sędziego przewodniczącego, należy zerwać, wypełniając wynikający z ustawy zasadniczej nakaz separacji władz. Zapewnienie niezależności i niezawisłości sądownictwa powszechnego wymaga pozostawienia kompetencji o charakterze organizacyjnym w jego własnej gestii. Kto lepiej zna bolączki i niedomagania wymiaru sprawiedliwości niż sędziowie.

Dlatego trzeba zastanowić się i poważnie przemyśleć koncepcje przyznania nadzoru administracyjnego nad sądami powszechnymi Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego. Powierzenie tych kompetencji Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego postulował mój poprzednik na tym stanowisku, Pan Prezes *Stanisław Dąbrowski*. Od wielu lat sprawdza się zresztą w sądownictwie administracyjnym, nad którym – na podstawie art. 12 PrUSA – nadzór administracyjny sprawuje prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego...

14. Trzeba jednak przede wszystkim przypomnieć, że obecny stan rzeczy pozostaje sprzeczny z zasadą równowagi i separacji władz. Pozostawienie w rękach władzy wykonawczej kompetencji nadzoru administracyjnego nad sądownictwem powszechnym nie służy także dobru państwa i nie rozwiązuje realnych problemów wymiaru sprawiedliwości. Zdaję sobie sprawę, że realizacja tej koncepcji może wzbudzić opór środowisk politycznych, sprawujących władzę ustawodawczą i wykonawczą. **Wierzę jednak, że niezależność i niezawisłość władzy sądowniczej stanowią wartości, których realizacji można oczekiwać w każdych okolicznościach.**

Przypisy

¹ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, przekł. O. i A. Ziemiłscy, Warszawa 1978.

² Zob. P. Stalski, *Sądownictwo III Rzeczy w latach 1933–1945*, „Acta Erasmiana” t. X, red. M. Sadowski, Wrocław 2015, s. 193 i n.

³ Ustawa z dnia 20 lutego 2015 r. o zmianie ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych oraz niektórych innych ustaw.

⁴ S. Dąbrowski, *Niezależność sędziowska a podział władz...*, R. Piotrowski, *O znaczeniu prawa sędziowskiego w polskim ustroju państwowym* w: Rola orzecznictwa w systemie prawa, pod red. T. Giara, Warszawa 2016, s. 53, B. Zdziennicki, *Znaczenie orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego dla umacniania pozycji władzy sądowniczej*, tamże, s. 31 i n. 5.

Powyższy tekst zaczerpnięty ze strony internetowej Sądu Najwyższego.

Apel do premier Szydło, prezydenta Dudy oraz parlamentu RP

Instytut Polityki Świeckiej (organizacja walcząca o prawa człowieka) zwraca się do Jej Ekscelencji Beaty Szydło, premiera RP i Jego Ekscelencji Andrzeja Dudy, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do sprzeciwienia się obu przepisom antyaborcyjnym proponowanym w Sejmie. Prosimy o to, dlatego, ponieważ uważamy, iż nakazy instytucji religijnych powinny być kwestią osobistych poglądów, a nie przymusem realizowanym poprzez instytucję publiczną. Ponadto uważamy, że powszechna kryminalizacja aborcji jest medycznie szkodliwa, narusza wolność osobistą, w konsekwencji grozi zdrowiu osób, którym uniemożliwia się przeprowadzenie aborcji.

W obchodach 1050 rocznicy powstania Polskiego Narodowego Kościoła katolickiego, jako oficjalnej instytucji religijnej Polski, polscy biskupi prowadzą krucjatę o zakazie wszelkich form aborcji, wzywając do „pełnej ochrony nienarodzonych”. Tymczasem uzgodniony w 1993 r. kompromis umożliwia aborcję ze względu medycznych oraz w przypadkach gwałtu i kazirodztwa. Ten kompromis został zawarty między prawodawcami i przedstawicielami Kościoła, natomiast nowy projekt ustawy zaproponowany przez uzależnionych od Kościoła ustawodawców zakazuje wszelkich aborcji oraz wprowadza kryminalizację kobiet, które poddały się aborcji...

Inicjatywa obywatelska z roku 2015, proponuje dodatkowe zmiany, rozszerzające aktualnie obowiązujące prawo, które zostały przedłożone w Sejmie. Pierwsza z tych zmian, „O prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie” proponuje, aby zakazać aborcji w czasie pierwszych 12 tygodni ciąży. Określa się to, jako: „Życie i zdrowie dziecka od chwili poczęcia pozostają pod ochroną prawa”. Społeczny ruch o nazwie „Stop Aborcji”, wnioskuje, by zakazać wszelkiej aborcji. Obecnie obowiązujące przepisy, zdaniem rządzącej partii (Prawo i Sprawiedliwość), są zbyt liberalne. Nadmierna liberalizacja prawa aborcyjnego, zdaniem tych posłów, przyczynia się do male-

jącej liczby urodzeń w Polsce. Liczą także na korzyści polityczne ze strony duchowieństwa.

Bez względu na cel proponowanego ustawodawstwa, trudności, z jakimi spotykają się kobiety, ramach obecnych restrykcyjnych przepisów doprowadziły do tego, że przeprowadzono tylko 1800 legalnych aborcji, natomiast zrealizowano od 80.000 do 200.000 nielegalnych aborcji rocznie (dane: Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny). Oznacza to, że każda z tych kobiet, w warunkach proponowanego ustawodawstwa „Stop aborcji”, skazane zostałyby na kary więzienia do pięciu lat, a ich lekarze skazani zostaliby na osiem lat więzienia; poronienia byłyby traktowane, jako „morderstwa płodu”. Antykoncepcja tzw. „po” zostałaby zakwalifikowana, jako „wczesna aborcja”, a ofiary gwałtów i kazirodztwa byłyby zmuszone rodzić. Według badań, tylko dziewięć procent Polaków popiera proponowane ograniczenia, a jeśli mimo to wprowadzono je, to oznaczałoby, że to prawo byłoby nie tylko zagrożeniem dla zdrowia Polaków, ale ograniczałoby ich prawa demokratyczne.

W zakresie praw człowieka, Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził, że Polska narusza przepisy Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (których Polska jest sygnatariuszem) w dziedzinie praw kobiet do aborcji. Konwencja obejmuje artykuł 2 (poniżające traktowanie) oraz art. 8 (prywatność w życiu rodzinnym).

Te decyzje nie pozostały niezauważone. Od kwietnia wiele protestów (niektóre z udziałem ponad 65.000 osób) miały miejsce w całym kraju. W tzw. Czarnym Proteście ludzie wyszli na ulice w sprzeciwie wobec tych represyjnych zamierzeń. Dla wielu kobiet, które ze względów medycznych będą musiały poddać się aborcji, będą zmuszone do nadzwyczajnych starań, aby otrzymać to, co byłoby łatwo dostępne w Niemczech, Czechach, na Ukrainie i w innych krajach sąsiadujących...

Zmuszanie kobiet, które mają świadomość, że płód rozwijający się wewnątrz nich nie przetrwa, że trzeba donieść to dziecko do terminu

porodu jest wyjątkowym okrucieństwem. Zmuszanie do urodzenia oznacza, że traktuje się ludzi jako inkubatory. Wskazania medyczne to tylko jeden z wielu powodów, że kobiety poddają się aborcji. Proponowane ustawodawstwo, powołując się na godność i ochronę praw kobiet, w rzeczywistości znacznie je pogarsza.

Waszyngton, 29 września 2016 r.

Z j. angielskiego przetłumaczył Daniel ZBYTEK

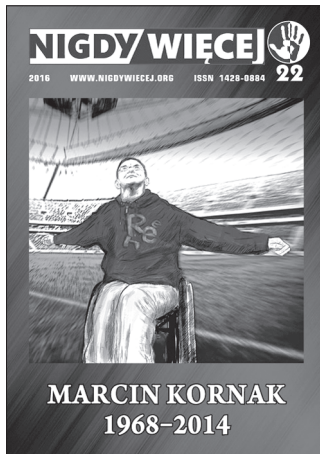
Stoimy z „czarnym protestem” solidarnie w imię poszanowaniem praw człowieka. Kobiety mają podstawowe prawa do autonomii.

Z szacunkiem zwracamy się do Pani premier i Pana prezydenta o wycofanie swego poparcia dla proponowanych zmian obowiązującego prawa.

Z poważaniem,

Jason FRYE

Prezes Instytutu Polityki Świeckiej



NA FASYZM NIGDY ZGODY NIE BĘDZIE! PAMIĘCI MARCINA KORNAKA

Napaści na cudzoziemców, rasistowskie wyzwiska i groźby, a także przemarsze faszystujących bojówek stały się w Polsce częstymi zdarzeniami. Przed zagrożeniem ze strony skrajnego nacjonalizmu i bezkarnością sprawców już od połowy lat dziewięćdziesiątych przestrzegał Marcin Kornak (ur. 1968 – zm. 2014), twórca Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”. Jego postać upamiętnia specjalny numer założonego przez niego magazynu „NIGDY WIĘCEJ”.

Na łamach ponad 200 stron pisma znajdują się artykuły, rozprawy i wypowiedzi wybitnych humanistów i działaczy społecznych, m.in. Michała Głowińskiego, Adama Michnika, Roberta Biedronia, Szymona Rudnickiego, Barbary Nowackiej, Anny Grodzkiej, Sylwii Chutnik, Da-

wida Warszawskiego i Adama Szostkiewicza.

„Wkład Marcina Kornaka w budowanie nowoczesnego, otwartego i tolerancyjnego społeczeństwa był wyjątkowy i stanowić będzie inspirację dla kolejnych pokoleń ludzi, którzy mają w sobie wrażliwość i energię do działania” – napisał były minister spraw zagranicznych i marszałek Sejmu Radostaw Sikorski. O zasługach Marcina Kornaka pisze były prezydent Aleksander Kwaśniewski: „Był odważnym człowiekiem o wielkim sercu, który poświęcił wiele lat budowaniu świata pozbawionego dyskryminacji. Zapoczątkował wiele pięknych inicjatyw na rzecz tolerancji i promocji wielokulturowości, które wzbogaciły nasze społeczeństwo”. Zaś Elżbieta Janicka podkreśla: „Był bardzo świadomy tego, że faszyzm nie jest tylko ekscysem czy problemem marginesu, lecz zjawiskiem obecnym w głównym nurcie kultury i elicie społeczeństwa. Bez niego wiele spraw, wiele aktów przemocy przepadłoby bez śladu”.

Marcin Kornak był autorem monumentalnej Brunatnej Księgi – monitoringu ksenofobii, rasizmu i aktów dyskryminacji. W najnowszym numerze pisma „NIGDY WIĘCEJ” znajduje się jej kontynuacja, wybór zdarzeń z lat 2014–2016, wśród których odnotowano m.in. pobicie romskiego poety Edwarda Dębickiego w Gorzowie Wlkp., atak łódzkich pseudokibiców na grupę studentów z Turcji, Iraku i Kazachstanu, rasistowskie groźby kierowane pod adresem czteroletniego dziecka w Rzeszowie, antysemicką pikietę Narodowego Odrodzenia Polski pod ambasadą Izraela, manifestacje ONR-u i Młodzieży Wszechpolskiej, podczas których skandowano „Znajdzie się kij na islamski ryj”, napaść na małżeństwo Hindusów we Wrześni oraz na Ukraińców w Kutnie, a także dewastację tablicy upamiętniającej obszar getta warszawskiego.

Nowy numer NIGDY WIĘCEJ” zawiera również teksty poświęcone ksenofobii i populizmowi, jakie nasiliły się w obliczu kryzysu humanitarnego związanego z sytuacją uchodźców z Afryki Północnej i Bliższego Wschodu. Wojciech Burszta, Aleksander Smolar i Marcin Czerwiński zwracają uwagę na to, w jaki sposób publiczny przekaz na temat uchodźców doprowadził w wielu europejskich społeczeństwach do wzrostu nastrojów ksenofobicznych i przemocy.

Specjalny numer magazynu „NIGDY WIĘCEJ” ma charakter niekomercyjny i jest bezpłatnie dostępny dla zainteresowanych pod adresem www.nigdywiecej.org.

Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ” jest założoną przez Marcina Kornaka w 1996 roku niezależną, apolityczną organizacją ekspercką, która monitoruje incydenty na tle ksenofobicznym oraz wydaje antyrasistowski magazyn „NIGDY WIĘCEJ”. Prowadzi kampanie społeczne, m.in. „Muzyka przeciwko rasizmowi” i „Wykopmy rasizm ze stadionów”.

Budzą naszą aprobatę słowa kolegów z „NIGDY WIĘCEJ”, pamiętamy niemniej o dziele Marcina Kornaka.

Redakcja „RES HUMANA”

Z DZIEDZICTWA ŚWIECKIEGO HUMANIZMU

Małgorzata B. JAKUBIAK

FILOZOFIA ŻYCIA CODZIENNEGO

Z poszukiwań filozoficznych Tadeusza Kotarbińskiego

1

Tadeusz Kotarbiński zaliczany jest w poczet najwybitniejszych polskich filozofów współczesnych. Lecz był w jego życiu okres, kiedy nie tylko nie chciał, aby określano go mianem „filozof”, lecz nawet protestował przeciwko używaniu w ogóle słów: filozofia, filozoficzny, filozof.

Filozof, który nie chciał być filozofem? Aby to pojąć trzeba sięgnąć do źródeł filozoficznej edukacji Tadeusza Kotarbińskiego. Otóż był on jednym z wielu uczniów profesora Kazimierza Twardowskiego, który po przybyciu do Lwowa w 1895 roku objął katedrę filozofii na Uniwersytecie Lwowskim; pod jego wpływem stopniowo zaczęło się tworzyć środowisko uczonych, określonych później – gdy niektórzy uczniowie Kazimierza Twardowskiego objęli stanowiska naukowe na Uniwersytecie Warszawskim – szkołą lwowsko-warszawską. Szkoła lwowsko-warszawska wypracowała swoiste i osobliwe podejście do filozofii, do sposobu jej pojmowania, w tym do zagadnień, którymi filozofia powinna i którymi nie powinna zajmować się, do metod naukowych, które należy stosować w filozofii oraz do metody jej nauczania.

Kazimierz Twardowski tworzył własną koncepcję filozofii – zgodnej z krytycyzmem naukowym. Pragnął filozofii ściśle naukowej,

ograniczającej się do problemów i zagadnień możliwych do zweryfikowania empirycznego i analitycznego, filozofii dającej jednoznaczne odpowiedzi na postawione pytania. Postrzegał zatem filozofię jako zbiorczą nazwę grupy nauk filozoficznych, jako zbiór dyscyplin takich jak: psychologia, logika, etyka, historia filozofii, teoria poznania, filozofia prawa, filozofia religii itd.

Był wielce przeciwny metafizyce i metodom metafizycznym – w sensie tworzenia drogą spekulacji myślowej treści wykraczających poza możliwości jednoznacznego ich zbadania.

Twardowski spostrzegał skłonność, a także potrzebę umysłu ludzkiego do stawiania sobie pytań np. o początek i sens świata i życia, o systemy wartości i podstawy ich tworzenia, potrzebę szukania odpowiedzi na temat zagadnień wykraczających poza wiedzę ludzką. Zatem filozof, jako człowiek myślący i poszukujący odpowiedzi na te odwieczne pytania – może i powinien mieć światopogląd filozoficzny na własny użytek – jako naukowiec, powinien od tego abstrahować i na ten temat milczeć.

Nie zabierając głosu w polemikach metafizycznych w kwestiach merytorycznych, Kazimierz Twardowski i jego uczniowie mieli jednak zwyczaj atakować poglądy przeciwnika krytykując samą formę wypowiedzi i wychwytyjąc w niej niejasności, nieprecyzyjności i nielogiczności.

Jednak, niezależnie od tendencji by „reformować” filozofię, „sprowadzić na ziemię” jej odwieczne pragnienia przekroczenia wąskich granic świata danego nam „naocznie” Kazimierz Twardowski nie chciał usunąć nazwy „filozofia” ze słowników, a sam określał się jako filozof. Znacznie dalej w krytycznym wobec filozofii stosunku posunęli się niektórzy jego uczniowie, a szczególnie trzej: Stanisław Leśniewski, Jan Łukasiewicz i Alfred Tarski – do tego stopnia, że przypisywano im tendencje do likwidacji filozofii, zaś ich samych określano jako „anty-filozofów”.

W pracy zatytułowanej „Logistyka a filozofia” (1936) Jan Łukasiewicz napisał: „Przeszedłem do logistyki od filozofii (...) i logistyka wywarła ogromny wpływ na mój sąd o filozofii (...) krytyczna ocena moja dotychczasowej filozofii jest reakcją człowieka, który (...) zetknął się nareszcie z metodą naukową nie tylko w teorii, ale w żywej, twórczej praktyce osobistej”.

Tymi oto słowy, filozofia setek, a nawet tysięcy – a raczej filozofie w swych najróżnorodniejszych formach – zostały w tym ujęciu zepchnięte w nicość.

2

Atmosferze „redukcjonizmu” wobec filozofii uległ także Tadeusz Kotarbiński.

Już w 1915 roku, w artykule pt. „W sprawie potrzeb filozofii na uniwersytecie”, napisanym wspólnie z Władysławem Weryho, wyrażona została krytyka pojęcia „filozofia”. Potem, w 1921 roku w artykule zatytułowanym „O potrzebie zaniechania wyrazów «filozofia», «Filozof», «filozoficzny»” wystąpił już otwarcie z projektem zlikwidowania z obiegu nie tylko tych słów, które jego zdaniem są niepotrzebne i mylące, ale i wielu zagadnień filozoficznych. **Podobnie jak Kazimierz Twardowski, przestrzegał filozofię jako zbiór poszczególnych nauk filozoficznych, takich jak między innymi metafizyka, teoria poznania, logika, metodologia, etyka, estetyka, psychologia, filozofia religii, filozofia prawa, genetyka którego to podziału należy szukać u Arystotelesa.**

Faktem jest, że nauki tzw. szczegółowe, które na przestrzeni setek lat, wyodrębniły się z filozofii pojmowanej początkowo jako

kompendium wszelkiej wiedzy i mądrości, z czasem określiły zakres zagadnień, którymi zajmuje się każda z nich, wypracowały własne metody badawcze i słownictwo. Z faktów tych Kotarbiński wnioskuje, że nie ma sensu mówić o filozofii w ogóle, a lepiej mówić o konkretnych, np. o etyce, albo o logice; zamiast urządzać zjazdy czy seminaria filozoficzne, lepiej zrobić konferencje etyków czy logików.

Czy jednak rzeczywiście nauki szczegółowe wypełniły sobą całą przestrzeń myśli ludzkiej, którą zajmowała się dotąd filozofia, czy zastąpiły ją w pełni tak, by stała się niepotrzebna?

Tadeusz Kotarbiński zdawał sobie jednak sprawę z tego, że nie jest to wszystko aż tak proste i bezproblemowe. Są bowiem pewne zagadnienia, które nie mieszczą się w tych wyodrębnionych naukach szczegółowych, a które nurtują myślicieli „od zawsze”. Odwieczne są pytania o byt jako taki, czyli o wszystko, co istnieje, o jego istotę – materialną czy duchową – o jego początek i sens, o naczelne wartości i podporządkowane im systemy etyki i prawa.

Dlatego z czasem pogodził się zarówno z dalszym używaniem słowa „filozofia” – słowa tego używał także w swoich pracach – jak i z tym, że i jego samego nadal określano mianem „filozof”. Nadal jednak nie wszystko w filozofii akceptował. Dlatego, aby móc używać słowa „filozofia” – jednak w zgodzie z przyjętym przez siebie sposobem jej rozumienia – dokonał pewnego zabiegu. Zawęził posługiwanie się słowem „filozofia” tylko do tych treści, które – jego zdaniem – mają prawo znaleźć się w ramach filozofii naukowej. Treści te podzielił na trzy rodzaje.

I tak zatem, w pierwszym znaczeniu można używać słowa „filozofia” w odniesieniu do historii filozofii, a zatem cały zapis myśli ludzkiej na przestrzeni wieków i tysiącleci.

W znaczeniu drugim – filozofia to umiłowanie mądrości – zgodnie ze znaczeniem swojej nazwy. W pierwotnym, przedplatońskim, niezdefiniowanym jednoznacznie sensie tego słowa mieściła się wszelka mądrość, wiedza, wszelkie spostrzeżenia i wszelkie refleksje o świecie i życiu. Ale Tadeusz Kotarbiński wyprowadza z tego znaczenia filozofii jej później ukształtowany sens – jako nauki

o wiedzy ludzkiej badającej istotę prawdy (teoria poznania), zasady poprawnego rozumowania (logika), strukturę nauk i metody badań (metodologia). I te właśnie zagadnienia uznał za nadająca się do uprawiania w sposób naukowy, „w uniezależnieniu od możliwych deformacji rzeczowości za sprawą motywacji emocjonalnej” („*Studia z zakresu...*”, str. 30). W wystąpieniu, z którego pochodzą powyższe stwierdzenia Tadeusz Kotarbiński przyznaje, że już 40 lat wstecz, gdy rozpoczął prace w katedrze filozofii, mając postawioną swobodę interpretacji swojego zadania – jako główny trzon swoich wykładów obrał właśnie filozofię tak rozumianą.

Tak zatem rozumiana filozofia, jako krytyka i analiza wiedzy z logiką i teorią poznania na czele, z semantycznym rozbiorem twierdzeń ma sens. Powiadał tak: „Jeżeli nazwa filozofia ma nadal pozostać w użyciu, pragnęlibyśmy zachować ją właśnie dla tego mniej więcej repertuaru zagadnień. W nagrodę za to programowe zacieśnienie słowa «filozof» otrzymuje najrozleglejsze horyzonty. Boć przecie, badając nauki bezpośrednio, pośrednio zdobywa świat, który te nauki budują, każda w swym ograniczonym zakresie. Dociekając np. zależności pomiędzy psychologią a filozofią i fizyką, wgląda tym samym w kwestię stosunku ducha do materii. Filozofia, jako nauka o nauce, dociera zarazem do obrazu rzeczywistości widzianej przez filtr naukoznawstwa, czyli do poglądu na świat w najrdzeńniejszym tego słowa sensie filozoficznym”.

Czy rzeczywiście to „programowe zacieśnienie słowa «filozof» otwiera zarazem najrozleglejsze horyzonty? Czy rzeczywiście relacje między naukami szczegółowymi, takimi jak psychologia, fizyka dają wgląd w filozoficzny problem np. stosunku materii i ducha? Można mieć wątpliwości.

Filozofia w trzecim znaczeniu – uznawanym przez Tadeusza Kotarbińskiego, to etyka, czyli poszukiwanie zasadnej odpowiedzi na pytanie jak „żyć godziwie”.

3

Próby jednoznacznego zdefiniowania i zaklasyfikowania filozofii ponawiane były od dawna. Niejednokrotnie nurtowała uczonych

potrzeba zaklasyfikowania filozofii do jakiegoś działu kultury – główny problem ujawniał się w pytaniu: **czy można zaliczyć ją do nauki.** Nie było to takie oczywiste jako że wiele form filozofowania, w tym wszelkie swobodne rozważania filozoficzne, osobiste i subiektywne, a także pełne emocji refleksje na temat życia i świata, dalekosiężne hipotezy wykraczające poza wszelkie granice poznania czynią ją niekiedy w odbiorze faktycznie bliższą sztuce, literaturze, fantazji. Taka też jest różnorodność nie tylko treści, ale i form. Jedni filozofowie piszą opasłe traktaty naukowe, rzeczowe, pełne analiz i syntez, nawet wzorów dowodzących słuszności ich racji, inni są autorami esejów, aforyzmów, czy nawet poematów filozoficznych. Nie bez powodu Wilhelm Dilthey powiedział, że filozofia zawiera tak rozmaite wytwory duchowe iż powinno mówić się w liczbie mnogiej – nie „filozofia”, lecz „filozofie”. Ale ta różnorodność jest właśnie jej bogactwem.

Toteż filozofia zajmuje szczególne i swoje miejsce w dziejach kultury i myśli ludzkiej, z jednej strony korzystając często z wiedzy nauk szczegółowych, ale zarazem przekraczając granice dostępnej wiedzy i sięgając tam, gdzie ani zmysłami ani aparatura badawcza sięgnąć się nie da. I przede wszystkim stawia pytania, na które często nie ma jednoznacznej odpowiedzi, a jeśli to jeszcze nie dziś, ale w swych poszukiwaniach odpowiedzi zmuszają one do myślenia, do zastanowienia, do refleksji, do zatrzymania się chociaż na chwilę pędu tego pragmatycznego świata, nastawionego na jednoznaczną prawdę i jednoznaczne korzyści. Taka filozofia oparta jest na świadomości tego, jak bardzo rzeczywistość wymyka się poznaniu, pokazując coraz to inne oblicza, toteż nawet w naukach opartych na ścisłym mierzeniu, wazeniu i analizowaniu też nie ma nigdy ostatecznej odpowiedzi.

Dlatego należy pozostawić jej własną, szczególną, wielopostaciową pozycję.

4

Propozycja zaniechania nazw „filozofia, filozof, filozoficzny” nie wyszły raczej poza krąg pomysłodawców, to samo dotyczy pomyśłów, aby wyznaczać jej jakieś ramy i granice.

Już w tamtych czasach owe „reformistyczno-likwidatorskie” dążenia zdumiewały czy wręcz przerażały. Krytykowali je m.in. Florian Znaniecki, Leon Chwistek, a Roman Ingarden określa stan filozofii polskiej w tym okresie, związanej ze środowiskiem uczniów Twardowskiego jako „niewesoły stan rzeczy” (w pracy *Dążenia fenomenologów*).

Filozofia nadal była i jest uprawiana na rozmaite sposoby przez różnych myślicieli. Można powiedzieć, że następne „roczniki” uczniów szkoły lwowsko-warszawskiej odstąpiły od reformatorskich tendencji Twardowskiego. Także Tadeusz Kotarbiński w późniejszych latach nie tylko używał słowa „filozofia”, ale także uznał, że rozważania światopoglądowe wyrastają w dużej mierze z filozofii, bowiem z zapatrywań ontologicznych, wynikają te przekonania, „które są nieobojętne dla ustalenia planu życia zgodnego z hierarchią wartości duchowych (...) filozof w tym sensie rozumiany interesuje się (...) problemem determinizmu albo indeterminizmu, tym czy wszystko co się dzieje podlega ścisłej przyczynowości, czy istnieje w pewnym określonym sensie wolność woli: Od odpowiedzi na to pytanie zależy koncepcja odpowiedzialności, a różne koncepcje odpowiedzialności wywierają wpływ na plany życiowe osób oraz na wielkie sprawy społeczne. Może zainteresować filozofa w tym sensie rozumianego kwestia czy jażnie są tożsame z organizmami (...), gdyż jest to ważne z punktu widzenia problemu czy jażn można traktować jako produkt ewolucji, czy też jest ona czymś od tej ewolucji niezależnym itp. A od odpowiedzi na to pytanie ludzie uzależniają swój stosunek do spraw moralnych” (*Studia z zakresu...* str. 29)

Faktem jest jednak, że pozostał zwolennikiem pewnego minimalizmu w filozofii, wyniesionego ze szkoły lwowsko-warszawskiej, określanego mianem „małej filozofii” – co oznaczało – wyjaśniając w sposób nieco uproszczony – odrzucenie jednak wszelkich wybujałych tworów fantazji o metafizycznej tematyce, systemów filozoficznych obrazujących całościowe hipotetyczne wizje świata – natomiast kierowanie uwagi na zagadnienia bardziej dostępne empirycznie.

Faktem jest również, iż reizm Tadeusza Kotarbińskiego uznawany jest za rozwiązanie w zakresie ontologii (metafizyki, która

wszak była „na indeksie” w kręgu uczniów Twardowskiego) **i zresztą sam Tadeusz Kotarbiński za ontologią ją traktował. Ale jest to ontologia całkowicie „niemetafizyczna” (jeśli rozumieć to słowo jako to, co wykracza poza fizyczność daną zmysłowo), ograniczająca się jedynie do twierdzeń sformułowanych na podstawie zjawisk dostępnych nam empirycznie, zmysłowo, wręcz naocznie.** Na ontologiczne pytanie dotyczące rzeczywistości, a mianowicie: z jakiego rodzaju bytów – materialnych czy idealnych (duchowych) składa się świat, które są pierwotne, a które wtórne, jakie łączą je relacje i zależności **Tadeusz Kotarbiński odpowiadał, że istnieją tylko rzeczy konkretne, a świat jest ich ogółem.** Jest to zatem ontologia minimalistyczna – tak zresztą określał ją jej twórca – ontologia oparta na fizycznych prawach doświadczania przez każdego otaczających rzeczy, innych ciał umieszczone w przestrzeni i czasie. Reizm zresztą, w różnych swych wariantach, przebył długą drogę rozwoju i jest częścią dziedzictwa ideologicznego Tadeusza Kotarbińskiego.

Ten minimalizm, którym Tadeusz Kotarbiński został niejako „obciążony” jako uczeń szkoły lwowsko-warszawskiej nie dotyczy jedynie rozwiązań z zakresu ontologii i związanych z nią zagadnień z zakresu teorii poznania oraz zagadnień semantycznych, czyli języka, którym powinien być opisywany świat. **Minimalizm ten wyraża się nie tylko w rezygnacji z odpowiedzi na pytania „kosmiczne” typu: w jaki sposób powstał czy kto stworzył świat, ale przede wszystkim w skierowaniu szczególnej uwagi na zagadnienia tzw. filozofii praktycznej, filozofii będącej blisko ziemi i pomagającej ludziom uporać się z trudnościami życia w różnych jego przejawach. Stąd prakseologia, ucząca jak działać skutecznie i etyka jak żyć godziwie, i felicytologia mówiąca o tym jak być szczęśliwym, a przynajmniej jak podejść do życia, aby nie być nieszczęśliwym. A także logika, której podstawy szerzył jako wykładowca i jako autor wielu prac.** Oczywiście nie chodzi tu o logikę jedynie formalną lecz o logikę arystotelesowską, która znajduje sens w praktyce codziennego działania, albowiem uczy poprawnego myślenia, wyciągania wniosków

i właściwego formułowania wypowiedzi tak, aby uniknąć nieporozumień między ludźmi.

*

Tak więc ten minimalizm filozoficzny został zrealizowany przez Kotarbińskiego w swoisty sposób, przez sprowadzenie sporych obszarów filozofii z wyżyn intelektualnych elit do sfery życia codziennego, jednak – ludzi myślących. Pisał niejednokrotnie

językiem publicysty, w sposób przystępny i wciągał w kwestie refleksji filozoficznej czytelników, którzy prawdopodobnie nie sięgnęliby po naukowe traktaty.

I chyba w tym można upatrywać przyczyny tego, że jako jeden z niewielu filozofów nie jest znany tylko uczniom i studentom filozofii, ale osiągnął tak powszechną popularność.

Autorka tekstu jest doktorem filozofii; tłumaczka; należy do grona współpracowników naszego czasopisma.



Moce i niemoce wschodniego pogranicza

„Jesteśmy zawieszani w przestrzeni naszego małego kontynentu jak głośny dzwon, który jednak nie wtedy bije, kiedy chce, lecz kiedy wiatr historii powieje. Przeciągi w naszej ojczyźnie bywają okropne, z różnych stron wpadają, acz, jak to z przeciągami, potrafią być tyleż burzliwe, co odświeżające. Jak dotąd, dwa kierunki okazały się najtrwalsze w swojej intensywności: wschodni i zachodni... Z zachodnim jakoś sobie poradziliśmy... A tymczasem nasze wschodnie dobrosąsiedztwo nam się zdecydowanie nie udaje” – napisał Eugeniusz KABATC, wybitny pisarz polski a zarazem prezes Polskiego Oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury, w tekście przygotowanym na otwarcie spotkania, które zatytułowane MOCE I NIEMOCE WSCHODNIEGO POGRANICZA, odbyło się 12 października 2016 r. w warszawskim Domu Literatury.

Podzielili tę gorzką konstatację uczestnicy spotkania, a w pierwszej kolejności jego paneliści w osobach: prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO, ekonomisty i socjologa z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Leszka Marka KRZEŚNIAKA, prezesa Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, red. Romualda MIECZKOWSKIEGO, redaktora naczelnego kwartalnika „Znad Wilii”, ukazującego się w Wilnie w języku polskim oraz prof. Grzegorza WIŚNIEWSKIEGO, literaturoznawcy i muzykologa. Odczytany został także tekst prof. Andrzeja ROMANOWSKIEGO, wcześniej przygotowany, którego Autor nie mógł osobiście przedstawić.

W relacjach wszystkich uczestników panelu dominował przede wszystkim przekaz o szczerej chęci zwykłych mieszkańców polskiego wschodniego pogranicza, a więc Białorusinów, Litwinów, Rosjan i Ukraińców do aktywnego rozwijania z Polską i Polakami kontaktów międzyludzkich, jak też turystycznych, kulturalnych, naukowych i gospodarczych. Dominuje sympatia, a w żadnym razie niechęć, dominuje zdumienie lub niezrozumienie obecnej polityki wschodniej prowadzonej przez rządy krajów pogranicza, narasta potrzeba zmiany istniejącej sytuacji, odejścia polityki państw wschodniego pogranicza od ducha niechęci, a w przypadku stosunku do Rosji, jawnie okazywanej wrogości (przypomniano w tym kontekście spostrzeżenie prof. Bronisława Łagowskiego, że rusofobia stała się „składnikiem polskiej polityki państwowej”). Czas konfrontacji zastąpić roztroprnym dążeniem do zrozumienia racji drugiej strony, duchem dialogu i porozumienia. Takie przekonanie jest dominujące w rozmowach ze zwykłymi ludźmi krajów nie tylko wschodniego pogranicza, lecz

zwykłych ludzi Petersburga i Wilna, Mińska czy Kijowa. Owszem, są oczywiście wciąż żywe różne resentymenty, urazy, wspomnienia: one mogą boleć, ale nie powinny zaciemniać całego obrazu, obrazu dobrych myśli zwróconych ku wzajemnej dobrej przyszłości. Taka była myśl przewodnia występującego w dyskusji wieloletniego posła polskiego parlamentu, wybitnego działacza wschodniego pogranicza – Eugeniusza CZYKWINA, redaktora naczelnego „Przeglądu Prawosławnego”.

W tej perspektywie ze szczególną uwagą wysłuchali zebrani, przytoczonych przez prof. Andrzeja Romanowskiego słów wypowiedzianych na progu III Rzeczypospolitej przez nestora polskiej polityki prof. Stanisława Stommę: „Powinniśmy zachować rozsądną powściągliwość, nie mieszać się w konflikty wewnętrzne wschodnich sąsiadów, i uchwaj Boże, nie podsycać występujących tam antagonizmów”. „Słowa wielkiego, tak niesłusznie zapomnianego polityka – dodał od siebie prof. A. Romanowski – brzmią dziś jak groźne memento. Czas zdefiniować na nowo polską rację stanu. I być mądrymi – choćby i po szkodzie”.

W następnym numerze „RES HUMANA” ukaże się specjalny suplement z autoryzowanymi tekstami uczestników tego ważnego spotkania, poszukującego dróg pokonania obecnej niemocy na rzecz nadania mocy wschodniemu pograniczu, uczynienia go ziemią wspólnego dobrosąsiedztwa.

Wacława MIELEWCZYK

Z teki arcydzieł malarstwa światowego



„Oblężenie Konstantynopola”, obraz Jacopo Palma il Giovane (1544–1628)

PROBLEMY DO DYSKUSJI

Uri HUPPERT

Nieprzewidziane następstwa rewolucji wyzwolonych kobiet

Nawiązując do opinii Waławy Mielewczyk na temat książki Stanisława Franczaka *Kobiecy wyzwolone* („Res Humana”, nr 4, 2016) o wielu osiągnięciach kobiet w procesie ich walki o emancypację chciałbym dorzucić kilka dodatkowych uwag na ten temat.

Otóż dziś kobiety stoją na czele czołowych gospodarek świata – Niemiec, Wielkiej Brytanii, Brazylii jak i mniejszych państw – Polski, Norwegii, czy też Korei Południowej. Szefem Rezerwy Federalnej też jest kobieta, podobnie zresztą jak i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Właśnie teraz kobieta ubiega się o przywództwo największej potęgi świata! Czyżby matriarchat?

Otóż przemiany, które dokonały kobiety w ostatnim stuleciu, przerosły hasła rewolucji francuskiej (1789 r.) czy rewolucji rosyjskiej (1917 r.).

W ruchu feministycznym w XIX wieku kobiety walczyły o równouprawnienie. W połowie XX wieku debata koncentrowała się wokół norm cywilizacyjnych, wyrównania stosunków między kobietami a mężczyznami. W Stanach Zjednoczonych ten konflikt zaostriżył się i wprowadził ustawodawstwo chroniące kobiety przed męską arogancją (sexual harassment).

Ta nowa fala we wzajemnych stosunkach kobiet i mężczyzn dokonała istnej rewolucji w świecie zachodnim pod wpływem rygorystycznego ustawodawstwa.

Otóż warto przytoczyć parę przykładów. Generał Moshe Dayan, błyskotliwy strateg armii izraelskiej, minister obrony w okresie słynnej zwycięskiej „wojny sześciodniowej”, był znanym „donżuanem”. Ponoć żadna sekretarka w podlegającej mu jednostce nie mogła oprzeć się jego zalotom. „Romanse” generała Dayana były tematem wielu gazet. Mówiono, że zwrócono się do wszechmogącego premiera Davida Ben Guriona ze skargą na nieopanowanego generała. Ben Gurion miał odpowiedzieć, że generałowie mają prawo do prywatnego życia. Były to niezbyt odległe lata pięćdziesiąte-sześćdziesiąte ubiegłego wieku.

Minęło parę lat. Izrael, na równi z wieloma państwami, dokonał rewolucyjnego zwrotu ku postulatowi feminizmu. U progu XXI wieku izraelski Kneset uchwalił ustawę, która na nowo określiła normy stosunków w sferze intymnej. Stosunki intymne między przełożonym a podwładną są zabronione. Jeżeli kobieta, post factum, oskarży przełożonego, iż wymusił na niej te stosunki, zaistnieje realna obawa, że przełożony ten zostanie oskarżony o gwałt. Prezydent Izraela, Moshe Katzav odbywa teraz karę wieloletniego więzienia w wyniku ostatecznej decyzji Sądu Najwyższego, który potwierdził, że prezydent dokonał gwałtu na podległej mu pracownicy, mimo że skarga przeciwko Katzavowi została przez pracow-

nicę wysunięta z paroletnim opóźnieniem. W trakcie rozprawy okoliczności sprawy zostały wyjaśnione. Z punktu widzenia owej ustawy gwałtem był akt bez użycia siły, oparty na sile perswazji przełożonego.

Na tym etapie pozwolę sobie przedstawić parę osobistych spostrzeżeń opartych na obserwacji współczesnej rzeczywistości w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie Zachodniej. Emancypacja kobiet zapewne nie zadowala zagorzałych sufrażystek, mimo to osiągnęła ona widoczne rezultaty.

Kobiety dotarły do szczytów kariery politycznej: Hillary Clinton startuje, po raz pierwszy w historii, do pozycji prezydenta USA i lidera świata, Theresa May została niedawno wybrana przez brytyjski parlament premierem Zjednoczonego Królestwa, Beata Szydło jest premierem obecnego rządu RP, Golda Meir, podobnie do pani Margaret Thatcher, uznane były za „żelazne” władczynie, Angela Merkel jest bez wątpienia wybitnym kanclerzem Niemiec.

A wolne zawody? Lekarze i lekarki, prawnicy (adwokaci i sędziowie obu płci), inżynierowie, naukowcy, bankowcy. W wielu z tych zawodów kobiety przeważają!

Mało kto zwraca uwagę na głębokie przemiany demograficzne i socjologiczne, które bezpowrotnie wprowadziła rewolucja feministyczna. Kobiety dokonały, w ostatnich 150 latach, osiągnięć godnych podziwu. Kobiety poświęciły, w imię swych osiągnięć zawodowych, swoje życie rodzinne.

Wiele z nich postanowiło zrezygnować z potomstwa (kanclerz Niemiec Merkel czy premier Wielkiej Brytanii). Kobiety, które wybrały karierę zawodową, wchodzi w związki małżeńskie ze znacznym opóźnieniem lub rezygnują z potomstwa. Wiele z tych ambitnych kobiet rezygnuje z życia małżeńskiego. Ostatnio daje się zaobserwować tendencję rozwodów lub wręcz życia kawalerskiego, tak u mężczyzn, jak i u kobiet.

Bezdzietność stała się „modą” w pewnych kręgach polityków i celebrytów. Wpływa ona na formowanie życia współczesnych pokoleń.

Społeczeństwa świata zachodniego najwidoczniej cierpią już dziś z powodu starzenia (współczesna medycyna dokonuje cudów w przedłużaniu życia); co gorzej, maleje rozrodczość. Wiele kobiet przesuwają planowanie rodziny na późniejszy termin, aby w młodszym wieku intensywniej rozwinąć swą karierę.

Ten doniosły wynik rewolucji feministycznej najwidoczniej oddziałuje na demografię. Nawet „tradycyjne” rodziny ograniczają liczbę potomków (wychowanie nowego pokolenia staje się poważnym obciążeniem budżetu rodzinnego).

Od końca II wojny światowej widoczny jest dramatyczny spadek urodzeń, a zatem – spadek populacji krajów chrześcijańskiej cywilizacji. Francuzi rozpoznali ten demograficzny problem już w przededniu I wojny światowej mobilizując do swej armii zagranicznych ochotników (Legia Cudzoziemska). Niemcy, zdziesiątkowane stratą milionów w wojnie, którą z entuzjazmem wykreowały, rozpoczęły rekrutację „gastarbeiterów” z muzułmańskiej przeludnionej Turcji. Francja wchłonęła około 10 milionów muzułmanów z Algierii, Maroka, Tunezji i „czarnej” Afryki. Podobny proces emigracyjny miał miejsce w Belgii, Holandii i naturalnie w Anglii (muzułmanie Bliskiego Wschodu, Pakistanu).

Nikt nie zaprzeczy, że tragedia II wojny światowej, milionowe starty na polu walki, bombardowanie, Holokaust, dramatycznie zmniejszyły zasoby ludzkie krajów Europy.

Trudno temu zaprzeczyć, że rewolucja feministyczna dokonała również, niestety, pogorszenia społeczeństw europejskich. Wzrost biologiczny autochtonicznej ludności nie mógł już sprostać rozwiniętej ekonomii. Kobiety europejskie starzały się bezdzietnie lub wydając na świat jednego potomka i z opóźnieniem, bardzo ograniczając nowe pokolenie. Te braki w przyroście naturalnym dopełnili muzułmańscy azjatyccy imigranci. Bo przeciętna monogamiczna religijna rodzina muzułmańska, żydowska lub chrześcijańska, może wydać na świat 5-8 dzieci.

Zagorzali ortodoksi religii muzułmańskich, tak Sunnici jak i Szyici, nie wyłączając pewnych dworów chasydzkich, wspierają małżeństwa nieletnich – dwunastoletnich dziewczy-

nek i trzynastoletnich chłopców. Śluby małoletnich doprowadzają do znacznego przyrostu porodów, co pociąga za sobą wielki przyrost naturalny w tych kręgach fundamentalistów religijnych i dalszą separację środowisk, hamującą ich integrację.

Fundamentalizm ten zrodzony na europejskiej glebie rodzi lub umożliwia rozwój fundamentalistycznych ruchów religijnych. Zderza się bezpośrednio z cywilizacją zachodnią lub ją podważa. Dzieje się tak dlatego, ponieważ religia muzułmańska nie jest „religią” w sensie chrześcijańskim, ale regulaminem doczesnego życia. Dokonuje się wskutek tego silny nacisk na życie publiczne, na ubiór, na wzajemne stosunki kobiet i mężczyzn, na życie kulturalne (teatr, kino, media elektroniczne).

To kolosalne demograficzne trzęsienie ziemi mobilizuje prawicę i niezidentyfikowane ideowo ruchy populistyczne. Konieczna jest europeizacja nowych azjatyckich przybyszów, kształcenie zawodowe kobiet muzułmańskich, umiejętne rozmieszczanie skupisk muzułmańskich, koedukacyjne szkolnictwo i integracja społeczna.

Należy skoncentrować działalność ministerstw edukacji na wychowaniu obywatelskim, na koncepcji równego traktowania. Należy podjąć radykalne kroki w celu zlikwidowania religijnych małżeństw nieletnich. Warto wspomnieć, że podobne restrykcje w izraelskim prawie nie zlikwidowały niestety tego procederu w niedostępnych dla publicznego oka hermetycznych skupiskach fundamentalistycznych fanatyków żydowskich, a w większej skali wśród zamkniętych enklaw imigrantów muzułmańskich na terenie Europy.

Emigracja muzułmanów do Europy w milionach i ograniczona rozrodczość autochtonów w Europie w wyniku rewolucji feministycznej dokonują na naszych oczach budowę nowego społeczeństwa w nowej strukturze cywilizacyjnej, której nasze pokolenie nie jest w stanie określić.

Wyrażam pogląd, że feministyczna rewolucja przełomu XX/XXI wieku, oby nie stała się przez swój radykalizm, grobem cywilizacji zachodniej z jej atrybutami humanizmu, racjonalizmu i tolerancji. Feminizm, nawet wsparty elementarnymi żądaniem dotyczącymi równości, nie dokonał zmiany stosunku rządów do tego, aby osiągnięcia kobiet poprzez systematycznymi rozwiązaniami w sferze utrzymania istniejącego stanu demograficznego.

Umożliwienie niekontrolowanej imigracji z tzw. trzeciego świata stało się rozwiązaniem wyjątkowo krótkowzrocznym. Kobiety Zachodu milowymi krokami i wbrew tragediom dwóch traumatycznych wojen, doszły do błyskotliwych osiągnięć. Zapomniano jednak o negatywnych aspektach tej jakże potrzebnej rewolucji.

Dorastające dziś młode pokolenie Amerykanów i Europejczyków powinno być świadome, że na ich barkach ciąży odpowiedzialne zadanie ratowania dorobku cywilizacji przodków, zachowując wartości humanizmu, racjonalizmu i praworządności.

Autor jest znanym izraelskim prawnikiem, obrońcą praw człowieka; stale współpracującym z naszym czasopisem.

Chcesz
mieć pogląd
– czytaj
PRZEGLĄD



Wojciech POMYKAŁO

Spór o perspektywy człowieka w XXI wieku

Dyskusyjne uwagi polemiczne

Zanim przejdę do bezpośredniej polemiki z uczestnikami rozmowy, opublikowanej na łamach „Res Humana” (nr 5/144 z 2016 roku), pragnę zauważyć, że od wielu lat zajmuję się problematyką podjętą w tej rozmowie.

To pozwala mi zakwestionować podstawową hipotezę Panów Profesorów, że mianowicie nie można skutecznie prognozować przyszłości *homo sapiens*. Na podstawie moich wieloletnich badań, poddawanych szerokiej weryfikacji, **stwierdzam, że nie tylko należy, ale można także prognozować nawet jego samounicestwienia**. Natomiast podzielam pogląd zawarty w rozmowie, że należy wszelkie analizy społeczne i ich konkluzje rozpatrywać alternatywnie i zawęzać te alternatywy maksymalnie do najważniejszych zasygnalizowanych rozdroży, na których już znajduje się lub będzie się w dalszej jego ewolucji znajdował człowiek. Przy tym uznaję, że pod przemożnym wpływem wyjątkowo wąskiej elity współczesnego kapitalistycznego świata*, obejmującej wraz z rodzinami nie więcej niż dwa, trzy tysiące osób, miliardy ludzi podlegają dziś inspirowanej przez te elity określonej ewolucji osobowej i osobowościowej. Wspomniana elita, w imię dążenia do osiągnięcia maksymalnego zysku, przekształciła i przekształca miliardy ludzi w bezmyślnych konsumentów, których **dotychczasowa ograniczona harmonia egoistycznych celów indywidualnych i celów społecznych, przekształcona skutecznie zostaje w jednostronną dominację wspomnianych egoistycznych celów indywidualnych**. Nie wchodząc w szczegóły uznaję, że dalsza taka ewolucja, a nie jakiegokolwiek kryzysy ekonomiczne czy ekologiczne, musi nieuchronnie doprowadzić do katastrofy rodzaju ludzkiego.

W myśl przedstawionych przez autorów rozmowy metodologii redukcji alternatyw, przed którymi stoi ludzkość, uznaję, że alternatywą dla takiej prognozy dalszego rozwoju człowieka, jest **możliwość wykreowania jego nowej wizji** w postaci dążeń, których docelowym efektem będzie dążenie nie tyle do powtórnej ograniczonej harmonizacji wspomnianych celów indywidualnych i zbiorowych, ale doprowadzenie do nich **względnej harmonii**. Aby do tego doszło, dotychczasowa dominacja kapitału nad pracą i narzucenie przytłaczającej części globalnej ludzkości skutków dominacji kapitałowej, należy zastąpić względną harmonią kapitału i pracy, która jest możliwa tylko wtedy, kiedy **miliardy ludzi, otrząsną się z dominacji nie tylko materialnej, ale zwłaszcza ideowej wielkiego kapitału i jego potęgi i przeciwstawiają tej sile potęgę wielomiliardowego zorganizowania się w odrodzone związki zawodowe i partie polityczne, które nie likwidując prywatnego kapitału, skutecznie podporządkują go wspólnocie celów**. Powstanie i skuteczny rozwój takiego ruchu ludzi pracy wymaga przezwyciężenia marksistowskiej teorii klas i walki klasowej i zastąpienia jej teorią i praktyką budowy harmonii społecznej, niezbędnej do wykreowania człowieka, którego egoizm będzie dalej ważną podstawą jego produkcyjnej, społecznej, naukowej i wszelakiej innej aktywności, i który **harmonijnie łączyć będzie taką aktywność z inspirowaniem coraz większego uspołecznienia, nie tylko ludzi pracy, ale też ludzi kapitału**, pozbawionych coraz skuteczniej ich „wilczej natury”, polegającej na dążeniu do maksymalnego zysku, bez jakichkolwiek hamulców i ograniczeń.

Wykreowanie powszechnych dążeń ludzi pracy do zbudowania harmonii kapitału i pracy w przyszłym społeczeństwie, wymaga też odrzucenia poglądów zawartych w cytowanej

rozmowie, zakładających, że przyszłość świata, jest nieuniknienie elitarna. Takie przekonanie jest prostą ekstrapolacją obecnych tendencji rozwojowych ludzkości, ale w swej istocie, wydaje się być założeniem fałszywym. Podobnie jak współczesne społeczeństwo globalne, może nie tylko dopracować się naukowo uprawnionej wizji rozwojowej rodzaju ludzkiego oraz wyzwolić możliwości w tym zakresie przez obudzenie potencjalnej siły ludzi pracy i skutecznego włączenia ich do budowy takiego społeczeństwa, to może też dzięki temu zahamować nieelitarny rozwój społeczeństwa ludzkiego i przestawić go na tory skutecznego rozwoju egalitarnego. Wymaga to innego rozumienia samego pojęcia egalitaryzmu. Istota nowego pojmowania pojęcia egalitaryzmu nie będzie wymagało zabrania kapitału, w tym wielkiego kapitału, jego posiadaczom, albowiem kapitał, w tym wielki kapitał, **jest niezbędna społecznie siłą rozwoju gospodarki i innych dziedzin życia, ale wymaga głębokiego przekształcenia go w kierunku rzeczywistego, zaawansowanego uspołecznienia.** Kapitał może i powinien wypracowywać zyski, ale **dystrybucja tych zysków w przyszłym społeczeństwie, powinna być radykalnie odmienna.** Tylko niewielki procent tych zysków w społeczeństwie w przyszłości, powinna użytkować na własne potrzeby klasa kapitalistów, a większość tych zysków w postaci podatków, powinna pozwolić ograniczyć i zlikwidować współczesne dysproporcje socjalne, a tym samym zlikwidować m.in. współczesną wędrowkę ludów. Powinna też zapewnić każdemu człowiekowi, nadchodzących czasów, takie warunki egzystencjalne, które u źródeł likwidowałyby występujące i nasilające się widmo wojen, dramatycznych konfliktów społecznych, prowadzących w ostatecznym rachunku, do katastrofy rodzaju ludzkiego.

Wizja człowieka przyszłości, wymaga też innego niż rekomendują to w cytowanym dialogu Daniel Kahneman i Yuval Harari sposobu dostrzegania skutecznego dążenia współczesnego człowieka do nieśmiertelności. Nie sądzę, aby można było przy najwyższych nawet osiągnięciach naukowo-badawczych, uporać się nawet w odległej przyszłości z dramatyczną problematyką śmierci człowieka. Dająca się przewidzieć perspektywa otwiera natomiast nowe możliwości długowieczności rodzaju ludzkości, w zakresie fizycznego, intelektualnego, społecznego funkcjonowania jednostki ludzkiej. Ale nawet radykalne zwiększenie okresu jej życia (co wydaje się możliwe i korzystne), nie zlikwiduje dramatycznej problematyki jej śmierci, **otwiera natomiast nie tylko dla elit, ale dla wszystkich ludzi, w coraz bardziej egalitarnym społeczeństwie przyszłości szanse długiego trwania ich dzieła.**

Jeszcze jedna sprawa. Wspomniani rozmówcy podają jako przykład budowy prawidłowej alternatywy przewidywanego rozwoju współczesnego świata twierdzenie, że „Chiny będą supermocarstwem”. Tymczasem Chiny już są supermocarstwem, a co najwyżej mogą być, albo nie być **„najważniejszym supermocarstwem globalnego świata”.** Współczesne Chiny i ich rozwój dowodzi, że można zbudować ustrój na przestrzeni 30 lat chińskiej transformacji, w którym **zmniejszona została radykalnie liczba osób żyjących w ubóstwie.** W kraju liczącym miliard dwieście milionów, było w 1976 r. sześćset-siedemset milionów ludzi żyjących w ubóstwie. Po 30 latach transformacji udało się zmniejszyć w kraju, w którym już obecnie żyje półtora miliarda mieszkańców, liczbę osób żyjących w ubóstwie do sześćdziesięciu-siedemdziesięciu milionów ludzi. W Chinach **dąży się skutecznie obecnie do całkowitej likwidacji ubóstwa.** Tym samym do skutecznej budowy społeczeństwa względnej harmonii społecznej, którego ani nie da się, ani nie chcą eksportować Chińczycy.

Natomiast przykład ten wskazuje, że kreacja społeczeństwa względnej harmonii społecznej jest we współczesnych czasach możliwa. Wydaje się to **szczególnie ważne w debacie o perspektywach człowieka w XXI wieku.**

* Opis tej elity, przedstawił na podstawie rzetelnych badań Thomas Piketty w swojej znanej książce pt. *Kapitał XXI wieku*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015 r.

Autor tekstu jest profesorem pedagogiki, długoletnim nauczycielem akademickim; ostatnio pracuje nad książką *Dokąd człowieku? Katastrofa czy odrodzenie i rozwój człowieka.*

ŚWIADECTWA



Barbara
Krupa-Wojciechowska

Całe życie z medycyną

Czuję się zaszczycona nagrodą, jaką otrzymałam od Państwa. To najwyższe wyróżnienie, jakie może spotkać kogoś w macierzystej Uczelni. Przez 67 lat byłam zaangażowana w przemiany, które dokonywały się w kraju i w naszej Uczelni, zaliczając nie tylko stopnie i tytuły naukowe, ale także działając społecznie w organizacjach studenckich, partyjnych i społecznych na różnych szczeblach.

Raz mnie wybierano, innym razem usuwano. Przeważnie w czasach przełomów zwracano się do mnie o pomoc. Podobno miałam dobry charakter na trudne czasy.

W naszej Uczelni przeżyłam aktywnie dwie prawdziwe rewolucje. Pierwszą socjalną, dokonującą się wraz z odbudową kraju po strasznej wojnie, która była udziałem mojego i starszych od mojego pokoleń. Druga to rewolucja naukowo-techniczna, która zaczęła się w latach 60. ubiegłego stulecia już z dużym udziałem mojego pokolenia. Zaczęliśmy zmieniać uprawianą wcześniej medycynę i tworzyć przyszłość z naszymi uczniami, którzy teraz zaczynają święcić tego postępu triumfy, odnosząc sukcesy zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej.

Populacja ludzka składa się z ludzi o różnych poglądach. Tak było jest i będzie – bez tego nie byłoby postępu. Raz biorą górę jedni, raz drudzy. Większość podąża za tymi, którzy reprezentują ich interesy grupowe. Medycyna, a szeroko mówiąc także farmacja, zawsze reprezentowały interesy społeczne i tym może się różnić od innych. Sądzę, że dlatego w minionych latach w naszej Uczelni wybierano czy powoływano na funkcje rektorów i dziekanów ludzi, którzy niezależnie od osobistych poglądów reprezentowali interes Uczelni i powierzonych jej opiece chorych i studentów. Nie było tu nigdy afer politycznych czy finansowych, a spory, które oczywiście były jak wszędzie, starano się rozładowywać na miejscu. Teraz mówi się, że wolność uzyskaliśmy przed 27 laty. Dla mnie jest to stwierdzenie dość naiwne, podobnie jak popisywanie się publicznie kłopotami internowania czy innymi sankcjami stanu wojennego. **Polska solidarnościowa rewolucja jest przykładem dla świata, że mądrość zarówno przegranych, jak i zwycięzców może uchronić społeczeństwo przed prawdziwym nieszczęściem. Tego mieliście Państwo tu na miejscu widoczne przykłady.**

Pokolenie wojenne i powojenne nie takie kłopoty przeżywało, ale nie było w zwyczaju chwaleń się prawdziwymi dramatami. Razi mnie, że obecnie nie mówi się o tym, że po strasznej poździe wojennej ludzie, niezależnie od poglądów, z wielkim patriotycznym zapałem odbudowali kraj. Szkoda, że nie opisuje się entuzjazmu, który temu towarzyszył. Pozytywnym natomiast jest to, że po latach zainicjowaliśmy doktoraty z historii medycyny, gdzie młodzi lekarze jako temat prac doktorskich opracowują biografie powojennych profesorów, które obrazują okres międzywojenny, wojenny i ich niezwykle zaangażowanie w tworzenie Uczelni po wojnie.

Wzruszyło mnie jak na przewód doktorski na temat mojego mistrza, wybitnego internisty i uczonego prof. Jakuba Pensona, który pełnił funkcję rektora najdłużej, bo z przerwą przez 9 lat, przybyli nie tylko jego dawni uczniowie, ale także dwie zakonnice w kometach i dwaj przedstawiciele religii mojżeszowej w myckach na głowach, mimo że sam Profesor za życia miał się autentycznie za ateistę. Dlatego podkreślam, że fala nacjonalizmu, która się teraz pojawia, jest po prostu anachroniczna. A przecież, jak widać, podziały dokonują się obecnie nie tylko w polityce, ale i w Kościele. Patriotci niezależnie od pochodzenia, wyznania i poglądów, jeżeli angażują się w rozwój kraju, nauki i uczelni zasługują na wyrazy szacunku. Oczywiście mieliśmy często różne poglądy, ale w sprawach ważnych, jeżeli uzyskaliśmy poparcie przykładowo prof. Mozołowskiego czy Czarnockiego, byliśmy bardzo zgodni. Wszyscy byli biedni, ale tworzyli nowe z niezwykłym zapałem. Studenci po obozach, partyzantkach czy emigracji uczyli się z niewyobrażalnym dzisiaj zapałem. Mało się o tym mówi, ale przedwojenni asystenci, także nasi profesorowie musieli pokonać po wojnie dodatkowe kolosalne trudności. Z 5 przedwojennych wydziałów lekarskich i wyniszczonej przez wojnę inteligencji powołano 10 akademii medycznych, aby kształcić brakujących lekarzy. Były za to jeszcze choroby zakaźne, gruźlica i inne. Mój rocznik studiów zaszczepił na ospę całą populację Trójmiasta, gdyż zaplątał się tu jeden chory i groziła epidemia. To już teraz prawdziwa historia.

Otwarcie na świat, wcześniejsze organizacyjne doświadczenie, a także solidarnościowa rewolucja spowodowały, że Gdańsk był atrakcyjny nie tylko w skali kraju. Postanowiliśmy zatem zorganizować pierwszą na terenie dawnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej sesję satelitarną do Europejskiego Towarzystwa Nadcisnienia Tętniczego. Opory były w kraju i za granicą. Pomógł prof. Zanchetti, prezes Europejskiego Towarzystwa, którego poznałam przed laty w Pradze. Udana sesja na temat zaburzeń metabolicznych w nadciśnieniu tętniczym skupiła uczonych z całego świata. Ludzie społecznie aktywni zawsze starają się coś załatwić dla innych. Razem z redaktorem Kubiakiem założyliśmy Forum Promocji Zdrowia *Quo vadis*. Zdawaliśmy sobie sprawę, że młodzi działacze Solidarności nie mają takiego jak my organizacyjnego doświadczenia. Namówiliśmy ich do zainicjowania dyskusji na temat produkcji żywności w rozwijającej się gospodarce rynkowej, dyskusje uczonych i producentów z całej Polski na Targach Gdańskich i poznańskiej Polagrze, a także żartobliwe gazetki przygotowane przez redaktora Kubiaka. Teraz przy reklamie medialnej, gdzie do Pani Barbary dzwonią trzy razy dziennie nachalni propagatorzy nie tylko badań, ale głównie promocji sprzętu, wspominam to z rozrzewnieniem. My to robiliśmy w ramach pracy społecznej. Prof. Łysiak-Szydłowska powołała Zakład Żywienia. Prof. Popinigis starał się przeforsować w AWF, żeby przyszli nauczyciele wychowania fizycznego byli kształceni i po studiach prowadzili w szkołach także zajęcia z zakresu profilaktyki zdrowotnej i żywieniowej. Popierał go w tym sędziwy marszałek Senatu Jan Mulak, działacz sportowy, przedwojenny socjalista. O tym, że działania te były nowe świadczy to, że dwukrotnie braliśmy udział w parlamentarnej komisji zdrowia. Zresztą kontakty z parlamentem były szersze. W tym czasie prof. Svals w Anglii zwracał uwagę na to, że zarówno potencjalni pacjenci, jak i decydenci nie zdają sobie sprawy

z tego, iż nadciśnienie tętnicze i jego powikłania są najdroższą obecnie chorobą w krajach rozwiniętych. Wymyślił, że aby zwrócić na to uwagę decydentów, należy robić pomiary u parlamentarzystów. Podjęliśmy ten pomysł także dlatego, że marszałek Płażyński pochodził z Gdańska i znał nasze osiągnięcia. Nasi parlamentarzyści okazali się bardziej od europejskich zdyscyplinowani. Dyskusje z marszałkami Sejmu i Senatu nadały rangę temu zagadnieniu.

Przebadaliśmy także obie centrale związkowe, jak się śmiałyśmy – za fotografię z Krzaklewskim pod znakiem krzyża i Solidarności, problemy te weszły do planu rządowego. Jak powiedziałam na wstępie, na starość patrzę na przemiany z dystansem, doceniam osiągnięcia moich następców, razi mnie jak politycy w telewizji okładają się inwektywami. Uważam, że jeżeli nie będzie światowego nieszczęścia, sytuacja u nas nadal stale będzie się poprawiać.

Teraz wielu mówi, że po przemianach solidarnościowych trzeba było wyrzucić wszystkich poprzedników. Jest to o tyle niemądre, że doświadczenie zawodowe ówczesnych młodych liderów było znikome. Prof. Tomasz Zdrojewski, gdy został doradcą do spraw służby zdrowia prezydenta Lecha Kaczyńskiego był adiunktem, korzystał z całego naszego zawodowego doświadczenia i tak być powinno. Przyspieszył w kraju programy prewencyjne i epidemiologiczne. Podobnie prof. Zanchetti poparł na funkcję sekretarza, a po tym na prezesa Europejskiego Towarzystwa Nadciśnieniowego prof. Krzysztofa Narkiewicza, gdyż wiedział, że jest człowiekiem odpowiedzialnym. Świadczy o tym chociażby to, że ten ostatni po skończonej kadencji zorganizował tu, na Wybrzeżu dwie międzynarodowe konferencje, skupiające uczonych nie tylko z Europy, ale także z Euroazji.

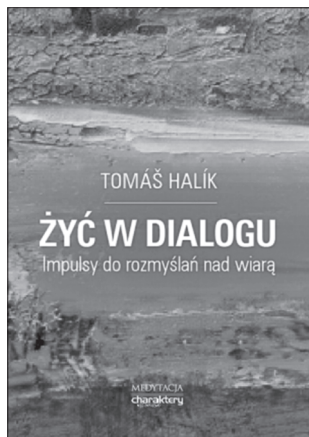
W tej sali przed remontem stał szkielet wypreparowany przez Antoniego Szafranowicza, a także wlatywały przez okno jaskółki. Pan Antoni przed wykładem mówił nam, że ponieważ Profesor jest po zawale należy zachować spokój. Studenci w nabitej sali wstrzymywali oddech, żeby nie urazić Profesora.

Teraz w ostatniej rewolucji naukowo-technicznej zmienia się nie tylko technika, ale także poziom edukacji. Nasi ojcowie do rozwoju edukacji, od walki z analfabetyzmem do wyższych studiów przywiązywali wielką wagę, wszak dokonywał się awans społeczny. Efekty tego myślenia widać w dzisiejszych czasach, gdzie na płatne studia przychodzą dzieci także z biednych rodzin prowincjonalnych, co jest dla nich wielkim obciążeniem. Jednocześnie po studiach mają trudności z zatrudnieniem. Liczna inteligencja po raz pierwszy w historii nie jest już obecnie związana z establishmentem. Relacje z nową techniką, komputeryzacją tworzą nowe relacje społeczne.

Gdy spoglądałam na obecnych liderów w dyskusji w TV, którzy są w tym wieku jak ja, w najaktywniejszym okresie mojej działalności politycznej, pomyślałam o sinusoidzie. Życzę, aby obecni najmłodsi, których ekonomiści nazywają prekariatem, jeżeli zaczną się buntować, po latach docenili Waszą działalność w podobny sposób jak mnie Państwo doceniliście. Traktuję to nie jako honor dla moich zasług, ale szacunek dla ciągłości pokoleń, co w Uczelni jest niezwykle istotne.

Tekst jest fragmentem wykładu prof. Barbary KRUPY-WOJCIECHOWSKIEJ po otrzymaniu tytułu doktor *honoris causa* Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego 28 czerwca 2016 r., o czym szerzej pisaliśmy w poprzednim numerze RES HUMANA. Otrzymaliśmy go bezpośrednio od Pani Profesor, ale też skorzystaliśmy z jej redakcyjnie opracowanej wersji wydrukowanej w miesięczniku Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego („Gazeta AMG”, nr 8-9, wrzesień 2016 r.).





Czesław MATUSEWICZ

Halika myśli o świecie w dialogu

Tomasz Halik jest czeskim księdzem-intelektualistą, dobrze wykształconym filozofem, psychologiem i teologiem, o szerokich zainteresowaniach humanistycznych. Jest oddanym zwolennikiem prowadzenia dialogu międzywyznaniowego, a także pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi.

Prezentowana praca jest zbiorem wybranych fragmentów z bogatej twórczości autora. Oddają one syntetycznie jego poglądy, dotyczące szeroko rozumianej problematyki religijnej i funkcjonowania Kościoła. Znajduje się w niej, jakże interesująca dla polskiego, rozumnego czytelnika, charakterystyka czeskiej religijności, wyraźnie różnej od polskiej. Może ona być cenną inspiracją do zastanowienia się nad uwarunkowaniem i jakością świadomości polskiej społeczności religijnej.

Halik utrzymuje, że dialog wymusza uznanie równości stron, partnerstwa na drodze poszukiwania prawdy. „Ktokolwiek domaga się dla siebie czy swojej grupy monopolu na prawdę, już tym samym zdradza, że stoi poza nią” (s. 17). Nie aprobeuje on także bardziej wyrafinowanej sugestii traktowania niewierzących i wyznawców innych, niż katolicka, religii jako „anonimowych chrześcijan”, bowiem koncepcja ta zawiera tę samą przesłankę, co przekonanie o posiadaniu monopolu na prawdę.

Celem dialogu jest nie tylko zbliżenie do prawdy, lecz także ułożenie poprawnych relacji pomiędzy różnymi grupami ludzi. Poprawność nie sprowadza się do wzajemnego tolerowania, umiejętności życia *obok siebie*, lecz na wzajemnym rozumieniu się i życiem *razem, ze sobą*. W dążeniu do tego stanu niezbędni są hermeneuci, objaśniający zawiłości przeżyć i odczuć, które pojawiają się w procesie kontaktowania się grup o różnych nawykach kulturowych.

T. Halik nie określa jednoznacznie, kto ma spełniać tę funkcję hermeneutów, eliminujących lub łagodzących tarcia międzykulturowe i religijne, ale zdaje się sugerować, że rolę tę mogą spełniać „osoby duchowe”. Moim zdaniem bardziej przydatni i bardziej efektywni byłiby propagatorzy kultury i oświaty. Już onegdaj wielebny biskup warmiński pouczał, że nie należy powierzać wilkowi pilnowania stada owiec.

Interesujące są rozważania Halika dotyczące religii. Zacznijmy od szokującego stwierdzenia, że „...europejskie chrześcijaństwo nie jest już religią” (s. 59, 66). Pozornie, sformułowanie to brzmi jak zwykły nonsens lub herezja. Przecież każdy widzi „gołym okiem” jego obecność (nadmierną?) w każdej dziedzinie życia. A jednak, po uważnym przyjrzeniu się i uzasadnieniu tej tezy, trzeba bez szemrania przyznać Halikowi rację.

Otóż rozróżnia on religię i wiarę. Religią w starożytności nazywano to, co łączy, jednoczy ludzi w sensie społecznym. Łacińskie słowo *religio* znaczy tyle co, łączyć. Funkcję łącznika społecznego pełniło chrześcijaństwo w średniowieczu (Kościół stanowił prawo, pełnił funkcje sądu, wyroczeni w sprawach moralności), a zatraciło ją w okresie Oświecenia. Dzisiaj istota tego, co tradycyjnie nazywano religią, sprowadza się do *wiary*, która przejawia się w „...osobistej pobożności, *pietas*” (s. 68). Ten osobiście doświadczany pierwiastek wiary wysuwa się na czoło cech, określających istotę współczesnej religijności. T. Halik uznaje to za objaw powrotów do korzeni, do doświadczeń mistyków żyjących poza Kościołem.

Proces oddzielania się wiary od instytucji Kościoła jest niewątpliwie interesującym zjawiskiem religijnym i społecznym. Halik ukazuje niektóre ważne jego objawy. Dowodzi, że religię, łącznik *społeczny*, w jego terminologii *religio*, (*ale nie wiare, fides*) zastępują różne formy świadomości społecznej. Jedną z nich jest kapitalistyczna ekonomia, rynek. Nie przypadkowo pojawiły się prace mające w tytule zwrot: „kapitalizm jako religia”. Właśnie obieg kapitału bardziej obecnie łączy ludzi niż tradycyjna religia, a wiara stała się sprawą osobistą, na poły intymną.

Podobną, zdaniem Halika, do religijnej, funkcję, pełniły przez pewien czas nauka i sztuka. Muzyka Bacha zaspokajała potrzebę kontemplacji, a Beethoven i Wagner prezentowali typ artysty-geniusza i występowali jakby w roli proroków, mających niemal bezpośredni kontakt z Bogiem (s. 75). Ich sztuka zyskując na popularności, stała się czynnikiem łączącym ludzi.

Innym, niezmiernie znaczącym surogatem religii stały się w XX wieku media, zwłaszcza telewizja. Operują one nośnymi symbolami tego, co upragnione, określają pole *zainteresowań*, kształtują sposób odczuwania i myślenia, stają się arbitrami prawdy niemal we wszystkich kwestiach współczesnego świata. Inspirują i narzucają określone rozumienie świata i procesów w nim zachodzących. Bez medialnego wsparcia żadna idea i żadne przedsięwzięcie nie mają szans zyskania popularności i kształtowania dążeń ludzkich. One organizują przestrzeń społeczną i określają formy kontaktów międzyludzkich.

Każda ze wzmiankowanych form występuje i funkcjonuje w dwu wersjach: elitarnej i popularnej. Pierwsza jest przeznaczona dla osób wykształconych, druga dla ludu. To, co elitarne budzi szacunek i uznanie, ale silniej łączy ludzi to, co jest przedstawiane w postaci popularnych symboli, mitów cudownych zdarzeń i fascynujących opowieści. Lud stanie w obronie zagrożonej przydrożnej kapliczki, ale pozostanie obojętny wobec stron spierających się np. o rozumienie teorii predystynacji.

Interesującym dla polskiego czytelnika wątkiem, jaki znajdujemy w pracy Halika, jest charakterystyka czeskiej religijności. Wiemy, że odbiega ona od tej, jak wstępuje w krajach sąsiednich, w tym i Polsce. Naród czeski, co eksponuje T. Halik, u zarania swych nowożytnych dziejów prezentował wysoką kulturę, wrażliwość i żarliwość religijną. Był mentalnie przygotowanym do przyjęcia chrześcijaństwa i przyjął je bez zewnętrznej interwencji z użyciem przemocy.

W tym kontekście właściwie rozumiemy to, czego Jan Hus, wpływowy teolog czeski, wierny ideałom czystości wiary, nauczał na początku XV wieku, że jedynie Pismo Święte jest prawdziwym źródłem prawdy religijnej, a człowiek poznaje ją rozumem i ocenia zgodnie ze swoim sumieniem. Kładąc silny nacisk na rolę sumienia stał się on prekursorem Reformacji i przyczynił się do indywidualistycznego rozumienia religii, a także ograniczenia wpływów ortodoksji kościelnej w Czechach. Ideowym spadkobiercą i kontynuatorem nauk Husa był biskup Braci Czeskich, Jan Amos Komeński, znany w Polsce głównie z nowatorskich pomysłów pedagogicznych, odwołujący się w kwestiach religii do trzech ksiąg bożych: przyrody, Pisma i sumienia.

W czasach nowoczesnych religijność czeska kształtowała się w *opozycji* wobec katolicyzmu austriackiego, narzucanego przez rządy Franciszka Józefa. Nieakceptowany sojusz habsburskiego tronu z katolickim ołtarzem przyczynił się do przekształcenia się pierwotnej żarliwości religijnej Czechów w religijność pokazową, powierzchowną, pozbawioną podłoża emocjonalnego. Kościół został uznany za jedną z sił polityczno-społecznych, ograniczających wolność narodu. Fakt ten przyczynił się do znaczącego wzrostu areligijności wśród Czechów.

Polskiego czytelnika zapewne mocno zaskoczy treść rozdziału 7-go recenzowanej pracy. Tytuł jego brzmi: *Wiara i humor*. Co ma wspólnego jedno z drugim? Otóż, zdaniem księdza Halika, bardzo wiele. Utrzymuje on, że „...ludzie żywej i głębokiej wiary mają często duże poczucie humoru, a fanatycy lub zgorzkniali sceptycy, przeciwnie, są całkowicie go pozbawieni” (s. 137). I dalej „Nieprzypadkowo ludzie o zdrowej pobożności – w odróżnieniu od gorzkiego sceptycyzmu i kurczowego fanatyzmu, bigoterii czy obłudnej i biadolącej dewocji – byli zawsze ludźmi tryskającymi humorem: od chasydzkich rabinów przez św. Franciszka z Asyżu, Filipa Neri czy Tomasza Morusa po Chestertona i Jana XXIII (s. 139).

Zawieśmy na chwilę sprawę związku religii i humoru, a przyjrzyjmy się ukrytej w przytoczonych wypowiedziach klasyfikacji pobożności. **Mamy tu dychotomiczny podział na pobożność zdrową i chorą. Objawami chorej są fanatyzm (niskie ukłony srodowisku toruńskiemu), bigoteria, (pozdrowienie świętoszkom politycznym, poszukującym kościelnego parasola ochronnego), obłuda, (kapelusze do nogi przed farbowanymi lisami z ulicy Woronicza), biadoląca dewocja – jeżeli starowinek, to niech im będzie boskie zmiłowanie.**

Wróćmy do sprawy związku humoru i wiary. Jest on, pisze Halik, „narzędziem burzenia bożków” (s. 137). Humor jest głęboko zakorzeniony w czeskiej tradycji i był „siłą bezsilnych”, „bronią bezbronnych”, „służył zdejmowaniu aury rzekomej świętości władzy”. Z tymi stwierdzeniami łatwo się zgodzimy. Ale kolejne: że „jest on podstawowym składnikiem wiary w jednego Boga” może nieco dziwić. Wczuwając się w intencję autora przypuszczam, iż idzie mu o to, że humor poprzez śmiech oczyszcza wyobrażenie Boga z różnych „naleciałości”, dokonuje swoistego *katharsis* Jego wyobrażenia.

Tomas Halik nie poprzestaje na przedstawieniu socjologicznej strony związków humoru i wiary. Idzie dalej i ukazuje psychologiczne powiązanie obu fenomenów. W procesie recepcji dowcipu występuje nagle zrozumienie jego istoty, „iskra zrozumienia”. Zdaniem Halika, ta „tajemnicza iskra przeskakuje między Bogiem a ludzką duszą. Iskrę tę nazywamy łaską – porównałbym ją do poczucia humoru” (s. 139). Zatem wiara, w tym ujęciu, wiąże się ze zrozumieniem, olśnieniem, reakcją *aha!* I niewątpliwie jest ona bliższa ideałom humanizmu niż ślepa, buzująca negatywnymi emocjami wiara konformistów.

Halikowy ideał zdrowej religijności zdrowego człowieka jest niewątpliwie pociągający, chorej-odpychający. Autor słusznie merytorycznie i taktownie krytykuje wady religijności jako jeden z przejawów patologii życia zbiorowego. Jest to krytyka dokonana z pozycji zwolennika religii, zatem nie pełna, nie dotycząca sedna problemu, niemniej pożyteczna społecznie. I sprzyjająca rozsądnemu dialogowi.

Tomas HALIK; *Życie w dialogu, Impulsy do rozmyślań nad wiarą*. Wydawnictwo Charaktery, Kielce 2014 r., s. 143 i nlb.

Autor jest profesorem psychologii, długoletnim nauczycielem akademickim na UMCS w Lublinie.

Wacława MIELEWCZYK

Polski Caritas z pomocą uchodźcom

Chociaż Kościół katolicki w Polsce zachowuje, z powodów, o których na tym miejscu nie mówmy, daleko posuniętą powściągliwość wobec problemu uchodźców, a zwłaszcza wobec otwarcia dla nich, na miarę realnych możliwości, naszych granic i polskich domów, to jednak nie znaczy, że nie czyni nic na rzecz tych, którym wojna domowa, jak w Iraku czy Syrii, pozbawiła wszystkiego, poza ocalonym życiem.

Dowiedzieliśmy się, uczestnicząc 4 października 2016 r. w konferencji prasowej zorganizowanej w siedzibie Sekretariatu Episkopatu Polski przez Katolicką Agencję Informacyjną oraz Caritas Polski, że jednak coś się w kwestii uchodźców dzieje. A ściślej: katolicka instytucja Caritas, a więc instytucja wielce zasłużona w służbie tym, którym pomaga, aby przeżyli, podjęła nowe dla siebie zadanie – realizację przedsięwzięcia od nazwą „Rodzina

Rodzinie”, polegającego na pomocy uchodźcom syryjskim ze strony polskich rodzin, wspólnot i zgromadzeń zakonnych.

I byłoby o cenne przedsięwzięcie może nawet niedostrzeżone, gdyby nie to, że we wspomnianej konferencji uczestniczył, choć niedługo, sam abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, co nadało spotkaniu charakter faktu istotnie odmiennego od dotychczasowego kościelnego bezruchu. I było to uczestnictwo w konferencji tyle znamienne, co spektakularne, ponieważ w jego trakcie, dostojny hierarcha dokonał przy użyciu klawisza komputera, symbolicznego przyjęcia pod swoją finansową opiekę jedną z syryjskich rodzin, co nie mogło nie wzbudzić zainteresowania i aprobaty wszystkich zebranych. I kiedy mogli dodatkowo usłyszeć jego gorzkie słowa o faktycznym blokowaniu nieco odmienną, choć podobnej inicjatywy Kościoła na rzecz uchodźców, przez ministerialne władze administracyjne PiS-owskiego państwa, to istotnie można było odnieść wrażenie, że duch papieża Franciszka dociera w końcu, choć wciąż nieśmiało, do wrót polskiego Kościoła.

A potem, po tych wszystkich emocjach, można było wysłuchać, rzeczowego i pełnego troski wystąpienia dyktatora Caritasu polskiego ks. Mariana Subocza, a następnie Marty Titaniec, kierownika działu projektów zagranicznych wspomnianego Caritasu.

Usłyszeliśmy i przeczytaliśmy w otrzymanych materiałach konferencji, że jest intencją Caritasu, aby pomoc uchodźcom miała charakter spersonalizowany w nawiązaniu do słów papieża: „Uchodźcy to nie liczby, tylko osoby, które mają twarze, imiona i historie życia i odpowiednio do tego należy ich traktować”. Program „posiada wysoki potencjał pomocy materialnej”. Sposób realizacji akcji polega na objęciu pomocą materialną poszczególnych osób, rodziny, parafie, wspólnoty, zgromadzenia zakonne w Libanie czy Syrii, która potrzebuje pomocy przez rodziny, wspólnoty, parafie, diecezje różne zainteresowane środowiska oraz firmy w Polsce. Pomoc wynika z konkretnych potrzeb wskazanych przez rodziny. Obejmie trzy kategorie rodzin potrzebujących wsparcia: osoby mieszkające w Aleppo w Syrii, uchodźcy syryjscy przebywający w Libanie oraz ubogich Libańczyków dotkniętych kryzysem uchodźczym. Pomoc ma polegać na zobowiązaniu się polskich darczyńców do przekazywania konkretnych kwot przez okres 6 miesięcy po stosownych ustaleniach z Caritas Polska (www.rodzinarodzinie.caritas.pl). Program posiada również istotny, szczególnie dziś – podkreślono – wymiar duszpasterski.

Z przedstawionych na konferencji materiałów i wypowiedzi można się było dowiedzieć, że Kościół polski opowiada się za udzielaniem pomocy uchodźcom na miejscu lub w pobliżu dotychczasowego miejsca ich zamieszkiwania, i taką pomoc uważa za lepszą niż ich relokacja. Kościół jest świadomy, że niektórzy wybierają ucieczkę – przed bombami, przed śmiercią. Ale lepiej, by uchodźcy byli blisko swojego kraju, ze względu na podobieństwo kultury, religii czy mentalności. Nie wolno, przypominano, zapominać, że w Libanie przebywa 1,5 mln uchodźców, prawie 3 mln w Turcji, 2,5 mln w Jordanii.

W czasie konferencji dowiedzieliśmy o jeszcze jednej inicjatywie pomocy uchodźcom: to uruchomienie tzw. korytarzy humanitarnych dla tych, którzy znaleźli się w sytuacji beznadziejnej, np. matki z dziećmi czy osoby starsze. Celem korytarza byłoby przetransportowanie do Polski tych osób, z tym, że po zakończeniu wojny powróciliby oni do swoich krajów. Z powodzeniem funkcjonuje taki korytarz we Włoszech; w Polsce, być może, zostanie zrealizowany w późniejszym terminie, jeśli będzie zaakceptowany przez stosowne władze państwowe, o czym wspominał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

Realizacja tych wszystkich kościelnych programów pomocowych wymagała i wciąż wymaga niemałych środków finansowych: z otrzymanych materiałów wynika, że w okresie trzech minionych lat organizacje kościelne pozyskały na ten cel ponad 530 mln dolarów.

Przytaczamy te wszystkie fakty i dane, aby wskazać, że Kościół papieża Franciszka czyni wiele dobra na rzecz ludzi, których wojny na Bliskim Wschodzie pozbawiły wszystkiego poza ich życiem. Ono teraz wymaga ocalenia. Dlatego rola Kościoła w tym dziele zasługuje na docenienie i wsparcie tym bardziej, kiedy z pomocy uchodźcom abdykowała Rzeczpospolita „dobrej zmiany”.

Pamięci Tadeusza Boya-Żeleńskiego

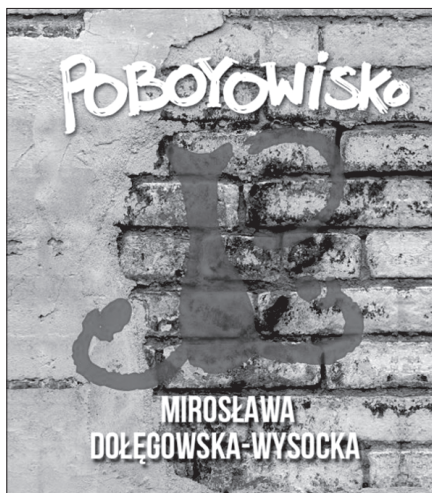


O Jego życiu i dziele nigdy nie za mało myśleć, mówić i przypominać, a może przede wszystkim nie sposób nie czytać Jego słów wcielonych w Jego książki, które stworzyły imponującą Bibliotekę. Tadeusz Boy-Żeleński, bo nim tu mowa, był jej twórcą: i wtedy, gdy pisał „Piekło kobiet” czy „Dziewice konsystorskie” i wtedy, gdy przyswajał polskiej kulturze dzieła Balzaka, Woltera czy Rousseau.

Nie zapominając więc o tej Boy-owskiej Bibliotece, o tym wielkim dziedzictwie, które wciąż jest żywe, mimo różnych prób zacierania o niej dobrej pamięci, wspominajmy też wielki dramat Jego życia i Jego męczeńską, niczym niezawinioną śmierć. Pochylmy wtedy w milczeniu głowy nie nad Jego grobem, którego nie ma, lecz bądźmy z Nim razem w Jego Bibliotece, z Jego imponującym świadectwem wielkiego talentu, niegasnącego ducha i gorącego serca. Bądźmy z Nim, aby wciąż trwało.

Fragment najnowszej książki Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej, który przytaczamy poniżej, temu wołaniu o trwanie dzieła Boya nadaje świadectwo realne i żywe.

Redakcja „RES HUMANA”



Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA
POBOYOWISKO, wyd. II, Wydawnictwo TS,
Warszawa 2016, s. 216.

Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA Poboyowisko (Fragment)

Program 500+ to marchewka, a rodząca się (*nomen omen*) ustawa antyaborcyjna, wprowadzająca całkowity zakaz aborcji pod groźbą więzienia dla lekarzy i kobiet, to kij. Nie da się patrzeć na to oddzielnie, jak to robią politycy i publicyści.

Dla mnie jest to spójny obraz świata, u którego początku był Raj i wąż, i grzeszna Ewa: dziewczyni i kobiety mają zachować się skromnie i nie grzeszyć, jeśli chcą pokosztować rozkoszy, to tylko w małżeńskim łożu, a potem rodzić „w bólach”: jedno, dwoje, trójkę czy czwórkę dzieci. Żadnych kosmatych czynów i myśli, żadnej bezbożnej antykoncepcji. Nastąpi „wpadka” – żadnego „zabójstwa dziecka poczętego”, bo tym – jak nas przekonują ruchy *pro life* – jest wszak aborcja, tylko łożo do rodzenia. Nad tym będzie czuwał ksiądz, lekarz, policjant i prokurator, jak trzeba, to i na granicy Polski! Która już urodzi – czeka ją

Dokończenie na s. 47

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Eugeniusz KABATC

Wieczory na rozdrożu

Złodzieje prawdy

- Czy można ukraść coś, czego nie ma? - zapytał student Profesora po jego wykładzie o niektórych cechach prawdy w rozważaniach Tomasza z Akwinu. Profesor pozwolił sobie najpierw na tolerancyjny uśmiech, ale po chwili wyraźnie zmarkotniał. Oto jest pytanie, przemknęło mu przez myśl szekspirowsko, bo „nie być” nie uwolniło sceny od obecności aktora. Teatr, który chce zastąpić rzeczywistość jest skazany na udramę prawdy, miota się między mitem a bytem bez wiary w zwycięstwo którejś ze stron. Przyznaje się do gry w maskaradę strojów i uczuć, ruch sceniczny pozostaje jednak w rzeczywistości. Nawet w operze, gdzie słowo, śpiew i gest objawia się mocą swojej fizyczności, zaś aktor jest żywy, więc prawdziwy.

- Pytasz o grzech kradzieży, czy sens nieobecności?

Profesor aż się zarumienił, czując swoją nieporadność. Ale nie poddał się, kiedy młody człowiek wypalił: - Chodzi o relację między tym, co jest, a tym, czego nie ma. Czy te dwa pojęcia mogą mieć jednakową wagę znaczenia?

- W logice formalnej jak najbardziej, w sędzie wartościującym jest zwyczajnym zaprzeczeniem, co sam zapewne czujesz - odrzekł Profesor, choć wiedział, że nie tędy droga.

Zresztą student od razu nieco rozwinął swoją wątpliwość: - Skoro to, co jest, jest prawdą, a to, czego nie ma, jest kłamstwem, to wszystko wokół musi być prawdą. A przecież jest odwrotnie.

Profesor zaszepił się jeszcze bardziej. - Mamy do czynienia z pojęciami niejednoznacznymi - zaczął niemal od pieca. - Są rozmaite prawdy i rozmaite kłamstwa, ale prawda w swej istocie różni się od kłamstwa tym, że jest rzeczywistością, podczas gdy kłamstwo pojawia się jako nasze mniemanie o niej...

- Albo kombinowanie wokół...

- Albo kombinowanie.

- Jeśli kiedykolwiek była...

Robiło się późno, wykład miał się ku końcowi; konkludując tedy rzecz w pewnym uproszczeniu, Profesor wspomniął już tylko o decydującym wpływie okoliczności, w jakich nasz osąd się odbywa. Młody człowiek jednak nie ustępował i przytrzymał się tych „okoliczności”, które określił, aktualizując swoją sytuację, jako „wzburzone morze Europy”. - Czuję się, jak na rozhuśtanej łajbie - wyznał. - Historia bliska i daleka rwie mi żagle, a łądu nie widzę...

Profesor już się trochę spieszył. - I tu masz przykład, jak grasują złodzieje prawdy - powiedział. - Szkoła nauczyła cię strzępów historii, ale bez próby jej zrozumienia.

- Próbowałem - zapewnił młody człowiek. - Ale z tego powstał jeszcze większy zamęt.

Wyszli z uczelni razem. Skierowali się na ten sam przystanek, zaczekali na ten sam autobus. Pojechali w tym samym kierunku, ale potem ich drogi się rozeszły, gdyż Profesor wysiadł na Starym Mieście, a jego młody towarzysz na Nowym. To było niedaleko, więc nie zdążyli uzgodnić tej przypadłości prawdy, że to Nowe było

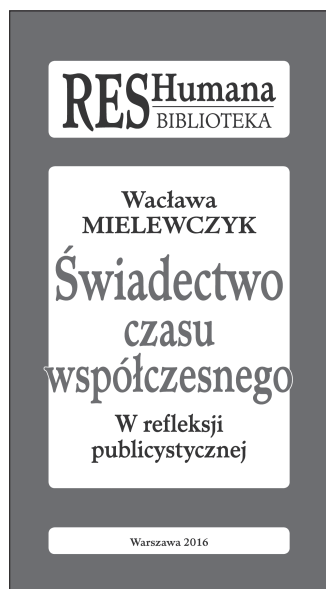
równie stare, jak Stare. Być może chłopiec wkrótce zapomniał o rozmowie, natomiast Profesor doniósł ją w głowie aż poza próg domu. Nie rozwiązał problemu swojego studenta, bo sam tkwił w niezłym zamęcie. Jego wieloletnie przeżycia historycznego świata coraz mniej zgadzały się z samokształtującą się rzeczywistością, której polityczna oczywistość wcale nie była oczywista. Namiastkę wiedzy, jaką gromadzono pilnie w nowym układzie pedagogiki społecznej, przezornie otaczano kradzionym inwentarzem pojęć. Można w to było łatwo się zaplątać, gdy korzenie powojennej przeszłości wpychano w czarną dziurę, brudne morderstwa maruderów nazywano bohaterstwem, polskich zdobywców Berlina wojskiem sowieckim, polityczny „okrągły stół” zaprzaństwem, a własną autokrację – demokracją. Młody człowiek, gdy z Profesorem rozstawał się w autobusie, nawet się nie podniósł, a zreflektowawszy się jęknął na pożegnanie: „Polacy marnieją”, ale nie przeprosił, zapatrzony nieoczekiwanie w kościół św. Anny, przed którym zbierała się brać akademicka w drodze na pokutę. Paradoks narodowy objawiał się tu niczym tajemnica polskiej wiary: grzech politycznego złodziejstwa przekładał się na obietnicę, że „prawda was wyzwoli”. A gdy wyzwalał z poczucia samodzielności, to już tylko krok ich dzielił, by krzyż zamienić na swastykę.

Młody człowiek nie należał do tych, dla których nacjonalizm nazywał się patriotyzmem i na swój sposób ubolewał nad tym. Profesorowi kiedyś przyznał się, że swoich kolegów w mundurach wręcz się boi, że gotów jest uznać, iż łacińskie „si vis pacem, para bellum” nie jest żadną mądrością, lecz pułapką dla starożytnych skinów. Czuł się okradziony, ale nie wiedział z czego. Nie był mięczakiem, chodził po górach i zamierzał zdobywać szczyty. Gdy uznał, że prawda to bynajmniej nie kiepska łajba, lecz dziurawa miska, w której nawet umyć się nie można, Profesor zaproponował, by został jego asystentem...

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI

Wrażliwość i rzetelność



Artykuły, felietony, wywiady i recenzje autorstwa Pani Sędzi, publikowane w naszym piśmie, czytuję systematycznie z niesłabnącą od lat uwagą, ale przyznać się muszę, że zawarte w pierwszej części jej książki eseje poświęcone pamięci polskich noblistów – Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza – były dla mnie zaskoczeniem. Wstydzę się swej zawodnej pamięci, nie utrwaliłem w niej tych celnych i cennych wypowiedzi autorki książki.

Ale samo w sobie to zaskoczenie było nader miłe – są to szkice mistrzowskie! Urzekł mnie zwłaszcza szkic o Miłoszu, przypominający czytelnikom m.in. jeden z rzadziej cytowanych utworów tego poety, „Traktat teologiczny”. Oto jego nader wymowny fragment:

*Religię bierzemy z naszego litowania się nad ludźmi.
Są za słabi, żeby żyć bez boskiej opieki.
Za słabi, żeby słuchać zgrzytliwego obrotu piekielnych kół.
Któż z nas pogodzi się z wszechświatem bez jednego głosu
współczucia, litości, zrozumienia?
Człowieczeństwo oznacza zupełną samotność pośród galaktyk.
Dostateczny powód żeby wspólnie z innymi
Wznosić świątynie Niewyobraźnego miłosierdzia.*

*Ale tajemnica Trójcy Świętej, tajemnica Grzechu
Pierworodnego i tajemnica Odkupienia
są opancerzone przeciw rozumowi.
Który na próżno próbuje dowiedzieć się o dziejach
Boga przed stworzeniem świata, i o tym, kiedy
w Jego Królestwie dokonał się rozłam na dobro i zło.*

Głębokie wykształcenie prawnicze i rozległa, wieloletnia praktyka sędziowska oblige autorkę tej książki do perfekcyjnej ścisłości wywodów relacjonujących wydarzenia dokonywane współcześnie w różnych dziedzinach i obszarach życia, przede wszystkim społecznego i kulturalnego, a także gospodarczego, zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej. Autorka nie aspiruje bynajmniej do spisywania wyczerpującej kroniki tych wydarzeń; skupia swą dociekliwą uwagę na relacjach o nich, podawanych do publicznej wiadomości przez środki masowego przekazu w sposób często niejasny bądź z zamierzenia zwodniczy, a niemal z zasady niekompletny, uniemożliwiający odbiorcom rzetelne przeanalizowanie i prawidłową ocenę relacjonowanych poczynań oraz wypowiedzi. Zwłaszcza w zakresie deklaracji słownych, jakimi politycy szafują bez umiaru, owocem docieklivosti Pani Sędzi jest zbiór nieocenionych sprostowań rzeczowych i przestróg przed demagogią i zwodniczym mąciicielstwem, wypaczającym prawdziwy stan rzeczy, a zwłaszcza przed realnymi następstwami różnych, dokonywanych autorytarnie pseudo-reform, obejmowanych roszczeniową formułą „dobrej zmiany”.

Uderza w tej książce właśnie rzetelność argumentacji zawartych w niej wywodów, połączona z wyjątkową wrażliwością na krzywdy i niesprawiedliwości wyrządzane ludziom, nie tylko bezsilnym wobec urzędowej przemocy, ale często niezdolnym nawet do zorientowania się w kłamliwych jej uzasadnieniach. W krucjacie przeciw tym szalbierstwom, podjętej przez autorkę *Świadectwa czasu współczesnego*, można dopatrzeć się nawiązania do społecznikowskich tradycji inteligencji polskiej, której przedstawiciele – wybitni lekarze, prawnicy, pedagodzy – spieszyli z pomocą słabszym w zmaganiach ze zorganizowanym dyktatem łupieżców i zawłaszczycieli nie należnych im dóbr i uprawnień.

Wrażliwość Pani Sędzi obejmuje też sferę kultury i sztuki, czego wyrazistym przykładem są wymienione na wstępie sylwetki naszych powojennych (obdarzonych tym wyjątkowej rangi wawrzynem po Drugiej Wojnie Światowej) noblistów literackich. Autorka książki uwypukliła nie dający się przecenić wkład ich obojga w kulturalny dorobek ludzkości, negliżowany z wytrwałą konsekwencją przez obecnych zarządców kultury narodowej, stanowiącej integralną część kultury światowej.

Skądinąd zaś przytoczony powyżej – za książką Pani Sędzi – fragment poematu Miłosza skłania mnie do opowiedzenia Czytelnikom o całej serii zapytań, jakie kierowali do mnie ostatnio różni moi dobrzy znajomi oraz przyjaciele, w pewnej kwestii, równie trudnej co przykrej. Chodziło im o zatrważająco obrzydliwe oświadczenie, złożone niedawno publicznie przez posła na Sejm RP Jarosława Kaczyńskiego, na które w żadnej formie nie zareagowali ani przedstawiciele Episkopatu ani nikt spośród licznego grona intelektualistów katolickich. Oświadczył był mianowicie ów poseł, że uważa za właściwe zabiegi o utrzymanie przy życiu noworodka, obciążonego nieuleczalnymi wadami wrodzonymi skazującymi go na śmierć natychmiast po przyjściu na świat, nawet po to tylko, by zdążono go ochrzcić i nadać mu imię. To milczenie wobec bezprzykładnego „łowiectwa duszyczek”, powodującego się zapewne równie lizusowską jak i koniunkturalną nadgorliwością wobec Kościoła, zawiera w sobie immanentnie skrajnie instrumentalistyczne wyobrażenie o Bogu jako skrupulatnym poborcy formalnego myta przy bramie niebios.

Brak reakcji środowisk kościelnych na tę ohydną zniewagę Bóstwa skłania moich przyjaciół do rezygnacji z przynależności do Kościoła katolickiego; do mnie zwracają się oni o radę, jak tego wystąpienia zeń dokonać. Odpowiadam, że sam nie należę do tej kongregacji od lat 64; nie zwracałem się w tej materii do żadnej instytucji ani instancji kościelnej, ponieważ nie uważam tego za konieczne. Do Kościoła katolickiego wpisano mnie zarówno bez mej zgody jak i wiedzy, a ponieważ wszelkie formy niewolnictwa uznane zostały przez Organizację Narodów Zjednoczonych za bezprawne, nie czuję się zobowiązany do żadnych starań o „skreślenie mnie z listy członków” tego specyficznego tworu. Indagującym mnie w tej sprawie przyjaciółom radzę, by uwolnili się od wszelkich pozostałości kompleksu niewolniczego, wpajanego wierzącym przez całe ich życie.

Pro domo mea chciałbym dodać, że gdyby w chwili, w której wyzwałem się z tego niewolnictwa duchowego, żył jeszcze mój stryj, proboszcz parafii Mazowsze w diecezji płockiej, który mnie był ochrzcił w najlepszej jak sądzę wierze, zwierzył bym się z tej mojej przemiany duchowej temu zacnemu duchownemu bez wahania (oczywiście nie w trybie konfesjonalowym!). Niestety, aresztowany na samym początku okupacji, w styczniu roku 1940 zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Oranienburg.

Książka Waławy MIELEWCZYK, o której mowa w powyższym szkicu jest do nabycia w redakcji „RES HUMANA”. Cena 1 egz. wynosi 10 zł, a kwotę tę zachęcamy wpłacać na konto bankowe redakcji nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146. Książka na wskazany adres zostanie przesłana pocztą.

Poboyowisko

Dokończenie ze s. 43

w nagrodę program 500+. Gdy już podchowa dzieci i pójdzie do pracy, to szybko na wcześniejszą emeryturę, by mogła pomóc córce rodzić następne dzieci. Inaczej Polska nie będzie wielka, tylko bezludna, a w niej sami bisurmanie. Nikt już w Polsce chyba nie pamięta książeczki Tadeusza Boya-Żeleńskiego *Pieć kobiet*, wydanej na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku. O jego bojach z „tą największą zbrodnią prawa karnego”, czyli karaniem kobiety za usunięcie ciąży więzieniem na lat 5, napisałam 24 lata temu książkę pt. *POBOYOWISKO*. Nie mam już sił ani chęci powtarzać po raz setny tych samych argumentów. Biorę książkę i idę niedługo pod Sejm, gdzie pikietę przeciwko planowanej ustawie zakazującej całkowicie aborcji zapowiedziała partia RAZEM. Dam tę książkę z dedykacją jej młodym działaczkom. Niech walczą!

*

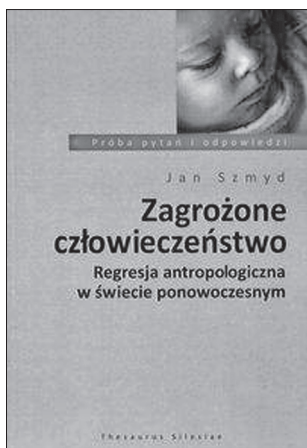
Byłam pod Sejmem. Zamiast małej pikiety (jak się spodziewałam), olbrzymim tłumem – głównie młodych kobiet i mężczyzn. Z trudem, acz wytrwale, przedzierałam się pod trybunę, skąd – ku swej wielkiej radości – usłyszałam w końcu nazwisko Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jego wkładu w walce z „piekłem kobiet” nie zapominają Polki i Polacy anno domini 2016. Za trybuną dostrzegłam Adriana Zandberga z partii Razem, która zorganizowała wiec. Dotarłam i do niego. Wręczyłam mu *POBOYOWISKO*. Ja jestem stara lewica – powiedziałam – i wiem, że nas niezbyt lubicie. Ale w tej sprawie powinniśmy być razem”. Pan Adrian książkę przyjął. Przyznał, że nie czas ani miejsce na spory.

Przeczyta – nie przeczyta, już na to nie mam wpływu. Zrobiłam co należało. I co mi dyktowało serce.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Jan SZMYD

Zagrożone człowieczeństwo. Regresja antropologiczna w świecie ponowoczesnym, Próba pytań i odpowiedzi, Thesaurus Silesiae, Katowice 2015, s. 540.



O zagrożeniach współczesnego człowieka

Zagrożone człowieczeństwo profesora Jana Szmyda – to panoramiczne ujęcie zagadnień, wprawdzie nie nowych od wydania książki K. Lorenz: *Regres człowieczeństwa*, ale wciąż niezwykle istotnych, nasilających

się i skomplikowanych w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości; to swoiste świadectwo przemian doświadczanych przez nas, a tu ponadto analizowanych wnikliwie w oparciu o wybraną, bogatą, interdyscyplinarną literaturę przedmiotu. Jest to pozycja godna polecenia, budząca żywe zainteresowanie i stymulująca do dyskusji przez stawianie ważkich pytań i próby nań odpowiedzi. Jej dodatkowym atutem są walory formalne. Charakteryzuje się precyzją języka i przystępnym stylem oraz klarowną, logiczną konstrukcją. Składa się z czterech następujących głównych części: *Część I. Człowiek w świecie ponowoczesnym. Kondycja i przemiana; Część II Cywilizacyjne konteksty świata wartości i kultury moralnej; Część III Wyzwania edukacyjne i uzależnienia medialne; Część IV Filozofia o swej epoce i przemianie człowieka. Wybrane stanowiska*. Podzielone zostały one na rozdziały – w liczbie 7 do 9 – w ramach których wyodrębnione zostały cząstki tematyczne, co ze względu na objętość i obszerność tematyczną publikacji czyni tę ambitną lekturę w większym stopniu uładzoną, przystępną i interesującą.

Tu ograniczymy się do próby bardzo ogólnej oceny jej problematyki. Przewodnim tematem książki, jak podkreśla prof. Szmyd, *jest regresja antropologiczna w kontekście cywilizacji naukowo-technicznej i informacyjnej*, której wyjaśnienie zostało uwypuklone jako kluczowy problem w treści całej publikacji, zaprezentowanej syntetycznie i ciekawie we Wprowadzeniu i omówione szerzej w części I, a zwłaszcza w rozdziałach 6 do 9: *Regresja antropologiczna w świecie ponowoczesnym... i Przemiany człowieka współczesnego..., Od homo sapiens do posthomo..., W stronę dehumanizacji człowieka...* Regresja antropologiczna – w porównaniu do analogicznych pojęć jak *regres człowieczeństwa, homodestrukcja* itp. używanych wcześniej przez innych szeroko przywoływanych badaczy problemu – odnosi się do szeroko rozumianego procesu ewolucji człowieka. Nie kwestionuje się tu kreatywnego i progresywnego rozwoju jednostki ludzkiej w dwu istotnych płaszczyznach. Jedną to adaptacja do środowiska i uczenie się jego usprawniania dla długiego w nim trwania, co prowadziło do wyposażenia i utrwalenia „twardych” cech witalnych jak m.in. waleczność, agresję, przemoc, skrajny egoizm, bogacenie się kosztem także innych ludzi, troska o zapewnienie wygodnej, przyjemnej egzystencji... Ale także w wyniku różnorodnych kontaktów z innymi osobnikami i rozwoju świadomości społecznej naturalna ewolucja człowieka dotyczyła drugiej płaszczyzny jego natury przez wyposażenie w predyspozycje „miękkie”, w kształtowanie postaw społeczno-moralnych, zdolności współpracy i współzycia z innymi, umiejętności nawiązywania kontaktów, udzielania pomocy, wyrozumiałości, tolerancji, życzliwości, solidarności itp. W czasach „głodu i wojny” dominowały głównie owe twarde popędy i antywartości, natomiast w okresach ładu pokojowego i gospodarczego schodziły one na dalszy plan ustępując miejsca tej drugiej płaszczyźnie natury ludzkiej, znamiennej dla humanizmu, preferującej

jasne strony człowieczeństwa w oparciu o uniwersalne wartości stymulujące rozwój sfery duchowej i zapewniające wewnętrzną harmonię w stylu życia na mieć i być.

Prof. J. Szmyd, opierających się na bogatej literaturze przedmiotu, uważa, że drapieżny kapitalizm czasów ponowoczesnych wyzwalać nadmiernie skrajną interesowność i egoizm przy jednoczesnym zmarginalizowaniu skłonności altruistycznych, nie tylko zakłócił harmonijną ewolucję człowieka, a wręcz spowodował cofnięcie ewolucyjne „w sferze psychicznej, mentalnej, osobowościowej i zdrowotnej człowieka”, określane przez niego jako regresja antropologiczna. Oznacza ona, ujmując lapidarnie, kształtowanie nowego człowieka jednowymiarowego – swoistego „posthomo”, sfustrowanego cyborga, typowego bezkrytycznego konsumenta kultury masowej o zubożałej sferze emocjonalnej i empatycznej, samolubnego egoiście; w sumie jako śmierć człowieka.

Autor ostrzega przed ową dehumanizacyjną ewolucją człowieka i analogicznie do twórczości Żeromskiego „rozdrapuje rany aby nie zabiły się błoną podłości”, ale jednocześnie w II i III części publikacji wskazuje na środki zaradcze w wartościach, kulturze moralnej i edukacji. Chodzi w owej batalii o... poszukiwania w niecywilizowanym świecie jakiejś cywilizacji rezerwowej jako możliwego siedliska i podłoża dla odrodzonego humanizmu i na nowo humanistycznie ukonstytuowanej istoty myślącej (nowego *homo sapiens* z odrodzonym *humanum*) (s. 152) Są to przede wszystkim szeroko pojmowane wyzwania dla globalnej etyki wymagające regulacji we wszystkich niemalże obszarach egzystencji ludzkiej, począwszy od warunków ekonomicznych, społeczno-politycznych, kulturowych i cywilizacyjnych do szczególnie groźnego dla ładu pokojowego: ostrych konfliktów religijnych, etnicznych i politycznych, wojen wewnętrznych, aktów ludobójstwa i terroryzmu, wzrostu masowej migracji ludności. Prof. Szmyd stwierdza: *Świat globalny musi być moralny inaczej zmieni się w świat destrukcji. Dlatego też twórców etyki globalnej, jej rzeczników i propagatorów traktować należy... jako obdarzonych wielką wyobraźnią i głęboką rozumnością «ratowniczych» i przewodników ludzkości...* (s. 183).

W analizie różnych koncepcji „moralności naturalnej” postuluje jako główną zaletę w wychowaniu troskę o umiejętność efektywnych form i metod oddziaływania we wszystkich fazach rozwojowych wychowanka jako podmiotu oddziaływań dla wyposażenia go w niezbędne elementy wiedzy i umiejętności w zakresie kultury indywidualnej i ogólnoludzkiej, które pozwoliłyby mu **na rozumne i trafne wybory** w sytuacji trudnych, skomplikowanych problemów, niejednoznacznych aksjologicznie.

Uzupełniające powyższe rozważania są wysoce interesujące, zwłaszcza treści rozdziału 5 o homokreatywnych i edukacyjnych funkcjach dalekowschodnich sztuk walki i rozdziału 6 dotyczące walorów ciszy i milczenia. Z moich doświadczeń turystycznych w pełni potwierdzam osobowościowotwórcze walory treningów i walk, zmierzających do osiągnięcia *mistrzostwa ducha, oświecenia i poziomu mędrca* i z przykrością przyjmuję do wiadomości, że obecnie w społeczeństwie konsumpcyjnym przymioty te są gubione. Natomiast hałas i cisza, analizowane w obszarze doznań zewnętrznych i wewnętrznych, zdaniem autora urastają do istotnego problemu antropologicznego i cywilizacyjnego, ale dodajmy, także pedagogicznego, co znajduje odnotowanie w konkluzji rozdziału dotyczącego powinności nauczycieli.

Pochwała humanizmu tragicznego i myśli odważnej (rozdz. 8) przywołując rozważania klasyków: z humanistów i jednocześnie pedagogów B. Suchodolskiego i I. Wojnar, filozofów od Hobbesa do Yunga, z pisarzy Pereza-Reverte, a z ekofilozofii H. Skolimowskiego stanowi finezyjne podsumowanie rozważań części drugiej i jednocześnie zgrabne otwarcie ambitnych dywagacji o charakterze prognostycznym – jak można wnosić z tytułu – części III: *Wyzwania edukacyjne i uzależnienia medialne*.

Niestety, lektura tej części budzi odczucia ambiwalentne. W owych wyzwaniach edukacyjnych, jako remedium na regresję antropologiczną i kryzys edukacyjny jest wiele oczywistych stwierdzeń, ale brakuje propozycji konkretnych, alternatywnych programów edukacyjnych określających środki, treści, formy i metody. Programów zoriento-

wanych na przyszłość, atrakcyjnych i aktualnych społecznie przez harmonijne łączenie – zgodnie z postulatami B. Suchodolskiego – pedagogiki ideałów z pedagogiką życia; programów, w których zostałyby twórczo wykorzystane (uaktualnione i rozwinięte) – jak pisze Autor: *treści najważniejsze i praktycznie sprawdzone* z niemal wszystkich klasycznych teorii wychowania, zarówno ościennych jak i polskich... (s. 322) Słusznie przywołuje owe wciąż aktualne klasyczne teorie, jak choćby z historycznych Ruch Nowego Wychowania oraz pedagogów, socjologów, etyków i kulturoznawców przełomu XX/XXI wieku poprzestając jedynie na przypominaniu oczywistego postulatu, że wychowanie winno odpowiadać wyzwaniom szybko zmieniającej się rzeczywistości. Ale także w prezentacji teorii i poglądów ostatnich dziesięcioleci pominięto wiele znaczących publikacji, jak np. antropologiczno-humanistycznego nurtu pedagogiki kultury, głośne raporty UNESCO i Klubu Rzymskiego, czy opracowania Komitetu Prognoz i Komitetu Nauk Pedagogicznych przy Prezydium PAN dotyczących globalnej edukacji, zwłaszcza w aspekcie narastających zagrożeń w świecie wielokulturowym.

Analogiczne uwagi dotyczą ostatnich dwu podrozdziałów traktujących o znaczącej roli medialnych uwarunkowaniach w edukacji. Poruszane są w nich istotne problemy w formie powtarzanych do realizacji postulatów z wybranych pozycji bogatej literatury przedmiotu, dotyczących wszystkich rodzajów elektronicznych mediów i ich znaczącego wpływu na sposób odbioru informacji i wpływu na zmiany w mózgu, a zatem publikacji z zakresu kognitywistyki. Brakuje tu także pogłębionych analiz problemów i ich uaktualniających uzupełnień oraz propozycji alternatywnych, oryginalnych i atrakcyjnych programów szeroko ujmowanej edukacji medialnej, wspomagającej system szkolny, jak i szeroko ujmowanej edukacji autotelicznej, równoległej, typu powszechnego (otwartego) uniwersytetu, np. przed laty w PRL-u: Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego, Radiowo-Telewizyjnej Szkoły Średniej dla Dorosłych i wielu innych tego typu rozwiązań zagranicznych. **Obecne zniewolenie mediami to w przeważającej mierze efekt systematycznego obniżania wartości nadawanych programów (tzw. równania w dół), a obecnie także niemalże wszechobecnego populizmu i manipulacji faktami, zwłaszcza obecnej ekipy rządzącej.** Jest to poważne zagrożenie w sferze rozwoju duchowego współczesnego człowieka, w kształtowaniu jego humanistycznych postaw społeczno-moralnych. I temu zagrożeniu trzeba się zdecydowanie przeciwstawiać w okresie „społeczeństwa wiedzy” i niebywałego postępu technologii, „sygiąc piaskiem po oczach” decydemtowa oczywistymi argumentami, m.in. na temat olbrzymiego potencjału edukacyjnego najnowszej generacji mediów, konieczności priorytetowego traktowania edukacji i podnoszenia poziomu kultury w nadziei, że powtarzane apele wielu „ludzi dobrej woli”, łącznie z Autorem tej publikacji i przywołanych przez niego autorytetami, zaowocuje opracowaniem i efektywną realizacją globalnego programu edukacyjnego na miarę nowoczesnej szkoły przyszłości.

Część IV *Filozofia o swojej epoce i przemianie człowieka. Wybrane stanowiska* to swoista rama kompozycyjna dzięki koherentnemu uzupełniającemu podsumowaniu poprzedzających ją rozważań. Prezentowane tu koncepcje filozoficzne cenionych przez prof. Szmydę, w tym mniej znanych, autorów potwierdzają zasadność dokonanego wyboru. Są to m.in. przeciwstawne ujęcia współczesności: socjologiczno-antropologiczno-etycznej Z. Baumana a humanistycznym i eutyfronicznemu J. Bańki (w rozdz. 1), filozofii edukacji permanentnej i jako strategii całokształtu życia w ujęciu zwłaszcza B. Suchodolskiego (rozdz. 2), krytyka cywilizacji konsumpcyjnej przeciwstawiona potrzebie zaangażowania moralnego w ekofilozofii H. Skolimowskiego a fenomenologia życia A. T. Tymienieckiej (rozdz. 3), aby w rozdz. 4 ukażać „metamorfozę człowieka pod wpływem cywilizacji naukowotechnicznej w ujęciu J. Bańki i ponownie przywołanej tu koncepcji filozoficznej A. Tymienieckiej. Regresja antropologiczna i regresja duchowości religijnej to dwa zamykające tę część rozdziały, z których w przedostatnim został odnotowany Konrad Lorenz jako autor *Regresu człowieczeństwa*, co ze względu na innych w nadmiarze cytowanych mniej-szej rangi autorów może budzić wątpliwości.

W *Słowie na zakończenie* Autor dokonuje podsumowującej oceny książki. Stwierdza samokrytycznie, że (zacytujmy): *Więcej w niej pytań, otwartych opinii, koncepcji myślowych, zadziwionej i poszukującej refleksji, ale także autorskiego niepokoju..., aniżeli naukowo ugruntowanych i w pełni empirycznie oraz teoretycznie zweryfikowanych na nie odpowiedzi. Ale i tak ta książka... w pewnej mierze jest w stanie, mimo jej rozmaitych... ograniczeń i słabości, być poznawczo użytecznym przewodnikiem po labiryncie współczesnej metamorfozy człowieka, zwłaszcza po meandrach negatywnego jej przejawu w postaci regresji antropologicznej i przemian zbliżonych do tego negatywnego procesu. Ale zapewne, jest tylko jednak doraźnym wybiórczym przewodnikiem...* (s. 517)

Chwała za tę samokrytyczną trafną ocenę, pod którą się podpisuję. Potwierdzam jednocześnie moją wysoką ocenę całej publikacji zawartą w pierwszym akapicie recenzji, mimo odnotowanych także usterek i mankamentów w poszczególnych jej częściach. Starając się zrozumieć wybiórczy charakter publikacji, skoncentrowanej w przeważającej części na problematyce obecnego nam regresu człowieczeństwa, oczekuję od prof. Szmyda jako dociekliwego i wytrawnego badacza, nowej także interdyscyplinarnie ujętej publikacji poświęconej odradzaniu się człowieczeństwa a nawet budowaniu lepszej jego jakości, co ma także miejsce i co jako zjawisko przemienne jest znane od dawna w dziejach ludzkości. Życzę takiej publikacji objętościowo znacznie szczuplejszej i lepiej edytorsko dopracowanej.

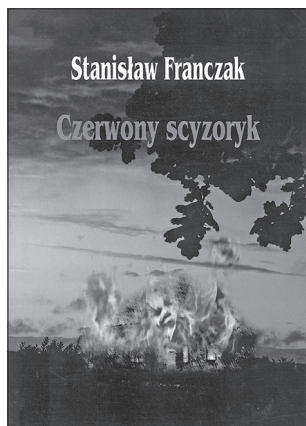
Janusz GAJDA

Autorem recenzji jest profesor filozofii i antropologii kulturowej, autor wielu cenionych publikacji.

Stanisław FRAN CZAK

Grawitacja ciał, Kraków, 2015, s. 122.

Czerwony szczyryk, Kraków, 2016, s. 181.



Autoportrety pamięci

Stanisław Franczak to pisarz związany od paru dziesiątek lat z krakowskim środowiskiem literackim. Jako niestrudzony działacz społeczny, animator kultury i wydawca. Jest autorem licznych zbiorów wierszy lirycznych i kilku tomów prozy (w tym i utworów dla dzieci i młodzieży). Książek, po które chętnie sięgają czytelnicy, rzadziej zaś niestety zawodowi recenzenci i krytycy, zwłaszcza ci koncentrujący głównie swoją uwagę tylko na „mainstreamowych” – ich zdaniem – dokonaniach twórczych.

Warto zatem przypomnieć, że Stanisław Franczak (urodzony w 1946 roku), pochodzący z autentycznej podtatrzkańskiej wsi Bieńkówka, leżącej koło Makowa Podhalańskiego, chętnie odwołuje się w swych utwo-

rach do znanych sobie z dzieciństwa ludowych tradycji i obyczajów, do rodzimego chłopskiego historycznego losu i współczesnych realiów wiejskiego bytowania. Nawiązuje do tematów i form literackich obecnych w twórczości takich znanych pisarzy polskich, jak Władysław Orkan, Stanisław Czernik, Emil Zegadłowicz, Jan Bolesław Ożóg czy zmarły niedawno Julian Kawalec. Wnosi Stanisław Franczak do tej, tak dobrze przecież, jak wiadomo, utrwalonej i zarazem ważącej wielce w literaturze i polskiej tradycji pisarskiej i kulturowej, tony własne i nowe. W sposób naturalny i oczywisty związane z powojennymi dziejami i osobistymi losami urodzonych już po drugiej wojnie światowej kolejnych generacji chłopskich synów. Na dobre i na złe połączonych, choć niebezpieczne i niekoniunkturalnie, z ową powojenną lewicową ze swej natury rzeczywisto-

ścią społeczną. Z owymi cywilizacyjnymi i politycznymi przemianami tego trudnego czasu, trwałym węzłem zaplecza własnych doświadczeń życiowych. Mimo dokonujących się nieustannie przeobrażeń, nieuchronnie wynikającymi stąd koniecznościami korekt wyborów i zachowań. Co dotyczy samego autora, jak i jego literackich postaci. Niezmiennie jednak stałego w poglądach, tak w stosunku do własnej pracy i dorobku, jak i do niewątpliwych sukcesów epoki, jej sukcesów, choć nie pozbawionej porażek, czego nie kryje, mniej lub bardziej jawnych dramatów politycznych i wynikających z tego klęsk indywidualnych. Także oczywiście i tych mających także swe źródła immanentnie wewnętrzne, czysto psychologiczne, wraz z nieuchronnym czasem zaplecza dotykającego każdego z nas bólu egzystencjalnego przemijania ...

Dwie ostatnie książki Stanisława Franczaka: tomik poetycki *Grawitacja ciał* oraz wznowienie wydanego przed paru laty zbioru na poły autobiograficznych opowiadań *Czerwony szczyryk*, wskazują wyraźnie, że pisarz ten jest nadal wierny owej dawniejszej i najnowszej, powstającej dopiero i wyrażającej się w trudnych porodowych bólach tradycji tego „chłopskiego”, jak nazywał go Henryk Bereza, wiejskiego nurtu naszej literatury, jak też i wierny własnej, wypracowanej przez lata, otwartej poetyce sprozaizowanej ekspresji poetyckiej. Widać to szczególnie wyraźnie w *Grawitacji ciał*, tomie nasyconym mocno wątkami osobistymi, tonacją walki wewnętrznej bohatera lirycznego tych wierszy, rozdzieranego najtrudniejszymi pytaniami, koniecznością nieustannych wyborów i próbami „mimo wszystko” zachowania optymistycznego widzenia świata oraz łączenia zachwyków nad urodą życia i świata z nacierającymi zewsząd chwilami zwątpień i niepewności:

*Czekam na rozdrożu na
znak w którą stronę
mam iść w którą?
szukam w pamięci słów
które nadają imiona światu
(....)
już wiem
pójdę za głosem mego serca...*

Tom opowiadań *Czerwony szczyryk*, mimo swej „nieaktualnej” (pozornie) już dla wielu co młodszego czytelników, historyczności realiów i fabularnych odwołań autorских - do wyraźnie przecież bo nieskrywanych specjalnie autobiograficznych wydarzeń z czasu powojennej młodości – tylko po części jest zapisem traumatycznych przeżyć z okresu stalinizmu (wraz z dokumentalnym autentyzmem języka wiejskiej młodości) dziecięcych postaci zbioru. Bo jest żywym i pisany nie tylko i wyłącznie (choć to tutaj bardzo również istotne) dla utrwalenia i pietystycznego zachowania pamięci o czasach i wydarzeniach z czasów ich, wcale nie „sielskiej i anielskiej”, dramatycznej tuż-powojennej przeszłości (głód, choroby, więzienie rodziców uznanych za „wrogów ludu”!). Pisany mianowicie jest także jako swoista „pamiętka z przeszłości”, określająca i dokumentująca, co i na równi wyjaśniająca młodemu dzisiejszemu czytelnikowi, jak i sobie samemu, czyli autorowi, kulisy i zaplecze dzisiejszych postaw, dylematów i wyborów jego pokoleniowych rówieśników i – by tak rzec – kompanionów losu, jaki im przypadł w udziale. I to nie z jakiegoś tam sztucznie wykalkulowanego wyboru, a z autentycznej konieczności, z przypadków owego rządzącego człowiekiem historycznego musu.

To jest najważniejsza częśćka tych „autoportretów pamięci”, podanych i podyktowanych mu przez własne życie określonego czasu i miejsca. Tego – jak sam autor pisze w tytule jednego ze swych wierszy (*Autoportrety pamięci*) – nadrzędnego tematu całego jego literackiego dorobku, obecnego tak wyraziście zarówno w krótkich wierszach lirycznych, jak i także interesujących, niebanalnych, bo „twardo” realistycznych opowiadaniach.

Janusz TERMER

Autor recenzji jest znanym krytykiem literackim, autorem wielu książek literaturoznawczych, członkiem władz Polskiego Oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC).

KRONIKA

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

Pod przewodnictwem prezesa Rady Krajowej prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO odbyło się 12 października 2016 r. kolejne spotkanie Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Zebrani wysłuchali zwięzłego wystąpienia wprowadzającego prezesa Rady na temat najważniejszych współczesnych problemów w ich skali globalnej, europejskiej i polskiej. Po krótkiej dyskusji na te tematy zebrani zapoznali się z kolei z programem debaty panelowej, która tego samego dnia ze wspólnej inicjatywy Polskiego Oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC) oraz redakcji „RES HUMANA” odbyła się w warszawskim Domu Literatury (o spotkaniu tym piszemy obszerniej na innym miejscu), i w której następnie uczestniczyli.

W kolejnej części obrad Prezydium powzięło uchwałę o zwołaniu w Warszawie w dniu 19 listopada 2016 r. dorocznego spotkania Rady Krajowej, ustalając jego ramowy porządek obrad i miejsce zebrania.

WAM



JUBILEUSZE

W związku z Jubileuszem Siedemdziesięciolecia Adama MICHNIKA, redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” pismo gratulacyjne do Jubilata wystosował dr Zdzisław Słowik, redaktor naczelny „RES HUMANA”.

Także w związku z Jubileuszem Siedemdziesięciolecia Stanisława FRANZAKA, cenionego prozaika i poety, działacza Towarzystwa Kultury Świeckiej i zarazem redaktora naczelnego kwartalnika „Forum Myśli Wolnej” list gratulacyjny skierowali do Jubilata prezes Rady Krajowej TKŚ prof. Paweł Kozłowski oraz redaktor naczelny „RES HUMANA” dr Zdzisław Słowik.



Dokończenie z IV s. okt.

Henryk DOMAŃSKI **Zmiany w rządzie**

postaci osłabienia akceptacji dla klasy rządzącej. Ale tak być nie musi. Ważniejsze od sympatii dla Pani Premier może być postrzeżenie J. Kaczyńskiego przez elektorat jako najbardziej wiarygodnej postaci gwarantującej korzyści ze sprawowania rządów przez PiS. Za wariantem przejścia steru władzy przemawia determinacja Kaczyńskiego w dążeniu do celu i przekonanie, że nikt lepiej nie zrealizuje obietnic wyborczych. Poza tym, byłoby to efektywne zwieńczenie jego kariery, a być może również bezpieczny sposób przekazania władzy sukcesorowi. Sukcesja musi być generacyjna, czyli ktoś stosunkowo młody, ale wspierający PiS od samego początku, nie neofita czy nawrócony dysydent, stąd też np. Zbigniew Ziobro nie kwalifikuje się do roli następcy.

Podsumowując, zapowiedzi zmiany na stanowisku premiera brzmią realistycznie. Prawdopodobieństwo, że Beata Szydło jest na nią skazana jest duże. Ratunkiem byłoby wyeliminowanie się J. Kaczyńskiego z tego rozwoju wydarzeń przez jakieś niefortunne wystąpienie publiczne.



Henryk DOMAŃSKI

Obserwacje

Zmiany w rządzie

Mamy rząd większościowy. Nie zagraża mu żadna partia opozycyjna. Parlament zdominowany jest przez posłów Prawa i Sprawiedliwości, popieranego przez blisko 40% społeczeństwa. Jest to prawie optymalna sytuacja dla PiS-u, a mimo to, Jarosław Kaczyński nie wyklucza zastąpienia Beaty Szydło na stanowisku premiera. Zapowiedzi zmian wysuwane są również pod adresem osób zajmujących inne stanowiska rządowe, chociaż obiektywnie rzecz biorąc nie ma do tego powodów.

Dla demokracji jest to stan nietypowy, ale nie można mu zarzucić braku logiki. Wprawdzie ośrodkiem władzy nie jest Prezes Rady Ministrów, ale prezes Jarosław Kaczyński i to on podejmuje decyzje, jednak nie wynika to z jego niechęci do roli premiera i ograniczeń osobowościowych, tylko z racjonalności podyktowanej przez zastosowaną przez PiS strategię wygrania wyborów i potrzeby utrzymywania poparcia ze strony opinii publicznej. Notowania Beaty Szydło w rankingach popularności są stosunkowo wysokie i zastąpienie jej przez Prezesa groziłoby załamaniem poparcia dla rządu. Mimo, że taka dwuwładza jest rzadko praktykowana i ma negatywne aspekty – chociażby w postaci braku odpowiedzialności J. Kaczyńskiego i osłabianiu motywacji Pani premier -to jest ona uzasadniona. Przemawia za nią zachowanie wysokiej akceptacji ze strony rządzonych.

A jednak tak wytrawny polityk powtarza, że rząd trzeba zmienić. Dlaczego odstępuje od reguł? Moja hipoteza odwołuje się do szczególnej roli jednostki. Dla J. Kaczyńskiego najważniejsze jest realizowanie zadań, które sobie wyznaczył. Dotyczy to spraw szczegółowych, ale przede wszystkim długofalowych strategii. Jest to polityk, który ma określoną wizję skutecznego rządzenia. Wie, że powinno się ograniczyć samodzielność Trybunału Konstytucyjnego, negatywnie ocenia korporacyjność prawników, a jego opinia o Unii Europejskiej nie wykracza poza doktrynę równowagi sił z czasów Kongresu Wiedeńskiego i Ligi Narodów. Podstawową ambicją Prezesa jest zmiana ustroju politycznego, zastąpienie instytucji III RP przez nowe i udowodnienie, że PiS jest partią sukcesu. Wymaga to wykazania się wymiernymi osiągnięciami, stąd też jego podwładni oceniani są na podstawie skuteczności w realizacji obietnic wyborczych – dotyczących stymulacji rozwoju gospodarczego, usprawnienia służby zdrowia, systemu edukacyjnego i ściągania podatków.

Dla stabilności sceny politycznej głównym problemem jest to, że obsesja reformatora zderza się tu ze strategią pozyskiwania opinii publicznej. Która z tych tendencji zwycięży i co z tego wynika? Zastąpienie B. Szydło przez J. Kaczyńskiego może spowodować negatywne konsekwencje w *Dokończenie na III s. okładki*

